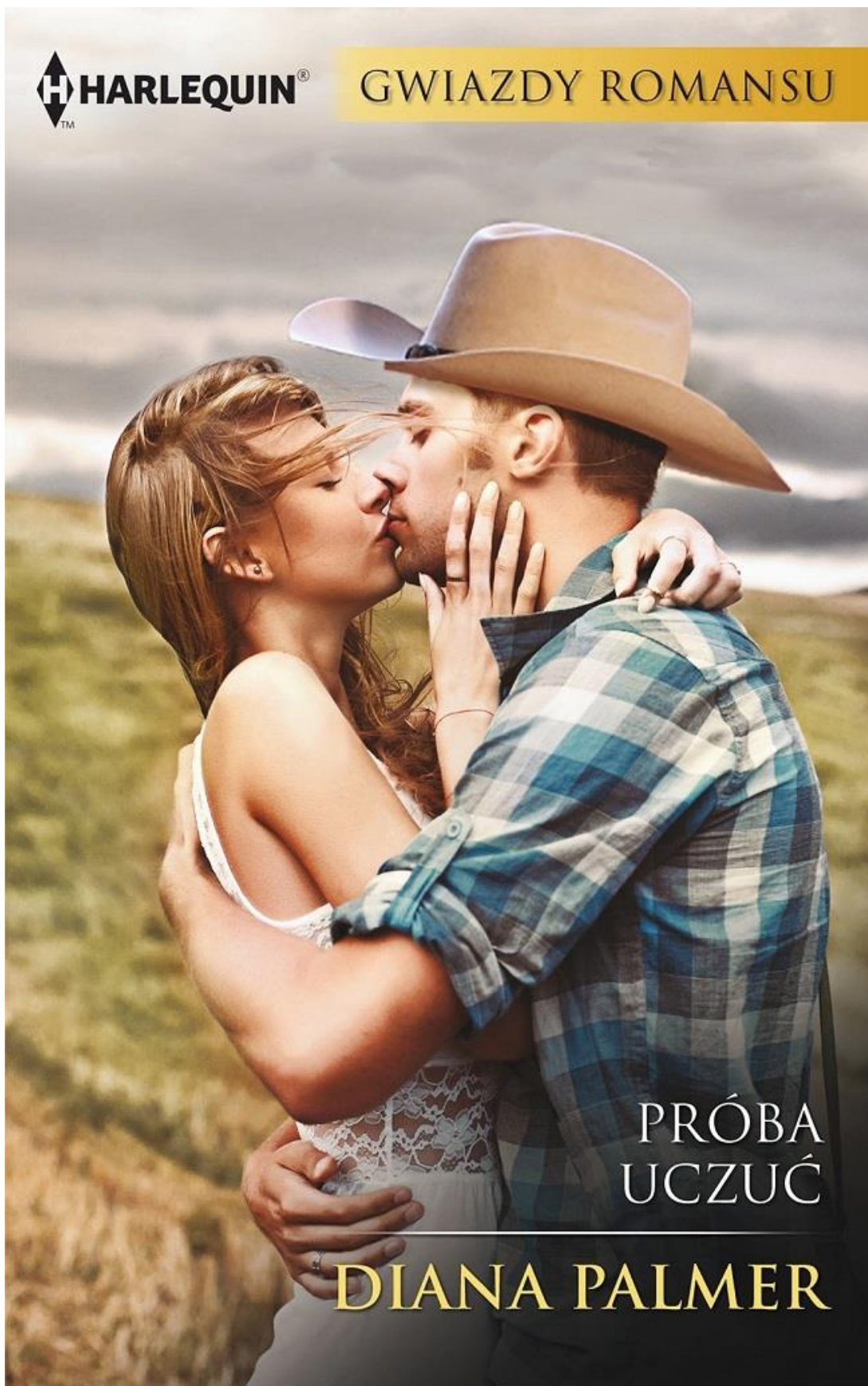


 **HARLEQUIN**[®]
TM

GWIAZDY ROMANSU



PRÓBA
UCZUĆ

DIANA PALMER

Diana Palmer

Próba uczuć

Tłumaczenie:
Wanda Jaworska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wysoki mężczyzna i smukła młoda kobieta zastygli w bezruchu, stojąc naprzeciw siebie niczym bokserzy czekający na rozpoczęcie walki.

– Nigdy! – oświadczyła kobieta z gniewnym błyskiem w piwnych oczach. – Wiem, że potrzebujemy nowych zleceń i zrobiłabym dla ciebie dużo, oczywiście w granicach rozsądku. Natomiast to, co proponujesz, nie ma nic wspólnego z rozsądkiem, i ty dobrze o tym wiesz, Terry Black!

Black westchnął ciężko i stanął twarzą do panoramicznego okna, wychodzącego na ruchliwą o tej porze ulicę San Antonio.

– Będę zrujnowany – oznajmił.

– Sprzedaj jeden ze swoich cadillaców – zaproponowała z przekąsem.

– Amando! – Odwrócił się i rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Byłam Mandy, kiedy tu rano przyszedłam – przypomniała mu, ruchem głowy odrzucając w tył długie jasne włosy o srebrzystym połysku. – Daj spokój, Terry, nie jest aż tak źle.

– Chyba nie – przyznał jej w końcu rację.

Oparł się o ścianę i powiódł wzrokiem po zgrabnej sylwetce Amandy, dłużej zatrzymując spojrzenie tam, gdzie beżowa szmizjerka opinała wysoko sklepione piersi.

– To niemożliwe, żeby on ciebie nie lubił – dodał. – Żaden mężczyzna, w którego żyłach płynie krew, nie mógłby pozostać wobec ciebie obojętny.

– Jason Whitehall nie ma w żyłach krwi, tylko wodę z lodem i starą whisky – zauważyła Amanda.

– To nie Jason się do mnie zwrócił, tylko jego brat Duncan – uściślił Terry.

– Jednak to Jason ma większość udziałów w korporacji – zaoponowała Amanda. – Nigdy nie korzystał z usług agencji reklamowej.

– Jeśli bracia Whitehallowie chcą sprzedać świeżo wybudowane apartamenty na Florydzie, to będą musieli zatrudnić specjalistów od reklamy – orzekł Terry. – Dlaczego nie mieliby przyjąć naszej oferty? – dodał z uśmiechem. – Bądź co bądź, jesteśmy najlepsi.

– Wciąż mi to powtarzasz – stwierdziła z grymasem niezadowolenia Amanda.

– Nie zapominaj, że potrzebujemy pieniędzy. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak wielkie jest imperium Whitehallów? – spytał, jakby ona nigdy o tym nie słyszała. – Samo ranczo w Teksasie zajmuje powierzchnię ponad dwudziestu pięciu tysięcy akrów!

– Wiem. – Amanda westchnęła ze smutkiem, ponieważ opadły ją wspomnienia. – Zapominasz, że kiedyś ranczo mojego ojca sąsiadowało z ranczem

Whitehallów. – Zamilkła na dłuższą chwilę, po czym dodała: – Zresztą nie jest tak, żebyś sam nie był w stanie uzyskać zgody na kontrakt.

Terry zrobił zakłopotaną minę.

– Obawiam się, że nie mogę.

Amanda spjrzała na niego poprzez wyłożony luksusowym dywanem gabinet, urządony nowoczesnymi chromowanymi meblami.

– Słucham?

– Niczego od nich nie uzyskam bez ciebie.

– A to dlaczego?

– Ponieważ jesteśmy wspólnikami, a przede wszystkim dlatego, że Duncan Whitehall nie zechce omawiać kontraktu bez ciebie. Wiedz, że to on się do nas zgłosił. Wyobraź sobie, że bierze naszą agencję pod uwagę jedynie ze względu na waszą przyjaźń. Co ty na to?

To dziwne, pomyślała Amanda. Co prawda, przyjaźniła się z Duncanem od lat, ale on dobrze wiedział, że jego brat za nią nie przepada, mówiąc oględnie. Zaskoczyła ją informacja, że nalegał na jej obecność.

– Przecież Jason mnie nie cierpi – powiedziała zdziwiona.

– A z jakiego powodu, jeśli można wiedzieć? – spytał lekko już zniecierpliwiony Terry.

– Ostatnio dlatego, że najechałam samochodem na jego byka wartego dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Co takiego?!

– Właściwie to nie byłam ja, tylko moja mama, ale tak się bała reakcji Jasona, że wzięłam winę na siebie, przez co nasze stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły. To był wspaniały okaz.

– Jason?

– Byk! – Amanda skrzyżowała ręce na piersiach. – W przeciwieństwie do mnie, mama nie jest w stanie pogodzić się z faktem, że bezpowrotnie minęły dawne czasy, kiedy byliśmy bogaci. Ja potrafię być samodzielna i niezależna, lecz ona nie. Źle znosi odmianę losu. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie mogła przyjeżdżać do Marguerite do Casa Verde na parę tygodni w roku i udawać, że nic się nie zmieniło. – Wzruszyła ramionami. – Już wcześniej Jason mnie nie cierpiał, tyle że teraz ma konkretny powód w postaci poturbowanego okazowego byka.

– Przypominam sobie, że rzeczywiście nie wyglądałaś najlepiej po pobycie na ranczu, ale nie wspomniałaś o tym wydarzeniu. Zresztą, moim zdaniem, to niczego nie zmienia. Jeśli nie pojedziesz ze mną na spotkanie, to stracimy korzystną dla firmy okazję do zarobienia sporych pieniędzy.

– Minęło zaledwie sześć miesięcy od tego wypadku – zauważyła Amanda. – Przysięgam ci, że Jason jeszcze nie przebolewał straty okazowego byka.

– Amando, czy mnie się zdaje, czy nie tylko twoja mama się go boi, ale i ty

również? – Terry zmrużył oczy.

– Nie wiedziałam, że to widać. – Amanda uśmiechnęła się niepewnie.

– To dziwne, bo nie jesteś kobietą, która da sobie w kaszę dmuchać.

W zeszłym roku byłem raz czy dwa świadkiem, jak sobie radzisz. Trzeba przyznać, że charakteru ci nie brakuje. – Terry spojrział na nią spod oka. – Skąd ten lęk?

– Dobre pytanie.

– Czy jest damskim bokserem? – spytał Terry.

– Nie, skądże, ale widziałam, jak powalił mężczyznę.

– Z powodu kobiety?

– Konkretnie chodziło o mnie. – Amanda umknęła spojrzeniem w bok. –

Jason uznał, że jeden z robotników Whitehallów zbyt bezpośrednio okazał mi zainteresowanie. Najpierw mu przyłożył, a potem wyrzucił go z pracy. Był tam też Duncan, ale nawet ust nie otworzył, dopóki nie wkroczył do akcji Jason. On nie po raz pierwszy spróbował wpłynąć na moje życie.

– Sądziłem, że Jason jest stary.

– Bo jest. Ma trzydzieści trzy lata i szybko mu ich przybywa.

– Dziesięć lat starszy od ciebie. Chyba to nie aż tak dużo – zauważył Terry.

– Wyobrażam sobie, jak miło mnie powita – powiedziała Amanda, nie kryjąc obawy.

– Na pewno zdążył zapomnieć o byku – starał się ją uspokoić Terry.

– Tak myślisz? Musiałam patrzeć, jak Jason zastrzelił go po wypadku, bo nie było innego wyjścia. Wciąż pamiętam, jak przy tym wyglądał i co do mnie powiedział. – Amanda ciężko westchnęła. – Pożyczonym samochodem uciekałam wraz z mamą w popłochu. – Odwróciła się energicznie, a spódnica sukni zawirowała wokół jej długich szczupłych nóg. – Musiałam prowadzić auto, mając skrzęcony nadgarstek. Wierz mi, to nie było przyjemne.

– Zakopanie topora wojennego nie wchodzi w rachubę?

– Zakopanie? Raczej wbicie go na kilka centymetrów w moją głowę.

– A co powiesz na to, żeby pojechać do domu i się spakować? – zasugerował z uśmiechem Terry.

– Dom – powiedziała z goryczą Amanda. – Tylko ty mógłbyś nazwać domem mieszkanie z jedną sypialnią. Matka go nienawidzi. Podejrzewam, że dlatego spędza życie na odwiedzaniu starych przyjaciół.

Odwiedzanie... Może raczej pasożytowanie na dawnych przyjaciółach. W każdym razie Jason wołał to drugie określenie. Gdyby wiedział, że to Beatrice Carson, a nie jej córka, siedziała za kierownicą samochodu, który staranował byka, wyrzuciłby ją raz na zawsze z domu mimo gwałtownych protestów swojej matki.

– Czy twoja matka nie przebywa teraz u Whitehallów? – spytał z obawą Terry, oczami wyobraźni widząc nadciągającą katastrofę.

Amanda przecząco pokręciła głową.

– Jest wiosna, a to znaczy, że bawi na Bahamach.

Beatrice miała ścisły harmonogram wizyt u znajomych. Akurat teraz wypoczywała na wyspach w towarzystwie Lacey Bannon i jej brata Reese'a. Wkrótce jednak przyjdzie kolej na Marguerite Whitehall, co już teraz budziło poważne obawy Amandy. Jeśli Beatrice podczas pobytu na ranczu wymknie się coś na temat tego byka...

– Może Duncan mnie obroni – dodała smętnie.

Terry usiadł za nieskazitelnie uporządkowanym biurkiem.

– Czy naprawdę jesteś na mnie zła z powodu Whitehallów?

– Jeszcze nie wiem. – Amanda wzruszyła ramionami. – Jeśli Jason odrzuci nasz projekt, to nie miej do mnie pretensji. Duncan powinien był się zgodzić, żebyś tylko ty podczas negocjacji reprezentował naszą agencję. Obawiam się, że przyniosę ci pecha.

– Tak się nie stanie – zapewnił ją Terry. – Nie będziesz żałowała.

Amanda spojrzała na niego przez ramię i uśmiechnęła się cierpko.

– To samo powiedziała matka, namawiając mnie na wyjazd do Casa Verde pół roku temu. Mam nadzieję, że twoje przewidywania okażą się bardziej trafne.

Późnym wieczorem tego dnia Amanda siedziała w wygodnym starym fotelu przed telewizorem. Zamierzała obejrzeć program informacyjny, ale utkwiała wzrok w fotografii znajdującej się w albumie, który trzymała na kolanach. Widniało na niej dwóch braci Whitehallów: wysoki Jason i niższy Duncan. Stali na schodach prowadzących do Casa Verde, dużego wiktoriańskiego domu z białymi kolumnami oraz szerokim frontowym gankiem, na którym ustawiono bujane fotele oraz huśtawkę.

Duncan jak zwykle się uśmiechał, natomiast Jason patrzył prosto w kamerę z chmurną twarzą i złością w oczach. Amanda wzdrygnęła się odruchowo. To ona wtedy trzymała aparat i do niej było adresowane ponure spojrzenie.

Szkoda, że nie mogę się wykręcić od tego spotkania, pomyślała zdenerwowana. A także zamknąć drzwi na klucz, włożyć głowę pod poduszkę i sprawić, żeby czas się cofnął. Gdyby jej ojciec jeszcze żył, kontrolowałby zachowanie Beatrice, która była nieodpowiedzialna i bezradna jak dziecko. Uciekała od rzeczywistości jak motyl od wyciągniętej ręki. Nawet nie zaprotestowała, kiedy Amanda wzięła na siebie winę za staranowanie byka, ściągając na swoją głowę gniew Jasona. Po prostu siedziała, milcząc, i pozwalała, żeby córka przejęła całą odpowiedzialność za doprowadzenie do śmierci byka, podobnie jak w dziesiątkach innych przypadków.

W dodatku Jason miał powody, żeby nienawidzić jej matki na długo przed tym wypadkiem. Amanda była jednak zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć. Wyglądało na to, że od pewnego czasu spędzała życie na chronieniu Beatrice. Byłaby zadowolona, gdyby jakiś miły mężczyzna pojawił się nagle i był na tyle

szalony, by poślubić to jej żywe utrapienie i zabrał je ze sobą na Alaskę, Tahiti czy nawet Syberię.

Ostatni raz rzuciła okiem na zdjęcie braci i zamknęła album. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Duncan nalegał, żeby przyjechała z Terrym. Przecież jej wspólnik ma znacznie większe doświadczenie zawodowe niż ona. Czy to nie sprawka Marguerite? Matka braci ją lubiła i to ona musiała podpowiedzieć synowi, by zażyczył sobie obecności Amandy. Tak, to chyba wyjaśnia sprawę.

Odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy, chociaż dziennikarz telewizyjny donosił o popełnieniu morderstwa w mieście. Coraz słabiej słyszała jego głos i zanim sobie to uświadomiła, zasnęła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy pilot podchodził do lądowania, Amanda obserwowała, jak na horyzoncie wylania się lotnisko w Victorii. Dobrze znała tę część Teksasu. Zanim zamieszkała w San Antonio, gdzie uczęszczała do college'u, tu znajdował się jej rodzinny dom. Tutaj spędziła dzieciństwo i wczesną młodość, przebywając w środowisku hodowców bydła i biznesmenów, wychowana w poszanowaniu spuścizny historycznej, wciąż bliskiej jej sercu. Wreszcie tu rosły jej ulubione dzwonki.

Zacisnęła dłonie na kolanach. Kochała Teksas – od jego pustynnych obrzeży na zachodzie po porośnięte bujną roślinnością tereny na wschodzie, nad którymi teraz przelatywali. Od Victorii do Casa Verde, rancza Whitehallów, i małej społeczności zwanej Whitehall Junction, która wyrosła tuż obok ogromnej posiadłości Whitehallów, nie było daleko.

– To twoje gniazdo? – zagadnął Terry, kiedy niewielki samolot delikatnie dotknął ziemi.

– Tak – odparła Amanda. – Victoria to najprzyjaźniejsze małe miasto, jakie kiedykolwiek widziałeś, a ja je kocham. Rodzice mojego ojca osiedlili się tutaj, kiedy jeszcze niebezpiecznie było się poruszać po tych terenach bez broni w rękę. Jeden z przodków Jasona i Duncana był Komanczem, a ich stryj właścicielem Casa Verde. Jude Whitehall, ich ojciec, odziedziczył ranczo, kiedy bracia byli małymi chłopcami.

– Domyślam się, że jako dzieci byliście przyjaciółmi.

– Przeciwnie. Mama nie chciała, żebym miała z nimi cokolwiek wspólnego, ponieważ wtedy ich rodzina należała tylko do klasy średniej – odparła z goryczą. – Niestety, nie pozwoliła im o tym zapomnieć. To cud, że Marguerite Whitehall jej wybaczyła. Jason wciąż ma jej to za złe.

– Zaczynam widzieć wierzchołek góry lodowej – stwierdził Terry.

Wysiedli z samolotu i Amanda głęboko odetchnęła czystym powietrzem, rozkoszując się słońcem i bezmiarem przestrzeni rozciągającej się za Victorią.

– Niemale miasto – zauważył Terry, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Liczy około sześciu tysięcy mieszkańców. Jeden z moich dziadków jest pochowany na najstarszym tutejszym cmentarzu, Memorial Square. Spoczywa tam wielu członków rodzin pierwszych osadników. W mieście jest zoo, muzeum, nawet istnieje orkiestra symfoniczna. Warto wspomnieć o najważniejszej imprezie muzycznej, mianowicie Bach Festival Concerts, która odbywa się w czerwcu. Znajdują się też ruiny dawnych misji...

– Ależ ja nie pytałem o charakterystykę miasta – przerwał jej ze śmiechem Terry.

– Nie chcesz wiedzieć, że Victoria leży nad rzeką Guadalupe?
– Wystarczy. – Terry osłonił oczy przed słońcem. – Kto po nas przyjedzie?
– Ten, kto akurat będzie miał czas – odparła Amanda, licząc na to, że nie będzie to Jason. – Gdyby nie pora roku, jeden z braci przyleciałby po nas do San Antonio. Obaj mają licencje pilotów i dysponują dwoma samolotami, własnym lądowiskiem oraz hangarami. Na wiosnę jednak nie mogli się wyrwać – dodała, jakby to było oczywiste.

– Tak? Z jakiego powodu? – zapytał Terry.

– Spęd była – wyjaśniła Amanda. – Odbywa się segregacja i rozdzielanie bydła. Jest za to odpowiedzialny menedżer rancza, ale Jason lubi mieć nadzór nad wszystkim, co dotyczy hodowli. A to znaczy, że sprawami nieruchomości i innych spółek musi się zająć Duncan.

– A czasu jest mało – powiedział Terry. – Byłbym skłonny poczekać do następnego miesiąca, lecz naprawdę potrzebujemy tego kontraktu. W zimie agencja cienko przędła, mieliśmy zastój.

Amanda skinęła głową, ale słuchała go jednym uchem. Wpatrywała się w drogę prowadzącą na lotnisko, a ściślej, w pędzącego w ich kierunku srebrnego mercedesa. Takim wozem jeździł Jason.

– Wyglądasz na lekko przerażoną – zauważył Terry. – Poznajesz samochód, tak?

Amanda przytaknęła, czując, że w miarę zbliżania się auta serce zaczyna jej bić coraz szybciej. Odetchnęła z ulgą, kiedy samochód się zatrzymał i wysiadła z niego Marguerite Whitehall ubrana w szykowny różowy spodniom. Siwe włosy zostały ułożone w perfekcyjną fryzurę, a na szczupłej twarzy widniał promienny uśmiech.

– Jak miło znów cię widzieć, kochana. – Objęła Amandę, owiewając ją subtelnym zapachem perfum Niny Ricci i prasowanego pudru.

– Cieszę się, że tu jestem – skłamała Amanda, patrząc w ciemne oczy Marguerite. – To Terrance Black – przedstawiła swojego towarzysza. – Mój wspólnik w agencji reklamowej w San Antonio.

– Miło mi pana poznać – powiedziała uprzejmie Marguerite. – Duncan wyjaśnił mi, że będziecie debatować nad kampanią reklamową. Mam nadzieję, że Jason na nią przystanie. Mój starszy syn ma szczególne poglądy na... pewne sprawy, prawda, Amando? – dodała z przeproszającym uśmiechem.

– Chciałbym porozmawiać z Duncanem – wtrącił Terry.

– Przykro mi, ale w tej chwili go tutaj nie ma. Po południu musiał w jakiejś pilnej sprawie służbowej polecieć do San Francisco. Ale jest Jason.

Amanda poczuła, że robi się jej słabo. Najchętniej obróciłaby się na pięcie, wskoczyła do samolotu i poleciała z powrotem do San Antonio. Mimo to podążyła za Marguerite i Terryem do samochodu i pozwoliła się usadzić z przodu, obok fotela

kierowcy, podczas gdy Terry załadował ich bagaże i zajął miejsce z tyłu.

– Piękna pogoda – zagadnął, gdy samochód ruszył.

– Niestety, panuje susza – odparła Marguerite, kierując się do miasta.

Nie wdawała się w szczegóły, jakie ma to skutki dla rancza. Amanda dobrze wiedziała, czym to grozi, ale udzielanie wyjaśnień komuś, kto nie miał pojęcia o hodowli bydła, zajęłoby im co najmniej godzinę.

– Nie mogę się doczekać, by zobaczyć ranczo. – Terry nie krył podniecenia.

Marguerite uśmiechnęła się do niego przez ramię.

– Jesteśmy z niego dość dumni. Przepraszam, że musiał pan wynająć prywatny lot. Jason mógłby po was wyjechać, ale była z nim Tess, a myślę, że nie zależałoby ci na jej towarzystwie – zwróciła się do Amandy, rzucając jej porozumiewawcze spojrzenie.

– Tess? – zainteresował się Terry.

– Tess Anderson – powiedziała Marguerite. – Jej ojciec i Jason są współnikami, oczywiście Duncan również, w tej spółce deweloperskiej na Florydzie.

– Będziemy musieli również z nim konsultować naszą ofertę? – spytał Terry.

– Moim zdaniem, nie – odrzekła Marguerite. – On zawsze zgadza się z tym, co powie i zadecyduje Jason.

– A jak tam Tess? – spytała Amanda.

– Tak jak zawsze, pilnuje Jasona – padła zwięzła odpowiedź.

Amanda dobrze pamiętała, że kiedy byli nastolatkami, Tess nie odstępowała Jasona. Pewnego razu zupełnie nieoczekiwanie zaprosił ją, Amandę, na tańce. W panice odrzuciła tę propozycję, ale Tess, która znanym sobie sposobem się o niej dowiedziała, nie dawała jej spokoju.

– Tess i Amanda uczęszczały razem do szkoły w Szwajcarii – wyjaśniła Marguerite na użytek Terry'ego.

Amandzie wydawało się, że od tego czasu minęły wieki. Jej rodzina straciła wszystko, kiedy ojca przyłapano na oszustwie finansowym przy obrocie ziemią. Na skutek szoku doznał ataku serca, który okazał się śmiertelny. Pozostawił wdowę i córkę skompromitowane i tonące w długach.

Po spłaceniu wierzycieli zostały z pustymi rękoma i wówczas Jason zaoferował pomoc. Amanda wciąż się czerwieniła na wspomnienie propozycji, którą z zimną krwią jej złożył. Nikomu o niej nie powiedziała, ale była przekonana, że jej odmowa tylko podsycała pogardliwy stosunek Jasona do jej osoby.

Po wystawieniu rodzinnego rancza na licytację udała się ze swoim dyplomem dziennikarstwa do biura Terry'ego Blacka i szybko została jego współpracowniczką. Z trudem wiązała koniec z końcem, ale sobie radziła, zwłaszcza że matka dużą część roku spędzała w odwiedzinach u bogatych przyjaciół, którym narzucała się bez najmniejszych skrępow. Beatrice lubiła piękne suknie

i pantofle, które kupowała bez opamiętania, za każdym razem przepraszając za chwilę słabości i wybuchając płaczem, kiedy córka ją strofowała. Amandę ratowała możliwość odroczonej płatności.

– Jak się ma Beatrice? – zapytała Marguerite.

– Och, dobrze – odparła Amanda. – Jest teraz z Bannonami.

– Na Bahamach – dodała z westchnieniem Marguerite. – Te śliczne słomiane kapelusze, muzyka i rozgrzane białe plaże. Zazdroszczę jej.

– A czemu pani nie pojedzie? – spytał Terry.

– Jak tylko pani Brown zrobi kwaśną minę, że Jason znowu nie przyszedł na śniadanie, to on ją wyrzuci – odparła. – A po raz pierwszy od dłuższego czasu się zdarzyło, że jestem w stanie zatrzymać kucharkę na dłużej.

– Wygląda na to, że Jasona trudno zadowolić – stwierdził lekko zakłopotany Terry.

– Zależy, w jakim jest nastroju – wyjaśniła Marguerite. – Potrafi być bardzo uprzejmy. Jest łagodny jak baranek, kiedy śpi, problemy się zaczynają, gdy się obudzi.

– Wystraszysz mojego współnika – zauważyła ze śmiechem Amanda.

– Niech pan nie martwi się na zapas – powiedziała Marguerite pod adresem Terry’ego, widząc we wstecznym lusterku jego niepewną minę. – Przekona się pan, że niedzielne wieczory są stosunkowo bezpieczne, o ile nic się nie wydarzy albo...

– Porozmawiamy najpierw z Duncanem, nie jest groźny – stwierdziła Amanda.

– Ani nie płacze mu się pod nogami Tess – dodała kpiąco Marguerite.

– Może Jason ulegnie i pewnego dnia się z nią ożeni – powiedziała Amanda.

– Miałam nadzieję, że ty zostaniesz moją synową, Amando.

– Bądź wdzięczna, że cię to nie spotka – padła żartobliwa odpowiedź. – Duncan i ja doprowadzilibyśmy cię do szaleństwa.

– Nie myślałam o młodszym synu – wyjaśniła Marguerite, obrzucając siedzącą obok niej młodą kobietę wymownym spojrzeniem.

Speszona Amanda uciekła wzrokiem w bok.

– Jason nigdy nie wybaczy mi tego byka – powiedziała.

– To było nieuniknione. Nie prosiłaś byka, żeby przedarł się przez ogrodzenie.

– Jason był wściekły. Myślałam, że mnie pobije. – Amanda aż się wzdrygnęła na to wspomnienie.

– Sądziłam, że był wściekły z całkiem innego powodu. Och, do licha! – rzuciła Marguerite, kiedy skręcili na długi podjazd prowadzący do Casa Verde. – To samochód Tess – dodała niezadowolona.

Amanda spostrzegła ferrari zaparkowane w zakolu otaczającym staw rybny i fontannę.

– Przynajmniej już wiesz, gdzie jest Jason – zauważyła swobodnym tonem, choć jej puls przyspieszył.

Marguerite zaparkowała za małym czarnym samochodem i wyłączyła silnik. Dom liczył ponad sto lat, ale wciąż wyglądał solidnie i mimo klimatyzatorów wystających z okien zachował bezpretensjonalny urok. Dla Amandy, która pamiętała ten budynek z czasów dzieciństwa, nie był rezydencją ani nawet wyróżniającym się obiektem. Po prostu był domem Duncana.

– Duncan i ja mieliśmy zwyczaj zwiśać z tych niskich konarów dębu, który rośnie z boku – powiedziała, kiedy szli z Terryem wysadzaną azaliami ścieżką do stopni prowadzących na ganek. – Któregoś dnia Duncan pośliznął się i spadł. Gdyby Jason w porę go nie chwycił, jego głowa byłaby o połowę mniejsza, niż jest.

– Aż mnie dreszcz przechodzi na samą myśl, jak mogłoby się to skończyć. – Marguerite aż się wzdrygnęła. – Ty i Duncan zawsze byliście niespokojnymi duchami, moja droga – zwróciła się do Amandy. – Duncan wciąż nie może usiedzieć w miejscu. Ciągłe gdzieś go nosi. To Jason zapuścił korzenie.

Amanda zacisnęła palce na torebce. Nie lubiła myśleć o Jasonie i starała się tego unikać, ale znajomy widok ożywił wspomnienia, z których nie wszystkie były przyjemne.

– Pani młodszy syn powiedział, że jutro możemy się rozejrzeć po posiadłości – zauważył mimochodem Terry. – Myślałem, że mógłbym spędzić ten wieczór, informując jego brata o specyfice naszej firmy i jej kondycji finansowej.

– O ile potrafi pan zatrzymać Jasona dostatecznie długo w jednym miejscu. Proszę spytać Amandę, powie panu, jak bardzo jest zajęty. Chcąc go o cokolwiek zapytać, muszę chodzić za nim krok w krok.

– W takim razie dobrze się składa, że potrafię jeździć konno. Przypuszczam, że zdołałbym za nim galopować – zażartował Terry.

– Nie wiem, czy dałbyś radę – ostrzegła całkiem poważnie Amanda.

Marguerite otworzyła drzwi frontowe i wprowadziła gości do środka. Ich oczom ukazała się wypolerowana sosnowa posadzka, pokryta perskim dywanem w odcieniach czerwieni, i marmurowy stół, na którym stał wazon z misternie ułożonym bukietem z czerwonych róż. Pochodziły z ogrodu otaczającego za domem owalny basen.

Na piętro prowadziły masywne schody z dębowego drewna, pokryte czerwonym chodnikiem. Poręcz została wygładzona na skutek dotyku dziesiątek rąk przez lata. Dom został odrestaurowany i powiększony, ale pozostawiono oryginalne poręcze.

Z głębi domu wyszła im naprzeciw drobna pokojówka o śniadej cerze, która wzięła od Amandy lekki jak piórko sweter, a za nią niewysoki mężczyzna, który uwolnił Terry'ego od brzemienia walizek.

– To Diego i Maria Lopezowie. – Marguerite przedstawiła służących

Terry'emu, jako że Amanda od razu ich poznała. – Bez nich nie dalibyśmy sobie rady.

Służący uśmiechnęli się, ukłonili i wrócili do swoich obowiązków, zapewniając, że rodzina nie zostanie bez pomocy.

– Napijemy się kawy i chwilę porozmawiamy – zaproponowała Marguerite.

Poprowadziła Amandę i Terry'ego do wyłożonego białym dywanem ogromnego salonu, wyposażonego w szafirowe zasłony, meble wyściełane materiałem w takim samym kolorze oraz antyczny stół dębowy.

– Czyż biały dywan nie wygląda śmiesznie w domu na ranczu? – zapytała lekko zakłopotana. – Choć wiem, że powinnam go zastąpić innym, nie mogę się oprzeć wzorowi w tym kolorze. Proszę, siadajcie, powiem Marii, żeby podała tutaj kawę. Jason musi być w stajniach.

– Nie ma go tam – usłyszeli znudzony kobiecy głos, dochodzący z hallu.

Po chwili w progu salonu stanęła Tess Anderson.

Ręce wcisnęła głęboko w kieszenie niebieskawej spódnicy z dzianiny. Miała do niej harmonizujący kolorem top z wycięciem w serek. Wyglądała, jakby zeszła prosto z wybiegu dla modelek. Puszczone luźno czarne włosy ułożyły się w fale, ciemne oczy błyszczały, oliwkowa cera kontrastowała z krwistoczerwoną szminką.

– Wow – zdołał tylko wyszeptać Terry, wręcz pozerając wzrokiem zjawiskową postać.

Tess przyjmowała męskie zachwyty jak coś, co się jej należy. Popatrzyła na Terry'ego z nieskrywanym lekceważeniem. Po chwili skierowała ostre spojrzenie na Amandę i z widocznym niesmakiem skwitowała jej elegancką, ale typowo służbową garsonkę.

– Jason pojechał z Billem Johnsonem obejrzeć nowy kombajn – poinformowała obojętnym tonem i weszła do salonu. – Stary, którego używają, rozleciał się dziś rano.

– Domyślam się, że ugrzązł w sianie – zażartowała Marguerite, wiedząc doskonale, że w tej okolicy nie było dostatecznie wilgotno, żeby cokolwiek mogło ugrzęznąć. – Przestał już kłąć?

Tess się nie uśmiechnęła.

– Oczywiście, że go to zmartwiło – odparła. – To był bardzo drogi sprzęt. Poprosił, żebym wstąpiła i przekazała ci, że wróci późno.

– A czy on kiedykolwiek w porę stawił się na posiłek? – spytała cierpko Marguerite.

– Muszę pędzić – oznajmiła Tess. – Tata na mnie czeka. Chodzi o sprzedaż jednej z nieruchomości. – Przeniosła wzrok na Amandę i Terry'ego. – Słyszałam, że Duncan myśli o wynajęciu waszej agencji do obsłużenia naszego projektu na Florydzie. Oczywiście, tata i ja chcemy uczestniczyć we wszystkich rozmowach, bo zainwestowaliśmy znaczne sumy w to przedsięwzięcie.

– Naturalnie – powiedział, czerwieniąc się Terry.

– A zatem będziemy w kontakcie. Dobranoc, Marguerite – rzuciła przez ramię i skierowała się do wyjścia.

Wysokie obcasy stukały rytmicznie na drewnianej podłodze, a po chwili frontowe drzwi zamknęły się z trzaskiem i w salonie zapadło milczenie. Przerwała je wyraźnie zirytowana Marguerite.

– A kiedyż to pozwoliłam jej zwracać się do mnie po imieniu?

– Mamy problem – stwierdził Terry. – Pomyliłem się, żywiąc przekonanie, że nie napotkamy trudności.

– Nie przejmuj się. – Amanda nie wyglądała na zmartwioną. – Pan Anderson nie jest taki jak jego córka.

Terry rozpozgodził się trochę, natomiast Marguerite gniewnie mamrotała pod nosem, opuszczając pokój, żeby wydać polecenia Marii. Po chwili pani domu wróciła do salonu wraz ze służącą, która dzierżyła w dłoniach ogromną srebrną tacę. Stały na niej filiżanki z cienkiej porcelany w bordowo-biały deseń i zabytkowy srebrny dzbanek.

Podczas gdy Marguerite nalewała kawę, Amanda przyglądała się stylowej serwantce stojącej pod jedną ze ścian, którą ze względu na zawartość można by określić jako miniaturowe muzeum historii Dzikiego Zachodu. Obok rewolweru Navy Colt 44 leżał sfatygowany pas do broni, który dziadek Jasona nosił, wybierając się na szlak. Znajdował się także nóż Komancza w starej pochwie z kozłej skóry, ozdobionej wyblakłymi koralikami, z których kilku brakowało, oraz inne pamiątki. Była też stara rodzinna Biblia, którą rodzice Jasona przywieźli z Georgii, pistolet konfederacki i kapelusz oficerski, a nawet fajka pokoju.

– Nigdy ci się nie znudzi oglądanie tych staroci? – spytała z uśmiechem Marguerite.

– Nigdy. – Amanda odwzajemniła uśmiech.

– Twoi rodzice też mogą być dumni z historii rodziny. – Zdołałaś zatrzymać coś z tych francuskich krzesel i sreber?

– Tylko kilka sztuk. Nie było na nie miejsca poza składzikiem, a miały dużą wartość. Musiałyśmy spłacić rachunki – dodała ze smutkiem.

– Proszę mi opowiedzieć o domu. – Terry zwrócił się do Marguerite, chcąc zmienić niemiły dla Amandy temat rozmowy.

Pani Whitehall natychmiast się ożywiła i jeszcze po upływie godziny z niesłabnącym entuzjazmem przytaczała ciekawostki z dawnych czasów. Te opowieści pozytywnie nastroiły Amandę i jej śliczna twarz przybrała pogodny wyraz. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie. Spojrzawszy w tę stronę, napotkała parę oczu niemal takiego samego koloru jak stojący na tacy srebrny dzbanek. Jason!

ROZDZIAŁ TRZECI

Jason Everett Whitehall był wierną kopią swojego nieżyjącego ojca. Wysoki i silny, z oczami koloru wypolerowanego srebra, opaloną twarzą i czarną jak węgiel czupryną przyciągał spojrzenia, gdziekolwiek się pojawił. Wzorzysta koszula, jakie zwykło się nosić w Teksasie, podkreślała szerokie barki, a dobrze skrojone dżinsy eksponowały muskularne uda i wąskie biodra.

Drogie skórzane buty były zakurzone, ale idealnie dobrane do całości ubioru. Jedyne dysonans stanowił sfatygowany czarny stetson, który Jason trzymał w dłoni, tak samo wysłużony jak za ostatniej pamiętnej wizyty Amandy.

Mimo woli powiodła wzrokiem po wyrazistych rysach jego twarzy i zastanawiała się, jak to czyniła jako nastolatka, czy żywił on jakiegokolwiek emocje. Wydawał się całkowicie wyprany z uczuć.

Terry'ego potraktował w miarę sympatycznie. Uścisnął mu dłoń i na powitanie wypowiedział parę krótkich uprzejmych słów.

– Zna pan moją współpracowniczkę – powiedział z uśmiechem Terry, wskazując gestem ręki stojącą za nim Amandę.

– Naturalnie, że ją znam – potwierdził Jason niskim głosem, przeciągając samogłoski w sposób charakterystyczny dla Teksaszczyków.

Obrzucił baczny spojrzeniem Amandę ubraną w granatową garsonkę o klasycznym kroju, a ona odniosła wrażenie, że jego wzrok niemal dotyka jej ciała.

– Dziś wieczorem nie będziemy mieli dużo czasu na rozmowę – oznajmił Jason, zwracając się do Terry'ego. – Mam dawno umówione spotkanie. Jutro powinien wrócić Duncan, a w tygodniu postaram się znaleźć parę minut, żeby przejrzeć wasz projekt. W czasie kolacji może mi pan podać najważniejsze dane.

– Świetnie! – ucieszył się Terry.

Jason zajął się nalewaniem drinków i mimochodem zagadnął Amandę:

– Jak czuje się twoja matka?

– Bardzo dobrze, dziękuję – odrzekła Amanda zaniepokojona zmianą tematu rozmowy.

– Kogóż to w tym miesiącu zaszczyca swoją obecnością? – W głosie Jasona zabrzmiała drwina.

– Jason! – upomniała syna Marguerite. – Amando, nie masz ochoty się odświeżyć po podróży? – spytała, chcąc załagodzić sytuację. – A panu – zwróciła się do Terry'ego – pokażę w tym czasie pański pokój. – Szybko wyprowadziła ich z salonu, rzucając po drodze wściekłe spojrzenie Jasonowi, który najwyraźniej nie miał sobie nic do zarzucenia.

– Nie wiem, co w niego wstąpiło – odezwała się Marguerite, kiedy zostali

z Amandą same w pokoju gościnnym.

Ściany pokrywały niebieskie tapety. Na przykrytym niebieską narzutą łóżku piętrzyły się poduszki, a na parapetach stały rośliny w ozdobnych doniczkach.

– On po prostu taki jest – powiedziała Amanda, starając się przybrać swobodny ton, choć zabolą ją słowa Jasona, co zresztą było jego zamiarem. – Nie pamiętam okresu w moim życiu, kiedy nie kpiłby ze mnie czy mi nie dokuczał.

– Po prostu go ignoruj – poradziła Marguerite.

– Och, jak bym mogła? – Amanda westchnęła, przesadnie trzepocząc rzęsami. – On jest taki ekscytujący, męski, seksowny.

Marguerite zachichotała jak młoda dziewczyna. Usiadła na brzegu łóżka i skrzyżowała ręce na kolanach, tymczasem Amanda rozwieszała skrupulatnie wybrane na tę wizytę ubrania.

– Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która na niego nie poluje – stwierdziła Marguerite. – Wiesz, że jest uważany za atrakcyjną zwierzynę.

– Gdybym przypadkiem, bo na pewno nie specjalnie, upolowała Jasona, od razu bym go puściła. Jak dla mnie jest zbyt agresywnie męski, nazbyt dominujący – wyznała szczerze Amanda. – Nawet trochę się go obawiam.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Marguerite skinęła głową.

– Najwyraźniej Tess nie ma podobnych problemów. Może zasługują na siebie nawzajem – dodała ze znaczącym uśmiechem Amanda.

– Też coś! – prychnęła Marguerite. – Jeśli ożeni się z tą dziewczyną, wyjadę do Australii i otworzę stołówkę w kopalni opali!

– Aż tak źle? – zdziwiła się Amanda.

– Moja droga, kiedy ostatnim razem pomagała Jasonowi w trakcie aukcji, doprowadziła Marię do łez, a jedna z moich pomocy domowych odeszła, nawet mnie nie uprzedzając. Jak dziś sama widziałas, ona demonstruje, że tu rządzi, a Jason nie robi nic, żeby ją pohamować.

– To twój dom.

– Też tak mi się wydawało. Ostatnio Tess zaczęła mówić o przemeblowaniu mojej kuchni.

Amanda zapięła guzik bluzki, którą właśnie wieszała w szafie.

– Są zaręczeni? – spytała.

– Nie wiem – odparła Marguerite. – Jason nic mi na ten temat nie mówił. Podejrzewam, że jeżeli zechce się z nią ożenić, to dowiem się tego z wieczornych wiadomości.

– Nie wyobrażam sobie Jasona żonatego – przyznała Amanda.

– Natomiast ja nie wyobrażam sobie, by w dalszym ciągu był w takim stanie jak obecnie. – Marguerite wstała. – Od miesiący chodzi najeżony, słucha mnie jednym uchem, nieustannie zaabsorbowany pracą. Nie mogę z niego wyciągnąć ani słowa. Niekiedy odnoszę wrażenie, iż jest za bardzo zajęty, by pacnąć Tess, która

kraży wokół niego natrętna niczym mucha.

Amanda się roześmiała. Wizja atrakcyjnej brunetki z perfekcyjnym makijażem, nienaganną fryzurą i strojami od najlepszych projektantów jako muchy była wyjątkowo absurdalna. Tess wpadłaby we wściekłość, słysząc to określenie.

– Cieszę się, że nie wzięłaś sobie do serca słów Jasona. – Marguerite zmieniła temat. – Twoja matka jest moją najlepszą przyjaciółką i nic z tego, co on powiedział, nie jest prawdą.

– Ależ jest – sprzeciwiła się Amanda. – Obie to wiemy. Matka wciąż żyje tak, jakby nic się nie stało. Nie chce zaakceptować rzeczy takimi, jakie są.

– To jednak nie daje Jasonowi prawa do drwin – orzekła Marguerite. – Porozmawiam z nim o tej sprawie.

– Sądząc po sposobie, w jaki na mnie spojrział, to myślę, że najpierw bym go nakarmiła i upiła, zanim bym to zrobiła – zasugerowała Amanda.

– Nigdy nie widziałam go pijanego, choć muszę przyznać, że raz był tego bliski. Zobaczmy się na dole – powiedziała Marguerite. – Przebieranie się do kolacji nie jest konieczne, wciąż nie przejmujemy się konwenansami – dodała, wychodząc z pokoju.

Na szczęście, pomyślała w chwilę później Amanda, przeglądając skromną garderobę. Kiedyś w jej szafie wisiałyby markowe ubrania od znanych projektantów, delikatne jedwabie i organdy z ręcznie haftowanymi wzorami. Teraz musiała ograniczać zakupy do tego, co najpotrzebniejsze. Dokonując starannego wyboru i kierując się wrodzonym dobrym gustem, udało się jej skompletować dość elegancką, choć nieliczną garderobę, z przewagą ubrań, które nosiła do pracy. Nie miała w zestawie sukni wieczorowej.

Wzięła prysznic i włożyła białą plisowaną spódnicę i granatową bluzkę. Szyję przewiązała białą apaszką, żeby uzupełnić skromny, ale elegancki ubiór. Włosy związała z tyłu białą wstążką, a stopy wsunęła w ciemnoniebieskie sandały. Spryskała się wodą toaletową i lekko pociągnęła usta szminką.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, zszedłszy na parter, był Terry. Stał w progu salonu z kieliszkiem brandy w ręku.

– Jesteś. – Uśmiechnął się szeroko i obrzucił figlarnym spojrzeniem jej szczupłą figurę. – Wybierasz się na żagle?

– Czemu nie – odrzekła niefrasobliwie Amanda. – Popłyniesz obok i będziesz dopędzał rekiny?

Terry zaprzeczył ruchem głowy.

– Cierpię na ostrą tchórzliwość, spowodowaną bliskością rekinów. Jeden z nich zjadł podobno moją stryjeczną babkę.

Uśmiechnięta Amanda minęła go i znalazła się na wprost Jasona. Przenikliwe spojrzenie srebrzystych oczu wprowadziło ją w zakłopotanie i spowodowało szybsze bicie serca.

– Masz ochotę na sherry? – spytał.

Przecząco pokręciła głową i mimowolnie, w odruchu obrony, przysunęła się do Terry'ego.

– Nie, dziękuję – odparła.

Terry objął ją za ramiona.

– Jest uzależniona od kofeiny – zwrócił się do Jasona. – Nie pije alkoholu.

Jason zrobił taką minę, jakby zamierzał cisnąć trzymany w dłoni kieliszek na podłogę. Amanda nie przypominała sobie, by kiedykolwiek przedtem widziała taki wyraz jego twarzy. Odwrócił się, zanim zdążyła się nad tym dłużej zastanowić.

– Chodźmy. Matka w końcu zejdzie. – Wskazał im drogę do jadalni.

Amanda popatrzyła z podziwem na doskonale skrojone brązowe ubranie; marynarka podkreślała szerokie barki Jasona. Rzeczywiście jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, zbyt atrakcyjnym. Poczula się nieswojo, kiedy wskazał jej krzesło stojące tak blisko jego krzesła, że usiadłszy, niechcący stopą obutą w sandałki dotknęła jego lśniących skórzanych butów. Szybko cofnęła nogę.

– Powiedz mi, dlaczego Duncan uważa, że potrzebujemy usług agencji reklamowej – zaczął wyzywająco Jason.

Rozparł się na krześle, tak że na potężnych mięśniach klatki piersiowej napięła się biała jedwabna koszula. Była rozpięta pod szyją, a spod cienkiego jedwabiu lekko przeświecał ciemny zarost. Amanda dobrze pamiętała, jak Jason wygląda bez koszuli. Zwróciła wzrok na swój talerz i w tym momencie pani Brown, wzorowa kucharka Marguerite, weszła do jadalni, niosąc po mistrzowsku przygotowane dania.

Amanda nie pamiętała, kiedy miała do dyspozycji taki wybór potraw, i zaczynając jeść, uświadomiła sobie, od jak dawna nie mogła sobie pozwolić na takie przygotowanie stołu i podanie wykwintnego posiłku. Zajadała z apetytem, podczas gdy Terry zachwalał ich agencję reklamową. Z niewielkim opóźnieniem dołączyła do biesiadników Marguerite i uśmiechając się do wszystkich, zajęła swoje zwyczajowe miejsce.

– Przepraszam za spóźnienie, ale straciłam poczucie czasu – powiedziała. – W radiu nadawano bardzo ciekawe słuchowisko, wprost nie mogłam się oderwać od aparatu.

– Historie kryminalne – wyjaśnił kpiąco Jason. – Nic dziwnego, że w nocy zostawiasz światło.

– Mnóstwo ludzi używa nocnych lampek – obruszyła się Marguerite.

– Ty potrzebujesz aż trzech – zauważył Jason. Uśmiechnął się i puścił oczko do matki.

Amanda widziała ten uśmiech tylko raz, dawno temu. Jason miał nieodparty urok, tyle że rzadko go ujawniał. Natomiast gdy się nim posługiwał, żadna kobieta nie mogła pozostać obojętna. Odwróciła wzrok i zajęła się jedzeniem deseru

składającego się z sałatki owocowej. Terry znowu zaczął mówić o agencji. W pewnym momencie służąca poinformowała Jasona, że jest do niego telefon. Natychmiast wstał od stołu i opuścił jadalnię.

Marguerite odprowadziła go wzrokiem i wymownie westchnęła.

– Dużo bym dała za to, by choć raz można było zjeść niczym niezakłócony wspólny posiłek! – powiedziała z naciskiem. – Albo Bill Johnson, zarządca rancza, nie może sam podjąć decyzji w jakiejś sprawie i musi się rozmówić z Jasonem, albo wynika jakiś problem w jednym z przedsiębiorstw. Bywa, że sprzedawca chce go zainteresować nowym traktorem, hodowca proponuje mu kupno byka lub dziennikarz domaga się informacji na temat fuzji przedsiębiorstw.

Przygnębiona Marguerite zamilkła i utkwiała wzrok w ścianie przed sobą. Podjęła monolog po dłuższej chwili.

– W zeszłym tygodniu reporter jednego z kolorowych pism chciał wiedzieć, czy Jason się ożenił. Na odczepnego powiedziałam, że tak, i teraz nie mogę się doczekać, kiedy ktoś podsunie mu ten artykuł pod nos.

– Jak mogłaś? – rzuciła ze śmiechem Amanda.

– Co jak mogła? – spytał Jason, wróciwszy akurat w porę, żeby usłyszeć ostatnie słowa.

Amanda zignorowała jego pytanie, ale Marguerite dała wyraz irytacji.

– Nowe nieszczęście? – odezwała się z przekąsem, kiedy syn usiadł przy stole. – Świat by się zawalił, gdybyś skończył jeść?

– A może przejęłabyś moje obowiązki?

– Z rozkoszą – odparła. – Sprzedałabym wszystko.

– I skazała Duncana i mnie na hodowanie róz? – Jason spojrział na matkę.

– Gdybyśmy choć raz mogli zjeść razem cały posiłek... – Marguerite spuściła z tonu.

– Jak byś to wytrzymała, skoro do tej pory nigdy się nie zdarzyło?

– Cóż, kiedy żył wasz ojciec, było jeszcze gorzej – przyznała Marguerite. – Pamiętam, jak kiedyś rzuciłam za nim talerzem, bo wstał od stołu podczas świątecznego obiadu, aby porozmawiać z adwokatem.

– Pamiętam, że jak wrócił... – zaczął Jason, ale nie dokończył zdania, bo do jadalni weszła Maria i oznajmiła, że dzwoni Tess i chce rozmawiać z Jasonem.

– Dlaczego nie wymyślisz specjalnego aparatu połączonego z talerzem? – spytała jadownicę Marguerite, gdy syn obok niej przechodził. – Albo lepiej aparatu jadalnego, żebyś mógł jeść i rozmawiać równocześnie?

Amanda pomyślała, że podobne rozmowy przy stole w tym domu to nic nowego. Pani Whitehall tak samo spierała się z mężem.

– Może w zaistniałej sytuacji zechce pan mnie wyjaśnić tajniki branży reklamowej – zaproponowała po chwili Marguerite. – Nie mogę podpisać z panem umowy, ale przynajmniej nie będę w trakcie pańskich wyjaśnień odchodzić do

telefonu.

– Nie ma sprawy, pani Whitehall – odparł Terry. – Mamy mnóstwo czasu. W końcu spędzimy tutaj tydzień.

W czasie którego, dodała w duchu Amanda, może uda ci się zająć Jasona na dziesięć minut.

Po skończonym obiedzie Marguerite zabrała Terry'ego, żeby mu pokazać swoją kolekcję figurek z bursztynu. Jason udał się na piętro, natomiast Amanda przeszła do salonu, gdzie niespiesznie wypłała poobiednią kawę. Przyszło jej do głowy, że nie od rzeczy będzie się udać do pokoju gościnnego, który przeznaczyła dla niej Marguerite. Przypuszczała, że prezentacja kolekcji potrwa dłużej, a niewykluczone, że lada chwila Jason zejdzie na dół. Zdecydowanie nie chciała się z nim spotkać sam na sam.

Wybiegła pospiesznie do hallu, ale zanim zdążyła wejść na pierwszy stopień, zobaczyła schodzącego Jasona. Do białej jedwabnej koszuli i brązowego garnituru dodał złoto-brązowy krawat. Wyglądał oszałamiająco.

– Uciekasz? – spytał, znacząco mrużąc oczy i mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amanda patrzyła na niego speszona.

– Ja... chciałam na moment wejść do swojego pokoju.

Jason szybko zszedł na dół, jego kroki tłumił gruby chodnik wyścielający schody. Zatrzymał się przed nią na tyle blisko, że poczuła zapach wody kolońskiej i świeży aromat jego ciała.

– Po co? – spytał z kpiącym uśmiechem. – Po chusteczkę do nosa?

– Raczej po coś w rodzaju tarczy i zbroi – odgryzła się, maskując zdenerwowanie żartem.

Jason się nie roześmiał.

– Nie zmieniłaś się – zauważył, taksując ją wzrokiem. – Po co przyjechałaś?

– Duncan nalegał.

– Dlaczego? Przecież jesteś jedynie pracownicą Blacka.

– Mylisz się. Jestem jego współpracownicą. Nie wiedziałaś o tym?

– Jak ci się udało tego dokonać? A może nie muszę pytać? – spytał z nutą pogardy w głosie.

Amanda zorientowała się, co jej imputuje, i zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

– To nie tak – oznajmiła stanowczo.

– Czyżby? – Jason nie spuszczał z niej spojrzenia. – W swoim czasie zaproponowałem tobie coś więcej niż partnerstwo w trzeciorzędnej branży.

– Kobiety traktujesz jak zabawki, które tkwią na półce, czekając, żeby je ktoś kupił! – rzuciła z gniewem Amanda, wytrącona z równowagi arogancją i nonszalancją Jasona.

– Ale nie Tess – odparł z zamierzonym okrucieństwem Jason.

– Szczęściara! – zakpiła Amanda.

Jason wsunął ręce w kieszenie spodni, nie odrywając od niej wzroku. Lśniące srebrzyście oczy przybrały nieznany jej wyraz.

– Schudłaś – zauważył.

– Ciężko pracuję.

– Tak? Sypiasz z szefem? – drażył nieustępliwie Jason.

– Nie! – zawołała, tracąc resztki opanowania. – Dlaczego tak mnie nienawidzisz? Ten byk był aż tak ważny?

– Był czempionem, a ty nawet mnie nie przeprosiłaś!

– Czy przeprosiny by ci go zwróciły?

– Nie.

– Właśnie. Mam nadzieję, że twoja niechęć do mnie nie wpłynie na twój stosunek do naszej agencji, nie nastawi cię do niej nieprzychylnie. – Amanda

uświadomiła sobie, że z uwagi na dobro agencji i kontraktu niepotrzebnie wdała się w tę rozmowę.

– Obawiasz się krachu agencji? – zauważył drwiąco Jason.

– Owszem – przytaknęła.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Wiem, że Duncan cię nie zaprosił. Przyjechałaś z własnej inicjatywy. – Uśmiechnął się szyderczo. – Nie zapomniałem, jak dawniej chodziłaś za nim krok w krok. Obecnie masz ku temu więcej powodów niż kiedykolwiek.

– Idź do diabła, Jasonie Whitehall – wycodziła Amanda, doprowadzona do ostateczności.

Jason przybrał na poły zdziwioną, na poły rozbawioną minę.

– Słucham?

Zanim zdążyła powtórzyć swoje słowa, rozległ się głos Marguerite.

– Och, tu jesteś! – zawołała radośnie do syna, schodząc wraz z Terryem z piętra. – Może byś mi potowarzyszył? Za wcześnie, żeby się kłaść spać.

Jason w milczeniu odwrócił się w stronę matki, która zdążyła dotrzeć do podnóża schodów.

– Ale ty się gdzieś wybierasz, prawda? – spytała Marguerite. – Zapewne z Tess.

– Owszem – odrzekł Jason, całując matkę w zaróżowiony policzek. – Dobranoc.

Przeszedł przez hall i zamknął za sobą drzwi.

– Bezczelny arogant! – oświadczyła Amanda.

– Co się z wami dzieje? – spytał Terry. – Skąd ta wzajemna antypatia?

– Kiedyś moja matka nazwała Jasona „kowbojem”, i to w niewłaściwym momencie. Jason poczuł się obrażony i nigdy jej tego nie zapomni – wyjaśniła Amanda.

– A Jason zaczął nazywać Amandę „lady” – dodała Marguerite. – Słusznie, ponieważ była nią i pozostała, ale Jason mówił to w całkiem innym znaczeniu.

– Zapewne miał na myśli lady Makbet. Chętnie przyrządziłabym mu i podała smaczną sałatkę z muchomorów – powiedziała Amanda ze złośliwym uśmiechem.

Później tego wieczoru, kiedy została sama w pokoju gościnnym, nie była w stanie powstrzymać niechcianych wspomnień. Przywołało je spotkanie z Jasonem; zresztą, w głębi duszy, obawiała się tego przed przyjazdem na ranczo. Wyciągnęła się na łóżku, wpatrując się w sufit, na którym padające z okna światło księżycy tworzyło dziwaczne wzory.

Mimowolnie wróciła pamięcią do owego piątku sprzed siedmiu lat, kiedy pobiegła wzdłuż ogrodzenia oddzielającego pastwisko jej ojca od posiadłości Whitehallów, po czym roześmiana wskoczyła na najniższy szczebel ogrodzenia i obserwowała Jasona, który zbliżał się do niej na dużym czarnym ogierze.

– Szukasz Duncana? – spytał, rzucając jej chmurne spojrzenie.

– Nie, ciebie – odparła, zerkając ku niemu nieśmiało. – Jutro kończę szesnaście lat i z tej okazji odbędzie się przyjęcie urodzinowe.

Popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, który jeszcze po latach ją intrygował. Nie mogła nic wyczytać z jego spojrzenia, którym obrzucił jej smukłą postać i zaróżowioną twarz.

Tamtego dnia była wyjątkowo ożywiona i pełna energii. Jason nie mógł wiedzieć, że przez cały ranek zbierała się na odwagę, żeby go odszukać. Rozmowa z Duncanem była łatwa, ponieważ się z nim przyjaźniła. Starszy od niej Jason był już wówczas mężczyzną i miał w sobie zmysłowość, która nie pozostawiała jej obojętną. Fascynował ją, choć się go bała.

– A co to ma wspólnego ze mną? – spytał chłodno, zapalając papierosa.

Uśmiech znikł z twarzy Amandy, a wraz z nim rozviała się jej radość.

– Hm... chciałam cię zaprosić na to przyjęcie – wyjąkała speszona.

– A co na to twoja matka?

– Powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu – odparła z pewnością siebie Amanda, nie dodając jednak, ile kosztowało ją skłonienie mamy do zaproszenia braci Whitehallów.

– Akurat – skwitował kpiąco Jason.

– Przyjdiesz? – spytała przymilnie Amanda, zapominając o dumie.

– Tylko ja? A nie zaprosisz Duncana? – zdziwił się.

– Ależ oczywiście, że tak. On już wie o przyjęciu i poradził mi, żebym cię poprosiła, bo inaczej nie zechcesz wziąć w nim udziału – odrzekła zgodnie z prawdą.

Jason wydmuchał chmurę dymu. W zadumie spoglądał na pełną nadziei twarz Amandy.

– Przyjdiesz, Jason? – ponowiła pytanie, zaniepokojona jego przedłużającym się milczeniem.

– Może – padła enigmatyczna odpowiedź.

Nie dodając nic więcej, oddalił się, zostawiając ją spoglądającą za nim zawiedzionym wzrokiem.

Zdumiewające, ale jednak Jason przyszedł na przyjęcie razem z Duncanem, ubrany w nienaganny ciemny garnitur i białą koszulę z rubinowymi spinkami przy mankietach. Wyglądał jak wyjęty z żurnala i ku zmartwieniu Amandy natychmiast został otoczony przez zachwycone nastolatki.

W przeciwieństwie do niej, większość jej przyjaciółek to były młode dziewczyny, obyte w towarzystwie. Nieśmiałej i naiwnej Amandzie stojącej cicho w kącie towarzyszył niezawodny Duncan, ale ona tęsknie spoglądała na Jasona. Z niesmakiem zerknęła w dół na swoją haftowaną zieloną nicią suknię z białej organdy, której nie znosiła. Skromny dekolt, bufiaste rękawy i szeroka

zamaszysta spódnica nie były na tyle ekscytujące, by przyciągnąć i zatrzymać spojrzenie Jasona. Jasne włosy upięła na czubku głowy, odsłaniając smukłą szyję, ale różowych warg nie pociągnęła szminką.

Oczywiście, powiedziała sobie, Jason ma dwadzieścia pięć lat, a ona szesnaście i prawdopodobnie widok najbardziej wystrojonej dziewczyny w jej wieku nie zrobiłby na nim większego wrażenia. Cóż z tego, skoro jej serce wyrwało się do niego i nie marzyła o niczym innym, jak tylko o tym, żeby ją zauważył. Tańczyła z Duncanem i innymi chłopcami, ale oczami podążała za Jasonem, bo tak bardzo chciała zatańczyć z nim choć jeden raz.

Pod koniec przyjęcia zabrzmiała wolna melodia o utraconej miłości, odpowiednia do jej nastroju. Jason nie poprosił jej do tańca jak dżentelmen, tylko po prostu wyciągnął władczy ruchem rękę, a ona podała mu dłoń. Nawet sposób, w jaki tańczył, był dla niej ekscytujący. Trzymał ją w talii obiema rękami, przyciągając do siebie, a ona położyła mu dłonie na piersi; poruszali się leniwie w rytm muzyki.

Owiana zapachem jego drogiej wody kolońskiej, czuła ciepło silnego męskiego ciała. Serce tłukło jej się w piersi pod wrażeniem fizycznej bliskości. Ogarnęły ją nieznane wcześniej emocje i poczuła obezwładniającą słabość. Podniosła na Jasona wzrok, w którym odzwierciedlały się wszystkie jej tęsknoty. Nagle on się zatrzymał i ująwszy ją za rękę, poprowadził na ciemny taras, z którego rozciągał się widok na światła Victorii.

– Tego chcesz, złotko? – spytał gniewnie, przyciskając ją do siebie. – Przekonać się, jaki ze mnie kochanek?

– Jason, ja nie... – zaczęła.

Tymczasem on nie zważając na jej protest, jakby z przemyślnym okrucieństwem przycisnął wargi do jej ust i przyciągnął do siebie na całej długości ciała. Bolesnie skubał zębami jej usta, sprawiając, że jęknęła, po czym zmusił ją do pierwszego pocałunku, jakby chciał pokazać, jak niebezpieczne może być flirtowanie z dorosłym mężczyzną.

Z przerażeniem poczuła, że przesuwając dłoń od jej talii wyżej, aż do piersi, łamiąc wszystkie zasady, które jej wpojono, i delektuje się krągłymi kształtami jej ciała. Pochyliła głowę.

– Zupełnie jakbym dotykał jedwabiu – wymruczał wprost w jej usta, odsuwając się nieco, żeby spojrzeć na nią z wysokości swoich prawie stu dziewięćdziesięciu centymetrów. – Chcę zobaczyć twoją twarz.

W odruchu oburzenia i zakłopotania starała się odsunąć jego rękę.

– Nie – szepnęła.

– Dlaczego? – Spojrzenie błyszczących oczu powędrowało tam, gdzie jego palce dotykały stanika sukienki. – Czy nie po to zaprosiłaś mnie na dzisiejszy wieczór? Aby się przekonać, czy prosty kowboj jest takim kochankiem jak

dżentelmen?

Amanda wyrwała się z jego objęć, do oczu napłynęły jej łzy upokorzenia.

– Nie lubisz prawdy? – spytał, zapalając papierosa. – Przepraszam, że cię rozczaruję, dziecinko, ale nie jestem już zwykłym kowbojem, tylko szefem. Nie dość że spłaciłem Casa Verde, to jeszcze zamierzam uczynić z tego rancza największą cholerną posiadłość w całym Teksasie. A wtedy, jeśli wciąż dam się skusić, może pozwolę ci na następną próbę. – Obrzucił ją taksującym spojrzeniem i dodał: – Będziesz musiała się jednak trochę zaokrąglić, bo na razie jesteś za chuda.

Amanda nie była w stanie znaleźć właściwych słów, ale na szczęście pojawił się Duncan i wyratował ją z opresji. Już nigdy nie zaprosiła Jasona na żadne przyjęcie i starała się omijać go szerokim łukiem. Ani trochę go to nie martwiło. Często podejrzewała, że naprawdę jej nienawidzi.

Tej nocy Amanda bardzo źle spała, męczyły ją sny, których rano, po obudzeniu się, nie pamiętała. Zwlekła się z łóżka i spojrzała smutno na znoszony płaszcz kąpielowy, przypominając sobie te eleganckie satynowe szlafroczyki, które niegdyś nosiła. Wzruszyła ramionami, wzdychając. Cóż, tamto życie skończyło się definitywnie. Otuliła się starym szlafrokiem, chroniąc się przed chłodnym powiewem wpadającym przez okno. Długie jasne włosy spływały jej na ramiona i plecy srebrzystą falą, która czyniła ją jeszcze ładniejszą.

Usłyszawszy pukanie, ziewając, podeszła bosą do drzwi. Otworzyła je, spodziewając się Marii, a tymczasem zobaczyła Duncana. Ciemnooki i wciąż chłopięcy, uśmiechnął się do niej szeroko i powiedział radośnie:

– Witaj!

– Duncan! – Nie dbając o konwenanse, Amanda rzuciła się w jego ramiona. Poczula znajomy zapach korzennej wody toaletowej, której używał od lat.

– Tęskniłaś za mną, prawda? – spytał. Był od niej wyższy, lecz zdecydowanie nie tak rośli i potężny jak Jason. – Przez pół roku nie przysłałaś nawet jednej kartki.

– Pomyślałam, że wolisz nie mieć ze mną do czynienia.

– A to dlaczego? Przecież nie mojego byka przejechałaś.

– Faktycznie, bo mojego. – Zza pleców Duncana dobiegł chropawy głos jego brata.

Amanda odsunęła się od Duncana i spojrzała na Jasona. Miał na sobie strój roboczy: drogie, choć już spłowiałe dżinsy i szarą koszulę harmonizującą z kolorem jego oczu, a na głowie jak zwykle starego czarnego stetsona.

– Dzień dobry – powiedziała z jadowitą słodyczą w głosie. – Przepraszam, że wczoraj zapomniałam o dobrych manierach. Nie podziękowałam ci za ciepłe przyjęcie.

– Nie wysilaj się, lady.

– Mam na imię Amanda. Może być też panna Carson. Nie mów do mnie „lady”, bo tego nie lubię.

Na twarzy Jasona pojawił się szyderczy uśmiezek.

– Harda w towarzystwie! – rzucił. – Pokaż, co potrafisz, jak zostaniemy sami.

– Upewnij się najpierw, że masz opłacone ubezpieczenie – odrzekła z kąśliwym uśmiezkiem Amanda.

– Dość tego, moi drodzy – wtrącił Duncan. – W ten sposób nie zaczyna się pięknego poranka. Zwłaszcza że jeszcze nie jedliśmy śniadania.

– Czyżby? – Amanda zwróciła wzrok w jego stronę. – Twój brat już ugryzł ze mnie dwa kawałki.

Jason przekrzywił głowę, w jego oczach pojawił się groźny błysk.

– Uważaj, złotko, bo ci je oddam.

– Dalej, nie krępuj się.

– Wtedy, kiedy zechcę, i tam, gdzie zechcę. – Jason przeniósł spojrzenie na brata. – Jaki wynik spotkania? – spytał.

– Jenkins jest zainteresowany – poinformował go Duncan. – Myślę, że go złowiłem, ale dowiemy się o tym jutro. Czy Black wyjaśnił, co jego agencja może dla nas zrobić w sprawie inwestycji na Florydzie?

– Ogólnie, nie wdając się w szczegóły – odparł Jason.

Z kieszeni wyjął paczkę marlboro, po czym pewnym ruchem wyciągnął papierosa i zapalił go, używając złotej zapalniczki. Amanda pamiętała, że dostał ją na Boże Narodzenie od ojca.

– I co o tym sądzisz? – Duncan popatrzył pytająco na brata.

– Muszę dowiedzieć się czegoś więcej.

– Wygląda na to, że czeka nas pracowity i długi tydzień – zauważył Duncan.

– Może być za długi dla niektórych z nas – zauważył Jason, kierując spojrzenie na Amandę. – Jeśli obecna tu lady nie przestanie być taka przewrażliwiona, to Black będzie mógł zabrać cholerną ofertę z powrotem do San Antonio bez zawarcia jakiegokolwiek kontraktu.

Właśnie takiego nastawienia Jasona obawiała się Amanda, o czym lojalnie przestrzegła Terry’ego. Groźba była tym bardziej nikczemna, że Jason naprawdę tak myślał. Przenosił osobiste urazy, jakie do niej żywił, na sprawy zawodowe, a jako człowiek dostatecznie bezwzględny mógł odrzucić propozycję Terry’ego ze zwykłej złośliwości. Wiedziała, że nie blefował. Nie musiał tego robić, bo prędzej czy później ludzie postępowali tak, jak sobie życzył.

– Daj spokój, braciszku – odezwał się Duncan, jak zwykle starając się być mediatorem w ich sporze.

– Mam dużo pracy – stwierdził Jason. – Po śniadaniu przyjdź na ranczo, pokażę ci młodego byczka, którego kupiłem w zeszłym tygodniu na aukcji.

– Mogę wziąć ze sobą Amandę? – Duncan specjalnie zadał to pytanie.

Jason okręcił się na pięcie, po czym rzucił przez ramię, nie kryjąc złości:

– Tego byka chciałbym zachować.

Odszedł, nie dodając ani słowa.

– Życzę mu, żeby spadł ze schodów. – Amanda patrzyła z jawną nienawiścią na oddalającego się Jasona.

– Jason nie ma zwyczaju spadać, a jeśli nawet mu się to przytrafi, ląduje na czterech łapach – zauważył Duncan i dodał: – Ależ ty się zmieniłaś! Dawniej nigdy mu się nie odszczekiwałaś.

– Mam dwadzieścia trzy lata i nie będzie mnie traktował jak popychadło – oświadczyła wyniośle Amanda. Wydawało się jej, że we wzroku Duncana ujrziała błysk zadowolenia.

– Ubierz się i zjedź na dół – powiedział. – Nie mogę się doczekać, kiedy dowiem się czegoś więcej na temat kampanii reklamowej, którą opracowaliście z Blackiem.

– Czy Tess i jej ojciec też muszą się z nią zapoznać? – spytała Amanda.

– Tess! – prychnął Duncan. – Na śmierć o niej zapomniałem. Cóż, później będziemy się tym martwić. Jason i ja mamy większe udziały niż Andersonowie, a więc ostatnie słowo i tak będzie należało do nas.

– Jason będzie trzymał ich stronę – zwróciła mu uwagę Amanda.

– Może cię zaskoczyć. Ubieraj się, dziewczyno, bo czas ucieka!

Jeszcze tego samego dnia Duncan zabrał swoich gości na konną przejażdżkę po ranczu, zadbawszy o to, żeby Terry jako początkujący jeździec dostał spokojnego wierzchowca.

Otoczone zielono-białym ogrodzeniem, ranczo rozciągało się na ogromnej przestrzeni. Czyste obory, duże stajnie, uporządkowane padoki, liczne stada zadbanego bydła sprawiały imponujące wrażenie.

– Jason ma w komputerze dokumentację dotyczącą ponad stu tysięcy sztuk bydła – poinformował ich Duncan.

Właśnie obserwowali pasące się na rozległym pastwisku dorodne stado rasy Santa Gertrudis. Czerwonobrazowa sierść zwierząt mieniła się w słońcu.

– Hodujemy krowy czystej krwi i rasy mieszanej. Mamy tuczarnie i pastwiska do opasu bydła przeznaczonego na sprzedaż.

Terry słuchał z uwagą, ponieważ informacje na temat rancza były dla niego całkowitą nowością. Natomiast dla Amandy, która kochała tutaj każdy kamień i każdą piędź ziemi, to, co opowiadał Duncan, było znane, ale nie mniej interesujące.

– Pamiętasz, jak ten ulubiony byk twojego ojca polował na psy? – spytała Duncana.

– Oczywiście. Matka pomstowała, że sprzeda go na befsztyki po tym, jak

zabił jej spaniela. Wyobraź sobie, że po śmierci taty spełniła groźbę. Mściwa z niej kobieta – dodał, kręcąc głową.

– Jason jej nie powstrzymał? – spytała z niedowierzaniem Amanda.

– Nic o tym nie wiedział. Tak rzadko bywał w domu, że nawet nie zauważył braku byka.

– A co zrobił, kiedy się dowiedział? – była ciekawa Amanda.

– Tylko się roześmiał – odrzekł Duncan.

– Nie do wiary! – zdziwiła się Amanda.

– W stosunku do ciebie Jason zachowuje się inaczej – zauważył Duncan. – My nie mamy z nim żadnych problemów. Jest bezpośredni i łatwy we współżyciu.

Amanda odwróciła głowę, uciekając przed baczny spojrzeniem Duncana, i wpatrzyła się w dal.

– Zdaje się, że chciałeś pokazać nam nowego byka – przypomniała, zmieniając temat.

– Oczywiście, podjedźmy bliżej.

Stado zgromadzono w jednym miejscu; w zagrodzie z otwartymi z czterech stron bramkami przeprowadzano kontrolę setek cieląt. W kurzu i hałasie, wśród pokrzykujących kowbojów, przy oślepiającym słońcu, na ogrodzeniu siedział okrakiem Jason Whitehall, nadzorując całą operację. Pozostał niezmiennie zainteresowany pracą na ranchu, choć po dorobieniu się mógłby inaczej spędzić resztę życia, bez nieodłącznych dżinsów i roboczego kapelusza.

Stał się bogatym człowiekiem sukcesu, a jego luksusowo wyposażone biuro znajdowało się w jednym z drapaczy chmur w centrum Victorii. Nie musiałby się zajmować hodowlą bydła. Tyle że Jason był niekonwencjonalny. Zdecydowanie wolał przebywać na powietrzu i być w ruchu, niż przesiadywać za biurkiem w najbardziej ekskluzywnym gabinecie.

Amanda spostrzegła, że ją zauważył. Wyprostowała się dumnie, postanawiając, że po raz kolejny nie wyprowadzi jej z równowagi.

– Nie pozwól się zdenerwować, Mandy – ostrzegł Duncan, jakby czytał w jej myślach. – On się z tobą drażni z przyzwyczajenia, nie ze złośliwości. Wierz mi, że nie ma nic szczególnego na myśli.

– Nie będzie mną pomiatał – oświadczyła zdecydowanym tonem Amanda. – Niezależnie od tego, co ma czy czego nie ma na myśli.

– Wypowiadasz mu wojnę? – zażartował Duncan.

– Wytaczając wszystkie działa – podkreśliła.

– Przyszedłem obejrzyć cielęta! – zawołał Duncan w stronę brata.

Jason z gracją zeskoczył z płotu i ruszył w ich stronę, zatrzymując się tylko na chwilę po to, żeby ściągnąć kapelusz i otrzeć pot z czoła rękawem zakurzonej koszuli, po czym podszedł bliżej.

– Musiałeś wziąć ze sobą delegację? – spytał, patrząc wymownie na Amandę

i Terry'ego.

– Myśleliśmy o wynajęciu busa i przywiezieniu personelu kuchennego – powiedziała z wyzywającym uśmiechem Amanda.

Oczy Jasona zwęziły się w szparki.

– Dlaczego nie zsiądziesz? – zapytał kpiąco. – Nietrudno się odszczekiwać z grzbietu konia.

– Mam silną alergię na trawę i kurz – odparła Amanda.

Duncan zachichotał.

– Jak wytrzymujesz kurz i upał, o hałasie nie mówiąc? – Terry zwrócił się do Jasona.

– Lata praktyki oraz konieczność – odrzekł Jason. – To nie jest lekka praca.

– W takim razie już nie będę narzekał na ceny wołowiny – stwierdził Terry, osłaniając ręką oczy. Z zainteresowaniem obserwował mężczyzn sortujących i znakujących bydło.

– Cześć, Happy! – zawołała Amanda, gdy u boku Jasona pojawił się siwy kowboj w przepoconym kapeluszu zsuniętym na tył głowy.

– Witaj, Mandy! – odparł mężczyzna z szerokim uśmiechem, ukazując bezzębne dziąsła. – Chodź do nas, pomożesz nam znakować cielaki.

– Pod warunkiem, że jak skończycie, dostanę piękny gruby stek – zażartowała. Happy był kiedyś jednym z brygadzystów jej ojca.

– Jak tam twoja mama? – spytał.

– Dziękuję, dobrze – odparła, ignorując złośliwy uśmiezek Jasona.

– Fajnie cię widzieć. – Happy skinął głową. – Lepiej wróć do pracy.

– Pospiesz się – ponaglił go Jason, rzucając mu ostre spojrzenie.

– To moja wina – powiedziała Amanda. – Pierwsza go zagadnęłam.

Jason udawał, że jej nie usłyszał, i zwrócił się do brata:

– Pokaż Blackowi araby. Niech się przejedzie, jeśli uzna, że jego anatomia temu podoła. – Rozbawiony spojrzał na Terry'ego, który uniósł się w strzemionach, tłumiąc jęk.

– Dzięki, ale na dziś mam dość jazdy na koniu – odrzekł Terry.

– A zatem wracamy – zdecydował Duncan, spinając swojego wierzchowca.

– Amando, ścigamy się! – zawołał.

– Zaczekaj! – Głos Jasona wznosił się ponad ryk bydła.

Amanda zatrzymała się tak gwałtownie, że choć nie spadła z konia, to wyrzuciło ją do przodu z siodła. Jason natychmiast chwycił cugle.

– Żadnych wyścigów. Ona ma szczęście do wypadków – powiedział pod adresem brata.

– Skoro tak mówisz. – Duncan wzruszył ramionami.

– Nie jestem dzieckiem! – obruszyła się Amanda, spoglądając z góry na stojącego przy niej Jasona.

Podniósł głowę, a ona nie uciekła wzrokiem, tylko wytrzymała jego spojrzenie, w którym było coś nowego, zaskakującego, a zarazem fascynującego. Poczwała, że przez jej ciało przeszedł silny dreszcz.

– Jeśli Summers zadzwoni w sprawie sprzedaży tej inwestycji, poślij kogoś po mnie. – Jason zwrócił się do brata i oddalił w stronę gromady ludzi i bydła, nie oglądając się za siebie.

Duncan nie odezwał się ani słowem, ale kiedy jechali do domu, na jego ustach błąkał się tajemniczy uśmieszek. Amandzie nie dawał spokoju wyraz oczu Jasona. Od czasu nieszczęsnego przyjęcia z okazji szesnastych urodzin trzymała się od niego z daleka. Po latach wreszcie była zmuszona przyznać sama przed sobą, jaka była tego przyczyna.

Nie odczuwała potrzeby skupiania na sobie uwagi mężczyzn ani konieczności polowania na nich. Była wybredna i pozostawała chłodna wobec przedstawicieli tamtej płci. Z jednym wyjątkiem – a był nim Jason. Interesował ją i pociągał wówczas, gdy jako młoda dziewczyna usiłowała się do niego zbliżyć. To dziwne, ale teraz, kiedy na niego patrzyła, ogarnęły ją podobne emocje, odsuwając na bok niechęć i złość. Okazanie mu tego choćby po części byłoby niezwykle groźne. Podsunęłoby mu najbardziej niezawodny sposób odpłacenia jej za wszystkie wyimaginowane przez niego przykrości, jakich rzekomo doznał z jej strony, a ona nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

Obejrzała się przez ramię. Znakowanie bydła odbywało się bez większych trudności. Chętnie by została, gdyby nie obecność Jasona. W zaistniałej sytuacji spięła konia i pokłusowała za wyprzedzającymi ją mężczyznami.

Przez resztę popołudnia Terry starał się nie ruszać. Wyciągnął się na leżaku ustawionym pod krzewem magnolii, w pobliżu basenu wypełnionego wodą, i drzemał. Amanda siedziała pod parasolem, sącząc lemoniadę i rozmawiając z Duncanem. Miała na sobie długą frotową tunikę koloru morskiego, rozciętą po bokach, z dekoltem w literę V, otoczonym białą lamówką. Tunika pamiętała lata dawnej świetności, obecnie Amanda nie mogła sobie pozwolić na kupowanie tego rodzaju strojów. Stopy miała białe, a rozpuszczone długie włosy powiewały na wietrze. Wokół basenu kwitły różowe, białe i czerwone róże – duma i radość Marguerite.

Spojrzenie Amandy powędrowało w stronę małej altany otoczonej soczystym zielonym trawnikiem i ogrodzonej drewnianą barierką. Stanowiła przedmiot dziecięcych marzeń i wszyscy kuzyni, jacy tylko byli w rodzinie, bawili się tam za każdym pobytym.

– Co naprawdę myślisz o kampanii, którą opracowaliśmy? – spytała Duncana.

– Podoba mi się – odrzekł szczerze. – Pytanie tylko, czy zaakceptuje ją Jason. Nie za bardzo interesują go inwestycje budowlane, ale nawet on ma

świadomość, że sprzedanie zespołu apartamentów w głębi Florydy wymaga zachodu. Chociażby z tego powodu, że większość ludzi chce mieszkać przy plaży.

– Fachowa reklama z pewnością wspomże sprzedaż. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Czy aby jesteś tą samą dziewczyną, którą pamiętam sprzed kilku lat? – Duncan posłał jej serdeczny uśmiech. – Spoglądając nerwowo i nieśmiało się uśmiechającą? Zmieniłaś się, panno Carson. Odnotowałem to już pół roku temu, ale teraz różnica jest jeszcze większa.

– Rzeczywiście aż tak to widać?

– Naturalnie, a sposób, w jaki stawiasz czoło Jasonowi, to coś całkiem nowego. Doprowadziłaś go do wściekłości.

– Nie zauważyłam.

– Ale ja tak.

– Dlaczego nalegałaś, żebym towarzyszyła Terry’emu? Przecież doskonale sam by sobie poradził.

– Pewnego dnia ci powiem – obiecał Duncan. – Teraz chcę posiedzieć i cieszyć się słońcem.

– Chyba pomogę Marguerite adresować zaproszenia na przyjęcie.

Amanda wstała z ogrodowego krzesła, gibka i pełna uroku. Kiedy szła, bosa stopy gniotły miękką trawę, a długie włosy powiewały na wietrze niczym srebrne nici. Właśnie zbliżała się do tylnego wejścia, gdzie białe róże pięły się po białej kratownicy, gdy pod dom zajechała ciężarówka i zatrzymała się tuż przy schodach. Z siedzenia pasażera zeskoczył Jason, trzymając się za ramię w miejscu, z którego spływała krew widoczna pod cienką tkaniną koszuli.

– Wracaj – polecił kierowcy. – Duncan mnie przywiezie, jak tylko opatrę ranę.

Kierowca skinął głową. Ciężarówka ruszyła ostro i za chwilę zniknęła za rogiem domu.

– Jesteś ranny – stwierdziła z niedowierzaniem Amanda, wpatrując się w plamę krwi na koszuli.

– Jeśli zamierzasz zemdleć, to nie stawaj między mną a drzwiami.

– Nie zemdleję. Lepiej pozwól mi cię opatrzyć. Nie sądzę, żeby było ci łatwo założyć sobie opatrunek jedną ręką.

– Robiłem to wcześniej – odparł Jason, idąc za Amandą przez nieskazitelnie czystą kuchnię i wchodząc do hallu, a stamtąd do łazienki.

– Nie wątpię w to. – Rzuciła mu szelmowskie spojrzenie. – Widzę cię, jak zszywasz sobie ranę na plecach.

– Ty smarkulo, nie pozwalaj sobie!

– Nie obrażaj mnie, bo nałożę bandaż na lewą stronę. – Podsunęła mu ławeczkę łazienkową, żeby usiadł.

Jason zdjął kapelusz i rzucił go na podłogę wyłożoną biało-niebieskimi płytkami. Podczas gdy Amanda szukała w szafce środka odkażającego i opatrunku, wędrował spojrzeniem po jej smukłym ciele i opadającej na plecy fali długich włosów.

– Rusałka – mruknął.

Spojrzała na niego zaskoczona tą uwagą i mimo woli się zarumieniła.

– Co porabiałaś? – spytał, kiedy odwróciła się, żeby napełnić wodą umywalkę i wrzucić do niej czystą szmatkę.

– Słuchałam jęków Terry’ego i modliłam się o szybki i szczęśliwy koniec – odrzekła z lekkim uśmiechem. – Będziesz musiał zdjąć koszulę – dodała nieopatrznie.

Jason rozpinął guziki leniwym ruchem, wpatrując się w jej profil.

– Tess by mi pomogła – powiedział.

– Raczej leżałaby zemdlona na podłodze – odgryzła się Amanda, nie chcąc pozostawiać jego uwagi bez odpowiedzi. – Wiesz, że robi się jej niedobrze na widok krwi.

Jason zachichotał, po czym ściągnął zakurzoną i zakrwawioną koszulę i niedbale rzucił ją na podłogę. Amanda odwróciła się od umywalki z mokrą szmatką w dłoni i, chcąc, nie chcąc, spojrzała na opaloną muskularną klatkę piersiową, porośniętą kręconymi czarnymi włoskami, po czym przeniosła wzrok na umięśnione ramiona. Niezadowolona z własnej reakcji, poczuła, jak jej serce przyspiesza rytm. Jason był nieprzyzwoicie męski. Sam jego widok czynił ją bezbronną i słabą.

– Gapisz się na mnie – zauważył spokojnie.

– Przepraszam – mruknęła i pochyliła się, żeby przemyć długą poszarpaną ranę nad łokciem. – Jest głęboka – powiedziała.

– Wiem. Oczyszczyć ją bez niepotrzebnych uwag – polecił, napinając mięśnie nawet pod lekkim dotykiem.

– Trzeba ją zszyć – oświadczyła Amanda.

– Tak jak pół tuzina innych zranień, ale jakoś jeszcze od nich nie umarłem.

– Mam nadzieję, że przynajmniej jesteś zaszczepiony przeciwko tężcowi.

– A jak myślisz?

Nonsensem była sugestia, że mógł nie być na tyle przezorny, pomyślała Amanda. Skończyła oczyszczać długie rozcięcie i odwróciła się do szafki, żeby wziąć spray dezynfekujący.

– Spryskaj ranę, a nie mnie całego – polecił Jason, widząc, jak potrząsa pojemnikiem.

– Powinam cię spryskać jodyną, żeby szczypało – rzuciła poirytowana.

– Nie spodobałaby ci się moja reakcja.

Amanda zignorowała zawołaną pogroźkę i zaczęła owijać czystą białą

gazą ramię Jasona.

– Chciałabym, żebyś poszedł do lekarza – powiedziała.

– Jeśli rana zacznie zielenieć od twoich amatorskich wysiłków, to możesz być pewna, że tak zrobię – obiecał.

Spojrzała na niego ze złością, ale zamiast groźnej miny zobaczyła malujące się na jego twarzy rozbawienie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Jasonie Whitehall!

– Odkrywcze stwierdzenie, panno Carson – odrzekł z przekąsem, obserwując, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem.

– Nie w tym sensie! – zaprotestowała bez zastanowienia.

– Czyżby?

Amanda zawiązała końce bandaża i odwróciła się, by zwinąć pozostały pas tkaniny.

– Od fortuny do niczego – orzekł, wprawnym okiem oceniając wiek tuniki, którą miała na sobie. – Czy twój współnik nie może ci sprawić sportowych strojów?

– Nie kupuje mi ubrań! – zachnęła się Amanda.

– Nigdy w to nie uwierzę – odparł chłodno Jason. – Kostiumy, które nosisz, nie pochodzą z przeceny. To najnowsze fasony nie z drugiej ręki, a ty tyle nie zarabiasz.

– Jak mam ci wytłumaczyć, że to stare rzeczy?! – Poirytowana, podniosła głos. – Kupowałam ubrania o klasycznych fasonach, więc nie wyszły z mody!

Jason wzruszył ramionami, dając znać, że rozmowa go znużyła, i sięgnął po koszulę rzuconą na podłogę.

– Skoro tak mówisz, lady.

– Chciałabym, żebyś przestał mnie tak nazywać. Już wcześniej cię o to prosiłam. Dlaczego nie możesz być jak Duncan i po prostu zaakceptować mnie taką, jaka jestem, zamiast wierzyć w to, co podsuwa ci na mój temat wyobraźnia?

– Nie jestem Duncanem. – Jason przeszył ją wzrokiem. – Wciąż go chcesz? To z jego powodu przyjechałaś z Blackiem?

Zdesperowana Amanda wyrzuciła ręce w górę.

– Jasne, że go chcę. Zależy mi na jego majątku. Zamierzam za niego wyjść, oskubać go z pieniędzy i kupić gronostaje dla wszystkich moich przyjaciół. Zadowolony?

– Prędzej zobaczę cię w piekle niż na ślubnym kobiercu z moim bratem – stwierdził Jason.

Mimo woli Amanda spojrzała na jego szeroką pierś, po czym powędrowała wzrokiem do zaciętej, surowej twarzy.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz? – spytała.

– Cholernie dobrze wiesz dlaczego. – Oczy Jasona pociemniały.

– To było dawno – przypomniała mu, odwracając wzrok – i nie jest to miłe wspomnienie.

– Dlaczego nie?! – zagrział, gniotąc brzeg koszuli. – To rozwiązałyby twoje problemy. Byłybyście zabezpieczone na całe życie, ty i twoja niefrasobliwa matka.

– A jedyne, co miałabym poświęcić, to szacunek dla samej siebie – dodała, spoglądając mu w oczy. – Nie zamierzam być niczyją utrzymanką, a już najmniej twoją.

– Utrzymanką? – zdziwił się Jason.

– A jak określiłbyś nasz związek? – spytała wyzywająco. – Zaproponowałeś mi, żebym z tobą żyła!

– Ze mną, to prawda, ale w domu mojej matki, do cholery! Myślisz, że jej poczucie przyzwoitości pozwoliłoby na coś innego niż tradycyjny związek? Proponowałem ci małżeństwo, Amando. Miałem w kieszeni cholerny pierścionek. Gdybyś nie uciekła, tobyś go zobaczyła.

Tak musi wyglądać śmierć, pomyślała Amanda, poczuwszy dojmujące ukłucie bólu serca. Małżeństwo! Mogła być żoną Jasona Whitehalla, dzielić z nim życie, być może urodzić mu syna... Łzy napłynęły jej do oczu.

Na ich widok okrutny uśmiech wykrzywił kształtne usta Jasona.

– Żałujesz, złotko? – spytał szorstko. – Wtedy piąłem się na szczyt. Po raz pierwszy byliśmy na plusie, bo inwestycje, które poczyniłem, zaczynały przynosić zysk. Nic cię to nie obchodziło. Nawet mnie nie wysłuchałaś do końca. Popatrzyłaś na mnie zranionym wzrokiem i zatrasnęłaś mi drzwi przed nosem. Miałaś szczęście, że ich nie rozwaliłem i się z tobą nie rozprawiłem.

– Spodziewałam się tego – przyznała Amanda. – Nawet bym cię nie winiła. Wydawałeś się wściekły, a ja bałam się twojej siły. Z tego powodu uciekłam.

– Bałaś się mnie?

– Na przyjęciu urodzinowym potraktowałeś mnie obcesowo, brutalnie – przypomniała mu, czerwieniąc się na samo wspomnienie tego incydentu. – Młode dziewczęta mają sekretne lęki przed mężczyznami. Wszystko, co fizyczne, wydaje im się tajemnicze i obce. Byłeś znacznie starszy ode mnie i doświadczony. Kiedy tak chłodno i rzeczowo zaproponowałeś mi, żebym sprowadziła się do ciebie i żyła z tobą, mogłam myśleć tylko o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

– Sprawilem ci ból, prawda? – spytał wreszcie Jason. – Cóż, jeśli mam być szczery, specjalnie się tak zachowałem. Duncan mi powiedział, że zaprosiłaś mnie tylko z uprzejmości, że nie cierpisz mojego widoku. – Zaśmiał się z goryczą. – Dla zwiększenia efektu dodał, że uważasz, iż nie wiem, co robić z kobietą.

Amanda była zszokowana.

– To kłamstwo! Nie mówiłam mu, dlaczego cię zaprosiłam – powiedziała. –

Bałam się ciebie, ale równocześnie marzyłam, żebyś mnie pocałował. – Wzruszyła ramionami. – Rzeczywistość okazała się inna niż moje wyobrażenia. Cóż, teraz to bez znaczenia. Byłam młodą dziewczyną, obecnie jestem kobietą.

– Czyżby? – Jason podniósł się, zbliżył do Amandy i uśmiechnął sarkastycznie, kiedy szybko się cofnęła. – Skończyłaś dwadzieścia trzy lata i wciąż się mnie boisz. Przecież cię nie zgwałcę.

– Musisz mnie obrażać? – Amanda zaczerwieniła się ze złości.

– Myślałem, że nie da się cię obrazić – stwierdził, rozbierając ją wzrokiem. – Biedna bogata dziewczynka. Co za upadek. Ile lat ma ta rzecz, którą masz na sobie?

– Okrywa mnie – broniła się Amanda.

– Z trudem. Matka wspomniała o kupieniu ci ubrań, kiedy tu byliście ostatnio z matką. Najwyraźniej widziała coś więcej z twojej garderoby niż ja. Nie daj się skusić, złotko – dodał. – Nie haruję po to, żeby odziewać cię i twoją matkę w jedwabie i satyny. Jeśli potrzebujesz nowych ciuchów, postaraj się, żeby Black ci je dostarczył.

– Wolałabym chodzić nago, niż wziąć choćby chusteczkę kupioną za twoje pieniądze – oświadczyła dumnie.

– Niewątpliwie twój chłopak też by to wolał – stwierdził szorstko Jason.

– Terry jest moim wspólnikiem! – Zirytowana Amanda podniosła głos. – Nikim więcej!

– Nie jest również jeźdźcem – dodał Jason, uśmiechając się półgębkiem. – Jeśli nie był w stanie poradzić sobie z tym potulnym wierzchowcem, którego mu podsunął Duncan, to jak może oczekiwać, że poradzi sobie z tobą?

– Zastanawiam się, kogo byś obrażał, gdyby mnie nie było w pobliżu? – spytała, nie kryjąc znużenia tą wymianą zdań.

– A skoro już o nim mówimy, to gdzie on się podziewa?

– Nad basenem rozmawia z Duncanem na temat koncepcji waszej kampanii reklamowej. – Rzuciła Jasonowi jadowite spojrzenie. – Nie sądzę, żeby nasza propozycja została przyjęta, bo ty na pewno się nie zgodzisz.

– Nie myśl za mnie. Tak naprawdę nigdy mnie nie poznałaś.

Amanda zwilżyła suche wargi.

– Nie pozwalasz ludziom zbliżyć się do siebie.

– A chciałaś? – spytał kpiąco.

– Nie sądzę, dzięki. Za dużo razy mnie krytykowałeś.

– Czy bezpodstawnie? Ile razy tu jesteś, dochodzi do jakiegoś nieszczęścia.

– Nie zamierzałam się zderzyć z twoim bykiem. To był nieszczęśliwy wypadek. Nie musiałeś tak się wydzierać.

– A czego się spodziewałaś? Że padnę na kolana i ci podziękuję? Mogłaś się zabić, ty wariatko – dodał ze złością.

– Chciałam cię przeprosić, ale skręciłam nadgarstek i nie mogłam myśleć z bólu.

– Skręciłaś nadgarstek?! – wykrzyknął Jason. – I w tym stanie prowadziłaś samochód do San Antonio?! Ty idiotko!

– A co miałam zrobić? Poprosić cię, żebyś mnie zawiózł? – Amanda rzuciła mu wściekłe spojrzenie. – Strzeliłeś do byka i bałam się, że skierujesz strzelbę na mnie, jeśli się szybko nie ulotnię.

Odwróciła się i wyszła z łazienki, ignorując wołanie Jasona.

Dogonił ją w hallu, chwycił za rękę i obrócił do siebie, oczy pałały mu gniewem. W rozpiętej koszuli, ukazującej opaloną klatkę piersiową, przyprawił ją o nagłą słabość.

– A dokąd to się wybierasz? – spytał.

– Nad basen uwieść Duncana. Czy twoim zdaniem nie po to przyjechałam?

– Nigdy za niego nie wyjdiesz – orzekł stanowczo Jason. W jego głosie pobrzmiwała nuta groźby.

– Nie muszę zostać jego żoną, żeby z nim sypiać, nie sądzisz? Co się z tobą dzieje, Jason? Przeszkadza ci, że twój brat może zostać uwiedziony, podczas gdy ty poniosłeś porażkę?

Nie powinna tego mówić. Otrzymała drugie ostrzeżenie, zanim rzucił się za nią, ale błyskawicznie uciekła. Było coś euforycznego w drażnieniu Jasona. Wtedy czuła, że naprawdę żyje. Pobiegnęła do salonu i już miała zatrzaskać za sobą drzwi, ale okazało się, że nie jest dostatecznie szybka. Jason wtargnął do środka, przytrzymując drzwi nogą, po czym je zamknął. Zostali sami.

Stanął na wprost Amandy, oczy mu błyszczały, twarz miał zaciętą, wyglądał jak dzikus z nagą klatką piersiową i zroszonym potem zarostem.

– Teraz się przekonamy, jaka jesteś odważna – powiedział i zaczął się do niej zbliżać.

Amanda cofała się powoli, cała odwaga z niej uszła.

– Nie mówiłam poważnie.

Posuwała się tyłem, aż oparła się o biurko, które zatrzymało ją tak skutecznie jak ściana. Natychmiast Jason wykorzystał sytuację, mocno chwytając ją za ramiona.

– Przestań – poprosiła, usiłując się wyrwać. – Sprawiasz mi ból.

– Ty sprawiasz mi ból od lat. – Jednym ruchem przyciągnął Amandę i przygwoździł ją do biurka. – Czy Duncan cię miał? Odpowiedz!

– Nie – zaprzeczyła. – Przysięgam!

Zauważyła, że spięta twarz Jasona się rozluźnia. Spojrzał w dół, na jej dłonie oparte o jego pierś.

– Nie masz pod tą szmatką niczego prócz skóry? – spytał schrypniętym głosem.

– Jason!

– Nie walcz ze mną – ostrzegł, kiedy usiłowała się wyrwać z uścisku.

Z wolna, pieszczotliwym ruchem, przesunął dłonie wzdłuż jej pleców, poniżej talii, aż chwycił ją mocniej i przycisnął do swoich ud.

– Czy Black kochał się kiedyś z tobą? – spytał, obserwując jej reakcję. – Jesteś zbyt zdenerwowana jak na kobietę, która ma za sobą miłosne przygody, a przecież musiałaś już spróbować seksu.

– Może jestem zdenerwowana z twojego powodu.

Zacisnęła dłonie, nie chcąc ulec pokusie przeciągnięcia nimi po ciele Jasona. Wdychała lekki zapach męskiej wody kolońskiej i skóry.

– Z mojego powodu?

Amanda była aż nazbyt świadoma intymności sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Ostatnim razem sprawiłeś mi ból – przypomniała.

– Ostatnim razem miałaś szesnaście lat, a ja byłem wściekły jak diabli.

– Co takiego uczyniłam oprócz tego, że niepotrzebnie się w tobie zadurzyłam? – spytała żałośnie.

Jason milczał. Myślała przez chwilę, że nie słyszał jej słów.

– Zadurzyłaś się we mnie? – spytał zdziwiony. – Przecież uciekałaś, ilekroć na ciebie spojrzałem.

– Oczywiście, bo się ciebie bałam! – wykrzyknęła, patrząc na niego oskarżycielsko. – Wiedziałałam, że nie przepadacie za sobą z moją mamą, i myślałam, iż mnie też nie lubisz. Albo na mnie warczałeś, albo piorunowałeś wzrokiem.

Jason nieco dłużej zatrzymał spojrzenie na ustach Amandy.

– Byłem zdumiony, że zaprosiłaś mnie na urodzinowe przyjęcie.

– Dlaczego przyszedłeś?

– Właściwie nie bardzo wiem – przyznał. – Czułem się nieswojo pod wieloma względami. Byłem dorosły i przyzwyczajony do kobiet o wiele bardziej obytych i doświadczonych niż dziewczęta, które mnie tamtego wieczoru otaczały.

– Tak się domyślałam. – Amanda poczuła ukłucie irracjonalnej zazdrości.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Byłaś dziewicą. Okazało się, że nawet nie wiedziałaś, jak otworzyć usta. Wcześniej zastanawiałem się, z iloma chłopakami się całowałaś.

Zakłopotana Amanda pochyliła głowę, chcąc ukryć rumieniec.

– Z nikim się nie całowałam – powiedziała. – Byłeś... pierwszy. Przestraszyłam się, bo był to dorosły pocałunek.

Jason przechylił jej głowę, tak żeby móc widzieć twarz.

– Czy zostawiłem blizny na twych dziewczęcych emocjach? – spytał łagodnie. – Pamiętam, jak drżałaś. Odniosłem wrażenie, że cię przestraszyłem, ale byłem za bardzo zły, żeby się tym przejmować. Gdybym znał prawdę...

– Prawdopodobnie nie zrobiłoby to większej różnicy – przerwała mu. – Mam wrażenie, że... nie jesteś czułym kochankiem.

– Naprawdę? Może nadszedł czas, żebym naprawił to pierwsze wrażenie.

– Jason, myślę, że... – zaczęła nerwowo.

– Ciiii... – szepnął, pochylając głowę. – Nie potrzeba nam słów. To było tak dawno, Amando. – Musnął ustami jej wargi, zębami delikatnie skubnął dolną wargę.

Z każdą pieszczotą opuszczała ją myśl o stawieniu mu oporu.

Zamknął ją w ramionach, przytulając do siebie, i uczył, ile dwoje ludzi może sobie powiedzieć jednym niespiesznym pocałunkiem. Amanda nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, tu, w salonie, gdzie jeszcze poprzedniego wieczoru siedzieli obojętnie obok siebie i nawet się nie dotknęli.

Odniosła wrażenie, jakby czas się cofnął do jej szesnastych urodzin, ale obecny pocałunek nie miał nic wspólnego z tamtym. Teraz Jason był uważający, czuły, nakłaniał ją łagodnie, żeby otworzyła usta, by pozwoliła mu pieścić je językiem. Panującą w salonie ciszę przerywał tylko odgłos ich oddechów, kiedy całowali się coraz bardziej zachłannie.

Amanda pieściła dłońmi pierś Jasona z zapalem, który nie wywodził się z doświadczenia, lecz z tęsknoty. Miała potrzebę dotykania go, odkrywania jego ciała, uczenia się jego kształtów. Czuła bijące od niego ciepło i drżała pod wpływem nowych, nieznanym sobie doznań, których jej dostarczał podniecającymi ruchami dłoni.

Zorientowała się, że Jason sięga palcami do zamka błyskawicznego z przodu tuniki i zaczyna go rozsuwać. Tunika zaczęła z niej opadać, kiedy chwyciła nerwowo jego dłoń i ją przytrzymała.

– Chcę na ciebie patrzeć – powiedział. – Obserwować, kiedy cię dotykam.

Dreszcz podniecenia wstrząsnął jej ciałem. Nagle uświadomiła sobie, że pragnie czuć na sobie jego spojrzenie, a na nagiej skórze dotyk palców. Była podekscytowana i oszołomiona, a mimo to wciąż pamiętała, jaka jest ich wzajemna relacja. Jason żywił wobec niej wyłącznie pogardę i przyzwolenie na taki rodzaj intymności byłoby ogromnym błędem.

– Nie – szepnęła z wysiłkiem.

Popatrzył na nią wyzywająco.

– Chcesz udawać, że to pierwszy raz? – spytał oschle. – Wybacz, złotko, ale stary wyjadacz ze mnie i nie ufam kobiecym sztuczkom. Od razu je rozpoznaję.

Amanda usiłowała się wyrwać, ale nie była w stanie.

– Zostaw mnie! – wykrzyknęła. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie? – Jason zaśmiał się szyderczo. – Nie licz na to, że wpadnę w twoją pułapkę, choć doskonale wiesz, jak ją zastawić. Rozmyślna prowokacja może być niebezpieczna, więc lepiej zastanów się dwa razy, zanim ponownie jej użyjesz.

Następnym razem wezmę cię i nauczę takich rzeczy o mężczyznach, o jakich nie masz pojęcia.

– Nie pozwoliłabym ci na to! – oburzyła się Amanda.

– Dlaczego nie? – Wypuścił ją nagle z ramion, obserwując spłoszony wyraz jej oczu. – Kobiety takie jak ty nie są niczym szczególnym, nie sądzisz? Dlaczego nie ja, Amando?

– Nienawidzę cię! – wyszeptała i w tym akurat momencie była to prawda. Jak on śmie czynić jej takie insynuacje?

– Naprawdę? Ciesz się mnie to, bo nie chciałbym, żebyś umierała z nieodwzajemnionej miłości do mnie. Jeśli zmienisz zdanie, złotko, wiesz, gdzie jest mój pokój – dodał, jakby jeszcze było mało. – Tylko nie licz na małżeństwo. Wiem, jak bardzo ty i twoja matka potrzebujecie pieniędzy, ale nie dostaniecie ich ode mnie.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amanda poszła do zajmowanego przez siebie pokoju, żeby się odświeżyć i ochłodzić rozgrzane policzki. Do obrzmiałych warg przyłożyła mokry ręcznik, w nadziei że zlikwiduje widoczną pozostałość po pocałunkach. Zamknąwszy oczy, wróciła pamięcią do dnia, kiedy Jason złożył jej pamiętną propozycję.

Wtedy było tak samo jak dziś – słonecznie i ciepło. Była sama, kiedy usłyszała samochód zajeżdżający przed dom. Wyszła na ganek i zobaczyła Jasona przeskakującego po dwa stopnie naraz. Miał na sobie roboczy kombinezon, najwyraźniej jeszcze przed chwilą pracował na ranczu. Zatrzymał się naprzeciw niej, dziwnie rozdrażniony, ściągnął z głowy czarnego stetsona.

– Wyglądasz jak śmierć na chorągwi – zauważył szorstko, obrzucając wzrokiem jej nazbyt szczupłą sylwetkę i wymizerowaną twarz. – Co u ciebie?

Amanda zrobiła dobrą minę do złej gry, zbyt duma, by mu okazać, jaki ciężar na niej spoczywa – śmierć ojca, lekkomyślne postępowanie matki nie liczącej się z pieniędzmi, utrata majątku, wstyd. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Radzimy sobie – odparła i nawet udało się jej zmusić do uśmiechu.

Jason bez trudu ją przejrzał. Z racji prowadzenia interesów był przyzwyczajony do kontaktów z osobami sprytniejszymi niż Amanda, a znając ją tak długo, bez wysiłku czytał w jej myślach niczym w otwartej księdze.

– Słyszałem, że wystawiłaś na licytację dom – powiedział prosto z mostu. – Niedługo będziesz zmuszona sprzedawać ubrania, żeby móc utrzymać matkę, jeśli będzie wydawać pieniądze w takim tempie jak dotychczas.

Amanda poczuła łzy pod powiekami, ale w porę je pohamowała.

– Poradzę sobie – oznajmiła.

– Nie musisz, Amando – stwierdził Jason i zamilkł na dłuższą chwilę, jakby się wahał nad dalszymi słowami.

To powinno było ją ostrzec, ale tak się nie stało.

– Mogę ci pomóc. Płacić rachunki, utrzymywać wasze ranczo. Mogę nawet wspierać finansowo tę twoją postrzeloną matkę, choć nie jest mi to w smak.

– Czego oczekujesz w zamian? – spytała nieufnie Amanda.

– Zamieszkać ze mną – zaproponował.

Te słowa podziałały na nią jak zimny prysznic. Wybuchowy i silny Jason napawał ją lękiem. Może gdyby zachowywał się uprzejmiej na przyjęciu urodzinowym, nie potraktował jej brutalnie, zareagowałaby inaczej, ale tak się nie stało. Zmroziła ją sama myśl o tym, co jej zaproponował. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby mu cokolwiek odpowiedzieć. Odwróciła się, zanim zdążył zareagować, zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła je na klucz. Od tego czasu wspomnienie tamtego dnia tkwiło między nimi niczym płot z drutem kolczastym, którego żadne

z nich nie ważyło się przeskoczyć.

Na szczęście Jason zakładał, iż jej instynktowna reakcja na jego bliskość to tylko gra. Gdyby wiedział, że ona nie jest w stanie mu się oprzeć, z premedytacją wykorzystałby tę słabość, aby ją sobie podporządkować. A gdyby miał świadomość, co ona do niego czuje...

Jeśli miała być uczciwa wobec siebie, to nie mogła zaprzeczyć, że wbrew wszystkiemu kocha Jasona. Co gorsza, opuściła ją ostatecznie chęć walki z nim i stawiania mu oporu. Przeciwnie, miała ochotę pobiec do niego z wyciągniętymi ramionami, ofiarować mu siebie, dzielić z nim życie, dać mu synów... Łzy zamgłyły jej oczy.

Tess da mu idealnych synów o perfekcyjnych umysłach, uprzejmym, dobrze ułożonym, zachowującym się nienagannie w każdej sytuacji. Będzie się nimi zajmować, bo Jason ma pracę, która go niemal całkowicie pochłania. On chce mieć następców, nie miłość. Nie zna tego uczucia, nie jest mu do niczego potrzebne.

Dlaczego to musi być akurat Jason, jedyny mężczyzna na świecie, którego ona nie może mieć? Czemu nie Terry albo Duncan czy pół tuzina innych mężczyzn, z którymi umawiała się w czasie minionych lat, ale nie potrafiła się do nich przekonać, nie mówiąc o uczuciu? Dobrze, że pod koniec tygodnia opuszczają z Terry ranczo. Teraz, skoro wie, skąd wziął się jej lęk przed Jasonem, może przebywać z dala od niego, co więcej, może już nigdy go nie zobaczyć. Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. Jakże bolesna jest myśl, że może go więcej nie spotkać. Jednak na dłuższą metę to będzie mniej okrutne niż dręczenie się przebywaniem w jego pobliżu.

Osuszyła łzy i zmieniła długą tunikę na dzinsy i różowy top. Wcisnęła tunikę do walizki, przysięgając sobie w duchu, że więcej jej nie włoży. Składając ją, poczuła, że delikatny cierpki zapach wody kolońskiej Jasona przylgnął do tkaniny.

Kiedy weszła do salonu, ujrzała Marguerite siedzącą przy sekretarzyku i adresującą cienkie eleganckie koperty.

– Witaj, kochanie – odezwała się na widok Amandy. – Masz dość słońca? – Na moment ręka, w której trzymała pióro, zawisała w powietrzu.

– Poniekąd – odparła Amanda. – Przyszłam, żeby ci pomóc, ale po drodze natknęłam się na Jasona i zatrzymałam się, by opatrzeć mu ranę.

– Ranę? – Marguerite zmieniła się na twarzy. – Jak on się czuje?

– W porządku, niegroźnie rozciął sobie ramię – uspokoiła ją Amanda. – Nie udało mi się dowiedzieć, jak to się stało. Chyba to sprawka kogoś z byków.

– Te straszne zwierzęta! – wykrzyknęła Marguerite. – Czasami myślę, że mężczyźni z rodziny Whitehallów mają więcej współczucia dla bydła niż dla kobiet. Z wyjątkiem Duncana, oczywiście, chwala mu za to.

Amen, pomyślała Amanda, przysuwając do sekretarzyka zgrabny fotelik.

– Jason pozwolił ci założyć sobie opatrunek? – zdziwiła się Marguerite. –

Myślałam, że to domena Tess.

– Jak widać, nie – stwierdziła Amanda, mając nadzieję, że jej twarz nie zdradza tego, co wydarzyło się pomiędzy nią a Jasonem.

Nie wiedziała jednak, że mimo zimnego okładu jej wargi wciąż są obrzmiałe, a na policzku pozostały ślady, które są skutkiem otarcia przez szorstką męską skórę.

– Jesteś pewna, że chcesz mi pomóc? – spytała Marguerite, zmieniając temat i podsuwając jej kilka kopert oraz spis nazwisk i adresów.

– Oczywiście. – Amanda wzięła pióro do ręki i zaczęła adresować koperty.

– Jason nie zżymał się, że odgrywasz rolę pielęgniarki? – Najwyraźniej Marguerite była zaintrygowana nietypową sytuacją.

– Początkowo tak – bąknęła Amanda.

Marguerite rzuciła jej rozbawione spojrzenie, po czym powiedziała:

– Przyjęcie odbędzie się u Sullevanów, którzy mają salę balową, coś, czym my nie dysponujemy. Naturalnie, jesteś zaproszona.

Amanda skinęła głową. Pamiętała imponującą posiadłość Sullevanów i ich wyjątkową gościnność.

– Wiesz, że nie mogę przyjść.

– Dam ci suknię – zaproponowała zorientowana w sytuacji Marguerite.

– Dziękuję, ale nie mogę się na to zgodzić – zaproponowała Amanda.

Nie zapomniała o pogrożkach Jasona. Zaczęła adresować koperty, nie zauważywszy lekkiego uśmiechu na twarzy pani Whitehall.

Kiedy nazajutrz rano Amanda zeszła na śniadanie po źle przespanej nocy, zastała przy stole tylko Marguerite i Duncana. Jason, jak ją poinformowano, był w wisielczym nastroju i już dawno pojechał do biura.

– Ostatnio z dnia na dzień pogarsza się mu humor – zauważył Duncan, zerkając na Amandę. – Nie wiesz przypadkiem dlaczego?

– Ja? – zdziwiła się. – Skąd ten pomysł? – Usiłowała ukryć rumieniec, pochylając głowę nad kubkiem z kawą.

– Cóż, nie było was wczoraj na kolacji – zauważył Duncan. – Ciebie bolała głowa, a Jason miał jakąś pilną robotę w biurze. Czy to nie dziwne?

– Posprzeczaliście się wczoraj? – spytała Marguerite.

– Ostatnio robi się niebezpiecznie, kiedy razem przebywają w jednym pomieszczeniu – dodał z lekką kpinią Duncan. – On ją atakuje, a ona nie pozostaje mu dłużna. Nie daj Bóg znaleźć się wtedy między nimi.

– Zastanawiam się, gdzie jest Terry. – Amanda skierowała rozmowę na inne tory i nałożyła sobie na talerz jajka i parę tłustych kiełbasek.

– Prawdopodobnie zasnął, bo wczoraj do późna omawialiśmy szczegóły kampanii reklamowej – wyjaśnił Duncan. – Dziś lecę w sprawach biznesowych do Nowego Jorku. – Dokończył kawę, odstawił filiżankę na spodek i dodał: – Jason

zgodził się porozmawiać z Terryem.

– Naprawdę? – zdziwiła się Amanda. – To miło z jego strony.

– Jak miło zjeść niczym nieprzerywany posiłek – stwierdziła z uśmiechem Marguerite i podniosła do ust filiżankę z kawą. – Duncan, śniadanie z tobą jest prawdziwym wytchnieniem.

– Nie muszę doglądać prac w posiadłości – zauważył.

– Najchętniej bym się jej pozbyła – oświadczyła Marguerite. – Zostawiłabym tylko kawałek rancza. Może nie byłibyśmy tacy bogaci, ale przynajmniej moglibyśmy zjeść posiłek w spokoju i nikt nie musiałby się zrywać od stołu. Jason by tak nie harował.

– Czyżby? – Duncan pokręcił głową. – Zawsze znajdzie sobie coś do roboty. Oboje wiemy, dlaczego tak się dzieje.

– I jaki twoim zdaniem będzie ostateczny tego rezultat? – spytała Marguerite.

– Myślę, że jest wyraźna perspektywa sukcesu – odrzekł zagadkowo, unosząc filiżankę tak, jakby chciał wznieść toast.

– Macie zwyczaj prowadzić bardzo dziwne rozmowy – zauważyła Amanda między jednym kęsem a drugim.

– Wybacz, kochana – przeprosiła ją Marguerite. – Po prostu odwieczne podejrzenia.

– Chcesz polecieć ze mną do Nowego Jorku? – zaproponował zniechęca Duncan, zwracając się do Amandy. – Będę tam tylko jeden dzień. Pochodzimy po mieście, pozwiedzamy.

Oczy Amandy rozbliły. Perspektywa beztróskiego dnia była zachęcająca, zwłaszcza że chciała uniknąć spotkania z Jasonem.

– Mogłabym? Naprawdę? – spytała ucieszona. – Och, ale Terry... – zreflektowała się, tracąc entuzjazm.

– Będzie mu całkiem dobrze w moim towarzystwie – zapewniła ją Marguerite. – Zajmę się nim, a wieczorem będą z Jasonem omawiali warunki kontraktu. Wybierz się z Duncanem. Przydałoby ci się trochę rozrywki.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu... – zawahała się Amanda.

– Idź się ładnie ubrać. Daję ci całe pół godziny – powiedział Duncan.

– Zgoda! – Amanda nie kryła radości.

Wstała od stołu i pobiegła na górę. Miała wrażenie, że wróciły dawne czasy. Niemal zapomniała, jak to jest być bogatym i móc w każdej chwili pojechać, dokąd dusza zapagnie. Jako młoda dziewczyna czyniła plany i nie zamierzała pozostawać bezczynna, ale zgromadzony przez rodziców majątek zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa. Sądziła, że wygodne życie ma zagwarantowane. Niestety, los zrzucił inaczej. Teraz musiała oszczędzać nawet na zakupach spożywczych, a na wycieczki i wakacje w ogóle nie mogła sobie pozwolić.

Włożyła białą sukienkę na ramiączkach, którą ostatniej jesieni wyprzedaży w małym butik. Stanik ozdabiał wzór z żółtych margerytek, spódnica zapinała się na guziki. Narzuciła beżowy sweter, stopy wsunęła w sandały. Zrobiła lekki makijaż, a włosy upięła w kok. Zapomniała o torebce i musiała po nią wrócić. Miała w niej zaledwie parę dolarów, ale torebka dodawała jej pewności siebie.

Na dole zastała Terry'ego przy śniadaniu. Był zaspany, wyglądał na zmęczonego, ale miło się do niej uśmiechnął.

– Cześć! – rzuciła na powitanie. – Zamierzam cię opuścić i polecieć z Duncanem do Nowego Jorku, zgoda?

– Pewno. Baw się dobrze. Ułożę się w pobliżu basenu i będę pracował nad ofertą – powiedział.

– Tylko do niego nie wpadnij. Nie umiesz pływać – ostrzegła go ze śmiechem.

– Nie wszyscy możemy czuć się w wodzie jak ryba – padła żartobliwa odpowiedź.

– Jeśli jesteś gotowa... – włączył się Duncan, wkładając brązową marynarkę.

– Jak najbardziej – odparła.

Duncan uważnie się jej przyjrzał.

– Kochanie, jest duża różnica temperatury między Teksasem a Nowym Jorkiem, a będziemy wracać późno – powiedział. – Myślisz, że sweterek ci wystarczy?

Amanda skinęła głową, zbyt dumna, by przyznać, że jedyny płaszcz, jaki ma, został w San Antonio, bo nadaje się najwyżej do wyjścia do najbliższego sklepu spożywczego.

– Pożyczę ci żakiet- zaproponowała z uśmiechem Marguerite. – Nie możecie dźwigać płaszczy, są zbyt nieporęczne – dodała, zwracając się do Duncana.

Po chwili przyniosła lekki jak piórko szary żakiet, bardzo stylowy i drogi.

– Ale nie mogę... – zaprotestowała Amanda.

– Oczywiście, że możesz, kochanie, mam jeszcze parę innych, a nosimy ten sam rozmiar. Przymierz, proszę.

Żakiet leżał na Amandzie jak ulał. Marguerite skinęła głową z zadowoleniem.

– Bawcie się dobrze i nie wracajcie zbyt późno. Którym samolotem lecicie?

– Piperem – odparł Duncan, zmiierzając do hallu. – Nie czekaj na nas z kolacją, mam, zjemy po drodze.

Okazało się, iż Duncan jest prawie tak dobrym pilotem jak Jason, tyle że mniej brawurowym. Szybko, bez zakłóceń dolecieli do celu i wylądował na rozległym nowojorskim lotnisku. Przeszli do terminalu, gdzie Duncan wezwał taksówkę. Gdy podjechała w umówione miejsce, wsiedli do środka i Duncan podał kierowcy adres.

– Taka podróż mi odpowiada – stwierdził. – Bez mitręgi przygotowań i bagażu. Tylko wsiąść do samolotu i w drogę.

Amandzie udzielił się jego beztroski nastrój.

– Masz rację. Skoro dotarliśmy tutaj, wybierzmy się na Martynikę – zaproponowała.

– Cóż, zabawa była niezła – przyznał Duncan, cofając się myślami w czasie. – Pamiętasz, jak poleciliśmy z wujem Macklinem i zapomnieliśmy o tym powiedzieć matce? Myślałem, że nadchodzi koniec świata, kiedy nas dogonili, ale mieliśmy uciechę, prawda?

– O tak – potwierdziła Amanda, spoglądając na Duncana.

Nie miał w sobie nic z Jasona. Podobała jej się jego chłopięca twarz, błyskotliwa inteligencja i poczucie humoru. Gdyby tylko mogła go pokochać...

– Nie znoszę, jak to robisz – powiedział.

– Co takiego? – spytała.

– Jak porównujesz mnie z Jasonem. Och, nie próbuj zaprzeczać – dodał, widząc, że chce zaprotestować. – Zbyt długo cię znam, by tego nie spostrzec. Nawiasem mówiąc, nie bardzo się tym przejmuję. To fakt, że Jason jest jedyny i niepowtarzalny, a porównania z nim nie wytrzymałaby większość mężczyzn.

– Wybacz, nie chciałam być złośliwa.

– Wiem. – Duncan uściśnął jej dłoń. – Radość z przebywania z tobą bierze się stąd, że mogę być sobą. Cieszę się, że mam w tobie oddaną przyjaciółkę.

– I vice versa – rzekła z uśmiechem Amanda.

– Nie od początku była to przyjaźń – dodał. – Podkochiwałem się w tobie, jak miałaś około szesnastu lat. Nawet tego nie zauważyłaś, bo byłaś za bardzo zajęta schodzeniem z drogi Jasonowi. Wówczas byłem o ciebie potwornie zazdrosny.

– Naprawdę? – zdziwiła się Amanda. – Duncan, tak mi przykro!

Pomyślała, że może dlatego powiedział Jasonowi nieprawdę w sprawie zaproszenia na przyjęcie urodzinowe.

– To było młodzińcze zauroczenie. Na szczęście szybko minęło, bo dla ciebie nie było ważne, prawda? – spytał poważnym tonem.

– Nie – odparła szczerze.

– Jeśli mógłbym ci w jakikolwiek sposób pomóc, Mandy, to wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Serdeczność i oddanie Duncana tak różne od niechęci i pogardy okazywanej jej przez Jasona sprawiły, że do oczu napłynęły jej łzy i potoczyły się po policzkach.

– Mandy. – Duncan delikatnie przygarnął ją ramieniem. – Biedna kruszynka, te niespodziewane i dramatyczne wydarzenia były dla ciebie zbyt przytłaczające i trudne, prawda? Sytuacja cię przerosła. Powinienem być z tobą w stałym

kontakcie.

Amanda zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, poradzę sobie sama.

– W to nie wątpię, chociaż każdy potrzebuje bratniej duszy, kochanie. –
Z czułością pogładził jej ramię.

– Nie byłoby źle, gdybym znalazła dla matki partnera ze znacznym majątkiem – dodała ze śmiechem.

– Nie martw się. Na pewno pojawi się jakiś bogacz – pocieszył ją Duncan. –
Bądź co bądź, twoja mama jest wciąż piękną kobietą. Miła, inteligentna...

– ...próżna i egoistyczna – dokończyła Amanda, wyjmując z torebki chusteczkę, żeby otrzeć łzy. – Przepraszam, na ogół nie lituję się nad sobą, ale czasami brzemię odpowiedzialności okazuje się zbyt ciężkie.

– W ogóle nie powinno na tobie spoczywać – orzekł Duncan. – Od przedwczesnej śmierci ojca nie robisz nic innego, tylko się o nią troszczysz i ją utrzymujesz. Wiem, że się nie skarżysz, ale nie możesz prowadzić własnego życia. Po zapłaceniu rachunków nie starcza ci pieniędzy na rozrywki i przyjemności, a to nie jest w porządku.

– Duncan, jeśli nie ja, to kto się nią zajmie? – spytała Amanda. – Matka nigdy nie pracowała. Co mogłaby robić?

– Ludzie mogliby ją wynajmować, żeby stała w rogu pokoju, pięknie wyglądała i na przykład trzymała lampę – zasugerował.

– Okropny jesteś.

– Dlatego mnie lubisz – odparował. – Pamiętasz tamto lato, kiedy tuż przed aukcją zawiązaliśmy kokardy na ogonach byków, które Jason wystawił na sprzedaż?

– Pewnie! W dodatku wypuściliśmy wszystkie jego klacze, kiedy szliśmy przez stajnię.

– Wpadł w szal. Wieczorem, zanim wrócił z aukcji, pojechałem na tydzień do ciotki. A ty, jeśli mnie pamięć nie myli, wyjechałaś do szkoły z internatem.

– Uznałam, że będę bezpieczniejsza w Szwajcarii. – Amanda się roześmiała.
Duncan westchnął.

– To były dobre czasy, prawda?

Amanda skinęła głową.

– Szkoda, że musimy dorastać i zachowywać się z godnością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wracali samolotem do domu, kiedy drzemiącą w fotelu pasażera Amandę obudził nieznany jej dźwięk. Wyprostowała się i zobaczyła, że Duncan pochylił się do przodu, trzymając drążek steru w dłoni, a drugą na tablicy przyrządów. Od lat nie widziała go tak zaszępionego.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona.

– Chyba coś nie w porządku z lewym iskrownikiem, ale nie jestem pewien – odparł.

– Iskrownikiem? – powtórzyła Amanda.

– Tak. To urządzenie do wytwarzania impulsów prądu wysokiego napięcia. – Duncan sięgnął do przełącznika zapłonu i przesunął go szybko w lewo, a potem w prawo. – Spróbuję innego zasilania i zmienię skład mieszanki, wtedy będę wiedział, czy możemy ryzykować dalszy lot.

Amanda nie miała pojęcia, o czym on mówi. Niezależnie od tego, jakie czynności wykonywał, nie na wiele się to zdało. W samolocie odczuwało się silne wibracje.

– Cóż, nie ma rady. – Duncan zaklął pod nosem. – Będziemy musieli wylądować w Seven Bridges i naprawić usterkę. Nie zaryzykuję dalszego lotu w tej sytuacji.

Sprowadził samolot w dół, gdzie światła pasa startowego ciągnęły się we mgle.

– Mam nadzieję, że na pasie nie będzie żadnej krowy – powiedział pod nosem, utrzymując wibrujący samolot na kursie.

– Umiesz człowieka pocieszyć – zauważyła Amanda, starając się nie okazywać zdenerwowania. – Powiedziałaś, że gdzie jesteśmy?

– Seven Bridges, Tennessee. Wytrzymaj, kochanie, wszystko będzie dobrze.

– Ufam ci – zapewniła go. – Będzie okej.

– Jestem pewien jak cholera.

Amanda odniosła wrażenie, że silniki za chwilę się rozpadną. W gęstniejącej mgle światła wyznaczające pas były prawie niewidoczne. Nie martwiłaby się aż tak, gdyby Jason siedział za sterami. Zrobiło się jej przykro, że tak pomyślała, bo zdawała sobie sprawę, że Duncan robi wszystko, co w jego mocy. Mimo doświadczenia w lotach dwusilnikowymi samolotami kiedyś w trakcie lądowania stracił panowanie nad sterami, musiał odbić w górę i znowu kołować. Amanda o mało nie osiwiła z przerażenia podczas tego incydentu.

Trzymała się teraz tak kurczowo poręczy fotela, że poczuła, jak obicie ugina się pod jej palcami, ale nie pisnęła słowa. Nic z tego, co by powiedziała, nie pomogłoby, a jedynie rozproszyło uwagę Duncana. W myśli odmawiała modlitwę.

Duncan obniżył samolot, wypatrując świateł pasa i jednocześnie kontrolując wskaźnik szybkości, sztuczny horyzont i wysokościomierz. Wreszcie odetchnął z ulgą i osadził maszynę ostrożnie na pasie, a po chwili wyłączył silniki.

– Dosłownie w ostatniej chwili – powiedział znużony.

– Dobra robota, jak to się mówi. – Amanda odetchnęła z ulgą. – A teraz powiedz, jak dostaniemy się do Casa Verde.

– Może autostopem? – odparł ze śmiechem Duncan.

– Zadzwoń po posiłki? – zasugerowała.

– Posiłki to byłby Jason – uprzytomnił jej Duncan. – Jeszcze nie zapomniałem, jak mnie zdzielił w szczękę, kiedy go ostatnio wkurzyłem.

Amanda nie pomyślała o tym. Obiecali, że zjawią się najpóźniej o północy, a było... – Westchnęła ciężko.

Wysiedli z samolotu i zobaczyli idącego ku nim pracownika obsługi technicznej. Był to wysoki mężczyzna w starszym wieku, z burzą siwych włosów. Uśmiechał się szeroko.

– Wydawało mi się, że słyszę samolot – powiedział. – Jakiś problem?

– Padł jeden z iskrowników – poinformował go Duncan. – Będę potrzebował nowego. Jeśli pan takim dysponuje, to proszę go zainstalować.

– A jaki to samolot? Na oko Piper Navajo – zgadł, co Duncan potwierdził skinieniem głowy. – Oczywiście, że mogę wymienić. Nazywam się Donald Aiken, prowadzę serwis samolotowy, mam żonę i mieszkam w przyczepie, która tam stoi – wyjaśnił i wskazał ręką kierunek. – Nie mogłem spać, więc wyszedłem, żeby powalczyć z elektryką w starym Aeronca Championie, którego właśnie kupiłem. No dobra, zbadajmy wasz problem.

Parę minut później Amanda siedziała wygodnie w przyczepie Donalda Aikena, w towarzystwie Annette, jego drobnej ciemnowłosej żony, rozkoszując się wspianą kawą i dochodząc do siebie po jeżącym włosy na głowie przeżyciu.

Rozmawiały właśnie o zakupach, kiedy do środka weszli obaj mężczyźni.

– Donald może naprawić usterkę – oznajmił ze znużonym uśmiechem Duncan.

– Dzięki Bogu – powiedziała z ulgą Amanda. – Musimy zatelefonować do twojej matki. Poprosimy, żeby nic nie mówiła Jasonowi.

– Obawiam się, że stąd nie dodzwonicie się do nikogo na dalszy dystans – odezwał się Donald. – Zresztą w okolicy też chwilowo nie. Kabel został zerwany i wciąż go naprawiają. Mówili o tym w radiu. Bardzo mi przykro.

– Siła wyższa – orzekł Duncan. – Już po mnie.

– Będę cię bronić – obiecała Amanda.

– Raczej będziesz potrzebowała ochrony w równej mierze co ja. Cóż, nic na to nie poradzimy.

– To nie potrwa długo – pocieszył ich Donald. – Ani się obejrzyjecie, jak

będziecie w drodze do domu – obiecał.

Minęły jednak dwie godziny, zanim udało im się wystartować, i tylko dzięki zręczności Donalda.

Słońce jeszcze nie wzeszło, kiedy Duncan wylądował na pasie Casa Verde, ale niebo już było rozświetlone nadchodzącym świtem. Zmęczeni, czując się mocno nieświeżo, wysiedli z samolotu i stanęli, rozglądając się dokoła. Panował spokój, a krajobraz wyglądał sielankowo.

– Nic się nie dzieje, prawda? – zagadnął Duncan, nabierając głęboki haust świeżego powietrza.

– Na razie – zgodziła się z wymuszonym uśmiechem Amanda. – Na pewno usłyszeli, że wylądował samolot.

Jakby w odpowiedzi na te słowa dobiegł ich uszu głośny ryk jednej z furgonetek używanych na ranczu.

– Chcesz się założyć, kto siedzi za kierownicą? – spytał z udawaną nonszalancją Duncan.

– Chyba mam pewien pomysł – odparła z obawą Amanda.

Niezależnie od okoliczności wiedziała, jaka będzie reakcja Jasona, i miała ochotę uciec gdzie pieprz rośnie. Nie było to jednak możliwe, bo wyskoczył z furgonetki i szedł ku nim pospiesznie, wpatrując się w nich morderczym wzrokiem.

Amanda od razu to poznała, że w nocy nie zmrużył oka. Świadczyły o tym podkrążone oczy i pobladła twarz. Na policzkach i brodzie czernił się zarost. Miał na sobie wąskie szare spodnie i rozpiętą do połowy klatki piersiowej białą koszulę, a na ramiona narzucił zamiszowy płaszcz ranczerski. Charakterystyczny stetson tkwił na głowie przekrzywiony, tak że opadał na jedno oko.

– Cześć, bracie – odezwał się niepewnie Duncan.

Zaledwie wypowiedział te słowa, Jason przyskoczył do niego i wymierzył mu potężny cios w szczękę, po czym powalił na plecy.

– Czy masz pojęcie, co się tutaj działo?! – zagrzemiał. – Oczekiwaliśmy was najpóźniej o północy, a jest świt! Nawet nie raczyłeś zadzwonić. Matka od zmysłów odchodziła. Niech cię diabli porwą!

– To długa historia – wymamrotał Duncan, siadając i chwytając się za szczękę. – Prawy iskrownik w jednym silniku nawalił i omal nie rozwaliłem samolotu, we mgle podchodząc do lądowania.

Jason natychmiast popatrzył na Amandę i obrzucił ją baczny spojrzeniem od stóp do głów, jakby chciał się przekonać, czy na pewno jest cała i zdrowa.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Skinęła głową, bojąc się wypowiedzieć choćby słowo. Wcześniej nigdy nie widziała Jasona w takim stanie.

Duncan pozbierał się i wstał.

– A niech cię, bracie, wolałbym, żebyś się na mnie wydzierał, zamiast mnie bić – powiedział, a następnie pokrótce opisał, gdzie dokładnie wylądował i jak udało się naprawić samolot, dodając, że nie mogli powiadomić o opóźnieniu, ponieważ miejscowa linia telefoniczna była zerwana.

– Mogłeś zatelefonować przed wylotem z Nowego Jorku – zauważył szorstko Jason.

– Wiem, ale tak miło spędzaliśmy czas, że wypadło mi to z głowy. – Duncan uśmiechnął się z zakłopotaniem. – A kiedy wreszcie znaleźliśmy się na lotnisku, nie chciałem tracić czasu.

– Próbowałem się dodzwonić na lotnisko w Nowym Jorku, żeby się dowiedzieć, kiedy złożyłeś swój program lotu – kontynuował z ponurą miną Jason.

– Zawiniłem – przyznał Duncan. – Po prostu nie przyszło mi do głowy, by was powiadomić, a potem nie miałem takiej możliwości z powodu awarii telefonicznej.

– Pozwolę ci wytłumaczyć to mamie.

Duncan wyciągnął rękę do stojącej obok w milczeniu Amandy, ale Jason go uprzedził. Chwycił ją za ramię i przy okazji rzucił okiem na drogi żakiet, który miała na sobie.

– Nie wzięłaś płaszcza – stwierdził z pretensją w głosie.

– Nie, bo... – zaczęła wyjaśniać.

Nie pozwolił jej dokończyć:

– Przecież ostrzegałem cię przed przyjmowaniem prezentów.

Tego było dla Amandy za wiele. Awaria samolotu, noc poza domem, lęk przed powrotem i wściekłość Jasona – to wszystko sprawiło, że nie potrafiła powstrzymać płaczu.

– Och, na litość boską! – wybuchnął Jason.

– Zostaw ją samą – włączył się Duncan. – Była przerażona awarią samolotu, a poza tym jest bardzo zmęczona. A jeśli żakiet tak bardzo ci przeszkadza, to wini za to matkę. Pożyczyła go Amandzie.

Jason odwrócił się bez słowa, skierował do furgonetki i zajął miejsce kierowcy. Duncan pomógł wsiąść Amandzie, sam zajął miejsce z drugiej strony i zamknął drzwi. Ruszyli. Jason ulotnił się, gdy tylko podjechali pod dom, co Amanda przyjęła z ulgą. Nie była w stanie znieść jego obecności. Błada i wycieńczona płaczem Marguerite czekała na nich w hallu. Duncan opowiedział o tym, co im się przydarzyło. Objęła ich oboje i przytuliła, jakby wrócili z zaświatów.

– Tak się cieszę, że nic się wam nie stało. – Marguerite pociągnęła nosem. W rękę ścisnęła kompletnie mokrą chusteczkę. – Nie macie pojęcia, jak się martwiłam.

– Bardzo mi przykro, że nie mogliśmy cię zawiadomić – tłumaczyła się

Amanda. – Naprawdę nie było takiej możliwości. Wybacz, że naraziliśmy cię na tak silne zdenerwowanie.

– Jason był wzburzony i bardziej niespokojny niż ja. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie.

– Uderzył Duncana – poskarżyła się Amanda.

– Zasłużyłem na to – odezwał się z zakłopotaniem poszkodowany – i dobrze o tym wiesz.

– Masz szczęście, że na tym się skończyło. – Marguerite westchnęła. – Czekając na was, pomstował i groził na przemian, wypalił chyba z karton papierosów.

– Czy nie macie nic przeciwko temu, żebym się położyła? – spytała Amanda.

– Ależ oczywiście, kochanie. – Marguerite uśmiechnęła się do niej serdecznie. – My też zaraz pójdziemy w twoje ślady. Śpij dobrze.

– A tak przy okazji, gdzie jest Terry? – zainteresowała się Amanda, przypominając sobie poniewczasie o współniku.

– Wcześniej poszedł spać, a my go nie budziliśmy – odparła Marguerite. – Ominęło go całe to poruszenie.

– A więc do zobaczenia później. – Amanda zdobyła się na blady uśmiech. – Naprawdę bardzo mi przykro – dodała jeszcze raz i ucałowała Marguerite w policzek.

Po wejściu do pokoju Amanda od razu zdjęła sukienkę i sandały, ale nie zdołała ściągnąć bielizny. Śpiąca i znużona padła jak kłoda koło łóżka. Potem przez sen poczuła, że ktoś ją podnosi i układa pod czymś miękkim i chłodnym. Powoli uniosła ciężkie powieki i zobaczyła nad sobą twarz Jasona.

– Śpiąca? – spytał nieoczekiwanie łagodnie.

Leniwie skinęła głową i wymamrotała:

– Nie jestem ubrana.

– Widzę – odrzekł z uśmiechem.

– Jesteś na mnie wściekły – przypomniała sobie, coraz bardziej obudzona. – Nie pamiętam dlaczego.

– Nie zastanawiaj się, śpij.

Amanda spojrzała na twarz Jasona. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

– Też nie spałeś – szepnęła.

– Nie mogłem, dopóki się nie dowiedziałem – odparł.

– Naprawdę się martwiłeś?

– Martwiłem? To mało powiedziane. Oczami wyobraźni widziałem was oboje zakleszczonych w rozbitym samolocie!

Amanda przeniosła spojrzenie na pierś Jasona, częściowo odsłoniętą przez rozpiętą koszulę. Opaloną skórę pokrywał ciemny zarost.

– Miło spędziliśmy czas w Nowym Jorku – powiedziała ni w pięć, ni w dziesięć.

– Zawsze dobrze się bawiłaś w jego towarzystwie. – W jego głosie pobrzmiwała nuta gorzkości.

– A od ciebie uciekałam. – Powiodła palcem po jego ciepłych wargach. – Nie byłam w stanie zbliżyć się do ciebie – wyznała, gdyż dziwny stan ni to jawy, ni to snu rozwiązał jej język. – Tak bardzo chciałam, żebyś przyszedł na moje urodziny, a ty byłeś niczym skała.

– To samoobrona, Amando – odparł, kierując spojrzenie na jej koronkową białą halkę. – Nie podobało mi się to, co do ciebie czułem. Nie lubiłem w sobie wrażliwości.

Amanda uśmiechnęła się tęsknie.

– Jedyne, co mi się udawało, to wprawiać cię w irytację.

– Jesteś pewna? – Przycisnął jej dłoń do swojej piersi w miejscu, gdzie pod spodem biło serce. – Poczuj, co ze mną zrobiłaś. Wystarczy, że na ciebie patrzę, a cholerne serce od razu tak mocno i szybko bije, jakby chciało mojej śmierci. Tak jest od lat, a ty nawet tego nie zauważyłaś.

Amanda nie posiadała się ze zdumienia. Poza rzadkimi wybuchami złości Jason był na ogół zdystansowany, chłodny, opanowany. Całkowicie czymś nowym i fascynującym była ewentualność, że mogła tak na niego działać, że jej obecność wywoływała w nim ekscytację podobną do tej, jaką sama odczuwała pod wpływem jego bliskości.

– Chyba obawiałam się to zauważyć, tak bardzo tego pragnęłam – wyznała.

Oddech Jasona przyspieszył, wzrok powędrował ku rozchyłonym wargom Amandy. Napięcie, jakie zapanowało między nimi, było niemal nie do zniesienia. Niczym w transie pochylił głowę i spojrzał prosto w jej oczy, a ona poczuła pachnący dymem ciepły oddech, zmieszany z zapachem mydła i wody toaletowej.

– Jason... – szepnęła z lękiem.

Delikatnie musnął ustami jej wargi.

– Nic nie mów. Pragnę cię dotykać, smakować, mieć pewność, że jesteś cała i bezpieczna.

– Krzyczałeś na mnie – przypomniała mu Amanda.

– Śmiertelnie mnie przestraszyłaś, więc czego się spodziewałaś?

Oparł ręce na prześcieradle po obu stronach ciała Amandy, tak że jego tors znalazł się nad jej piersiami, i obserwował jej zaróżowioną twarz.

– Głuptasie, nie możesz sobie wbić do głowy, że kiedy chodzi o ciebie, nie jestem w stanie racjonalnie myśleć? Czy sprawia ci jakąś szczeniacką frajdę wprowadzanie mnie z równowagi, tak jak to zrobiłaś w salonie?

Amanda wpatrywała się w jego usta, zachwycił ją zarówno ich perfekcyjny kształt, jak i doznania, które w niej wywoływały.

– Nigdy wcześniej nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę cię wyprowadzić z równowagi – powiedziała.

Jason spojrział na jej niemal przezroczystą halkę.

– Leżysz tutaj słodka i delikatna, a ja gawędzę z tobą, podczas gdy o niczym innym nie marzę jak o tym, by zerwać wszystko, co masz na sobie, i całować każdy jedwabisty centymetr twojej skóry.

– Która godzina? – spytała Amanda, czując, jak szybko bije jej serce.

– Boisz się, prawda? – Jason lekko dotknął jej krągłych piersi.

Uśmiechnął się, kiedy chwyciła jego palce i poprowadziła je do swego ramienia.

– Zrobiłaś to samo przed laty, gdy razem wyszliśmy na zewnątrz podczas przyjęcia urodzinowego – przypomniał jej. – Byłaś taka młoda i rozkosznie niewinna, że nosiłem w sobie to wspomnienie niczym wyblakłą fotografię. – Oczy mu pociemniały. – Ale jesteś już dorosłą kobietą, więc po co udawać?

Amanda była zbyt znużona, żeby zaprzeczać.

– Jestem zmęczona – powiedziała.

– A ja nie? Krążyłem tam i z powrotem po sypialni, starając się wziąć w garść. Wiem, że gdybym spróbował się przespać, to ilekroć zamknąłbym oczy, widziałbym twoją minę, kiedy naskoczyłem na ciebie z powodu tego cholernego żakietu.

– Marguerite... – zaczęła Amanda.

– Nalegała, wiem. Duncan mi powiedział, nie pamiętasz? – Odgarnął jej włosy z twarzy. – Potwornie się martwiłem, kochanie, i czułem się zraniony.

– Nie mogłabym cię zranić.

– Nie? Nawet nie wiesz, jak bardzo – wyjawiał i musnął jej usta.

Uniosła rękę, żeby objąć Jasona za szyję, ale chwycił je i przyłożył dłonie do swojej piersi, wplątując jej palce w ciemny zarost.

– Czy nauczyłaś się dotykać mężczyznę? – spytał.

Pieściła go nerwowymi, niepewnymi ruchami.

– Pocałuj mnie mocno – poprosiła.

– Za chwilę. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Lubię się wstrzymywać tak długo, jak zdołam, bo wszystkie doznania stają się intensywniejsze. Postaraj się, kochanie, nie leż tak, zdając się tylko na mnie. Pomóż mi.

Mało brakowało, a byłaby się przyznała, że nie potrafi, bo przeżyła tylko jedno intymne doświadczenie, gdy przed laty pocałował ją podczas przyjęcia urodzinowego. Przyciągnęła Jasona ku sobie, tak że niemal na niej leżał. Nacisk jego silnego umięśnionego ciała sprawiał, że jęknęła.

– Nie tak ostro, dziecinko. – Odsunął się nieco, żeby na nią spojrzeć. – Upłynęło dużo czasu, od kiedy ostatni raz starałem się niczego nie przyspieszać, gdy byłem z kobietą. Daj nam trochę czasu.

Wzruszyły ją te słowa. Przeciągnęła palcem po jego wargach, zajrzała mu w oczy.

– Nie umiem zbyt dużo – wyznała, mówiąc niedokładnie to, co chciała powiedzieć.

– W porządku – uspokoił ją i delikatnie przeciągnął ustami po jej wargach. – Nie chcesz mnie dotknąć? – spytał, przesuwając dłonie od jej talii do krągłych piersi. – Bóg jeden wie, jak bardzo pragnę cię dotykać – dodał schrypniętym głosem, lekko ściskając jej sutek.

Amanda zadrżała i chwyciła jego palce.

Cofnął się, obrzucając jej twarz baczny spojrzeniem.

– Nie skrzywdzę cię – powiedział.

– Wiem. Ja... potrzebuję czasu.

– Miałaś aż siedem lat – przypomniał jej, opierając się na przedramionach.

– Przez siedem lat mnie nienawidziłeś – zauważyła ze smutkiem. – Nie możesz oczekiwać, że ci zaufam... oddam...

– Że mi się oddasz, to chciałaś powiedzieć? – Pochylił się i pocałował ją namiętnie. – W porządku – dodał, gdy oderwał usta od jej warg. – Potrzebujesz czasu, żeby się przyzwyczaić do tej myśli, a ja ci go dam. Jednak nie za dużo. Czekałem dłużej, niż zamierzałem, i zbliżam się do kresu wytrzymałości.

Amanda ciągnęłaby tę rozmowę, ale nagle poczuła na piersi usta Jasona. W odpowiedzi na nieznaną jej pieszczotę, z jej gardła wydobył się stłumiony okrzyk, a ciało instynktownie się napięło.

– Podoba ci się to? – wymamrotał, ściągając ramiączka stanika i wracając ustami do zaróżowionego sutka.

Chwyciła go za włosy, chcąc go odsunąć. To był błąd, jak się natychmiast zorientowała, ponieważ zanim zdążyła podciągnąć halkę, jego oczom ukazały się w całej okazałości jej piersi.

– Dotychczas robiłaś to po ciemku? – spytał z uśmiechem. – Cieszę się, że zostawiłaś coś dla mnie na pierwszy raz. Jak to się mówi o rozkoszach dawkowanych małymi porcjami? Małe, ale doskonałe.

Pod wpływem impulsu Amanda wyciągnęła rękę i dotknęła obnażonej piersi Jasona.

– Przykro mi, że Marguerite i ty tak bardzo się martwiliście – powiedziała.

– Zamiast o tym myśleć, lepiej się trochę prześpij.

– Ty też, bo nie będziesz w stanie pracować.

– Łatwo nie będzie – przyznał. Pochylił się i przycisnął wargi do jej ust.

Amanda uniosła się nieco i wbiła paznokcie w jego barki. Kochała Jasona i go pragnęła. Nie chciała niczego więcej, jak tylko dać mu wszystko, co miała do ofiarowania, mimo ostrych słów, jakie między nimi padły, i złych emocji, które ich rozdzieliły.

Po dłuższej chwili Jason przerwał pocałunek. Oddychał ciężko, oczy lśniły mu z pożądania. Chwycił ją za nadgarstki i delikatnie usunął ze swoich barków jej ręce.

– Raczej wolałbym uciąć sobie rękę, niż cię zostawić. Tak bardzo cię pragnę!

Amanda wpatrywała się w niego bezradnie.

– Mogłabyś ze mną sypiać – zauważył, spoglądając w jej zamglone oczy. – Chciałbym cię przytulać, patrzeć, jak leżysz w moim łóżku.

– A jeśli weszłaby twoja matka albo Duncan? – spytała, choć niczego nie pragnęła bardziej niż tego, co proponował.

– Wtedy musiałbym się z tobą ożenić, prawda? – spytał z lekkim uśmiechem.

Wstał, zanim się zorientowała, czy on żartuje, czy nie i straciła odpowiedni moment. Stojąc w otwartych drzwiach, Jason dorzucił:

– Słodkich snów, złotko. Śpij dobrze. Co do mnie, to raczej nie zdołam zasnąć – dodał, obejmując spojrzeniem ponętne ciało Amandy, przykryte cienkim prześcieradłem.

– Dobranoc – szepnęła – a może powinnam powiedzieć dzień dobry?

Jason uśmiechnął się i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Amanda jeszcze przez dłuższy czas leżała ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, zanim odwróciła się na bok i z westchnieniem zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amandę obudziło słońce zagląające do pokoju. Przerzuciła nogi przez brzeg łóżka i usiadła, utkwivszy wzrok w drzwiach. Twarz jej się rozpromieniła. Przyszedł do niej Jason i się całowali! Dotknęła ust, jak gdyby szukała dowodów jego pocałunków; na ramieniu spostrzegła nieznaczny siniak, niezamierzoną pozostałość po uścisku Jasona. Przypomniała sobie pełne zmysłowości intymne chwile, które z nim dzieliła. To nie był sen.

A może on już żałował tego sam na sam? Uznał, że niepotrzebnie się do niej zbliżył? Czy będzie zachowywał się w stosunku do niej inaczej? Uśmiechał czule, zamiast patrzeć krzywo? Odniesie się do niej przyjaźnie, a nie wrogo? A może jeszcze bardziej ją znienawidzi za to, że uległ słabości, iż się przed nią odsłonił?

Włożyła dżinsy i jasnoniebieską bluzkę i pośpiesznie zeszła na dół. Rozpuszczone włosy wiły się wokół ramion, patrzyła przed siebie rozmarzonymi oczami. Minęła dziesiąta i w zasadzie nie spodziewała się zastać Jasona przy stole, ale mimo to była rozczarowana, kiedy otworzywszy drzwi do jadalni, ujrzała tylko Marguerite i Terry'ego.

– Jesteś wreszcie – powiedział wyraźnie zdenerwowany. – Będziesz musiała sama sobie poradzić. Parę minut temu dzwonił Jackson, nie podoba mu się reklama telewizyjna, którą opracowaliśmy. Twierdzi, że jest zbyt nachalna.

– Przecież jego syn ją zaakceptował – zdziwiła się Amanda.

– Najwyraźniej bez zgody ojca – odparł Terry, dopijając kawę. – Wybacz, że cię zostawię, ale jeśli ta reklama przepadnie, będziemy mieli poważne problemy finansowe. – Wstał od stołu. – To najlepszy kontrakt, jaki dotychczas uzyskaliśmy, nie muszę ci chyba tego mówić.

– Oczywiście, że nie. Nie martw się, tutaj ja wszystkim się zajmę.

– Wczoraj wieczorem nie udało mi się porozmawiać z Jasonem – dodał Terry. – Może ty będziesz miała więcej szczęścia.

Wstał od stołu, podziękował Marguerite za gościnność, przypomniał Amandzie, żeby zatelefonowała do niego od razu po zakończeniu rozmów z Jasonem w sprawie kontraktu, i wyszedł z jadalni, by wezwać taksówkę.

– Nie jesteś już tak zdenerwowana z powodu Jasona jak przedtem – zauważyła Marguerite, wpatrując się z figlarnym błyskiem w oku w Amandę. – Zastanawiam się, co na to wpłynęło.

Amanda mimo woli się zaczerwieniła.

– Nie powiem – odparła.

– Naprawdę był ogromnie zdenerwowany waszą nieobecnością – zauważyła Marguerite, dolewając śmietanki do kawy. – Nigdy go takim nie widziałam. A tak przy okazji, mam dla ciebie wspaniałą niespodziankę.

– Jaką? – Amanda utkwiała w niej zaciekawione spojrzenie.

– Będziesz musiała jeszcze chwilę poczekać. – Marguerite uśmiechnęła się tajemniczo. – Jason od rana pojechał do biura, ale myślę, że zjawi się w porze lunchu. Duncan jest u dentysty, bo okazało się, że na skutek ciosu brata obluzowały mu się dwie korony.

Po chwili pani Whitehall wyszła na spotkanie w klubie, do którego należała. Korzystając z jej nieobecności, Amanda zajęła się pracą nad prezentacją reklamy, którą zamierzała przedstawić Jasonowi. Nie miała większych nadziei na jego akceptację. Podejrzewała, że ma szowinistyczne podejście do pracujących kobiet, i obawiała się, że nawet nie zechce jej wysłuchać. To byłoby w jego stylu.

W całkowitym skupieniu się nad projektem kampanii reklamowej przeszkadzało jej powracające wspomnienie niedawnego sam na sam z Jasonem, i to zarówno pocałunków i pieszczot, jak i słów, które padły. Zostać jego żoną, mieć prawo dotykania go, ilekroć by miała na to ochotę, biec do niego, kiedy wraca do domu wieczorem, i rzucać mu się w ramiona, troszczyć się o niego, słowem, dzielić z nim życie...

Przez minione lata żywiła do niego silną urazę, a okazało się, że całkowicie bezzasadnie. Zmarnowała daną od losu szansę i teraz miała powód jedynie do żalu. Kocha go, pragnie i potrzebuje, a Jason chce z nią jedynie sypiać i nie ukrywa, że już nie myśli o małżeństwie. Obecnie to on jest bogaty, a ona biedna. Nie byłby pewien, czy ona faktycznie darzy go uczuciem, czy pragnie wieść spokojne i zasobne życie. Nie żywiła najmniejszych wątpliwości, że nie zaryzykowałaby oświadczyć.

Pograżona w myślach, nie słyszała dzwonka telefonu, dopóki nie weszła pokojówka i nie oznajmiła, że ktoś chce z nią rozmawiać. Podniosła słuchawkę, zastanawiając się, czy to możliwe, by dzwonił Terry, skoro dopiero co wyjechał.

– Słucham? – odezwała się z wahaniem.

– Co robisz? – usłyszała głos Jasona.

– Pracuję nad prezentacją reklamy.

– Sadząc z twojego tonu, chyba niezbyt dobrze ci to idzie – zauważył. – Jeśli nie wierzysz we własne możliwości, złotko, to jak ja mam dać im wiarę?

– Możesz zaufać agencji – powiedziała lekko urażona. – Po prostu nie spodziewałam się telefonu od ciebie.

– Nawet po niedawnym sam na sam? Zostawiłaś mi na ramionach parę brzydkich zadrapań.

– To twoja wina. Nie zwalaj wszystkiego na mnie.

– Jędza – mruknął. – Przyjedź do mnie do biura o wpół do dwunastej. Zabiorę cię na lunch.

– Z chęcią – odpowiedziała.

– Wiem, co zrobiłbym z większą chęcią – rzucił wyzywająco.

– Ty lubieżniku – syknęła, nieco zbity z tropu sposobem, w jaki Jason z nią rozmawiał.

– Tylko w stosunku do ciebie, panno Carson. Masz takie rozkoszne ciało...

– Jason!

– Nie martw się, telefon nie jest na podsłuchu, a mój gabinet jest dźwiękoszczelny.

– A to dlaczego? – spytała odruchowo.

– Nie chcę, żeby personel biurowy słyszał krzyki, jak biję moją sekretarkę.

Amanda roześmiała się głośno.

– Wszystkich pracowników tak traktujesz?

– Tylko jeśli nie wypełniają moich poleceń. Nie spóźnij się. Wcisnę cię między zebranie zarządu a uroczysty lunch w klubie obywatelskim.

– Uroczysty lunch? – spytała Amanda. – W takim razie nie możesz iść na lunch ze mną...

– W klubie wypiję tylko kawę i powiem im, że się odchudzam.

– Masz tak nienaganną sylwetkę, że nikt w to nie uwierzy – stwierdziła Amanda.

– Tak uważasz?

– Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną – powiedziała, czując, jak się czerwieni.

– Wpół do dwunastej, nie zapomnij – powtórzył Jason.

– Nie zapomnę – obiecała, odkładając słuchawkę.

Jeszcze nigdy tu nie była. Imponujący ogromem drapacz chmur znajdował się w centrum Victorii. Od frontu otaczała go profesjonalnie zaprojektowana zieleń – drzewa, krzewy i kwiaty – a na środku tryskała fontanna. Wystrój hallu był elegancki, a i tu nie zabrakło roślin, tyle że umieszczonych w donicach. Biuro Jasona znajdowało się na piątym piętrze, na które Amanda wjechała windą. Po miękkim kremowym dywanie przeszła wprost do sekretariatu i stanęła przed masywnym biurkiem, za którym rezydowała wysoka brunetka o łagodnych niebieskich oczach.

– Czy jest Jason... pan Whitehall? – poprawiła się szybko.

Sekretarka uśmiechnęła się i spytała konspiracyjnym szeptem:

– Nie słyszy pani? – Wskazała ruchem głowy drzwi do gabinetu, z którego dochodziło dudnienie rozeźlonego głosu Jasona. – Duży kontrakt na nieruchomości właśnie w ostatniej minucie przepadł i teraz szef próbuje uporządkować ten chaos. Przez całe przedpołudnie coś się działo. Proszę wybaczyć, nie chciałam się przed panią wyżalać. Naprawdę chce się pani z nim widzieć?

– O tak, jestem bardzo odważna – odparła z uśmiechem Amanda.

– Angela, przynieś mi dokumentację dotyczącą Bronson Corporation – rozległ się przez interkom głos Jasona. – I daj mi znać, jak tylko przyjdzie panna

Carson.

Angela spojrzała na Amandę, która skinęła potakująco głową.

– Właśnie tu jest – odpowiedziała. – Czy potrzebuje czegoś, czym mogłaby się osłonić?

– Nie bądź taka dowcipna, panno Regan.

Amanda weszła do gabinetu z pewnym wahaniem, zamknęła za sobą drzwi i stanęła w ich pobliżu. Na twarzy Jasona jak zwykle widniała surowa mina, a z jego wzroku trudno było cokolwiek wyczytać, kiedy otaksował nim jej sylwetkę od dekoltu złocistożółtej sukni do stóp w beżowych sandałkach.

Ich ostatnie spotkanie stało się dla Amandy punktem zwrotnym i teraz zadała sobie pytanie, czy dla Jasona też miało znaczenie. Jeśli nie, to może powróci do okazywania jej wrogości i znowu będzie z niej szydził? Nerwowo ścisnęła torebkę.

Jason miał na sobie ciemnobrązowy garnitur i koszulę w paski z dobranym kolorystycznie krawatem. Ciemne włosy były lekko zwichrzone, jak gdyby niecierpliwie przeciągał przez nie dłońią. Wyglądał tak zabójczo męsko, że naszała ją silna pokusa, by go dotknąć, co ją trochę przestraszyło.

– Zastanawiasz się, czy nie uciec? – spytał.

– Twoja sekretarka uważa, że byłaby mi potrzebna tarcza. – Amanda uśmiechnęła się niepewnie.

– Słyszałem. Każdej innej osobie tak, ale nie tobie. – Jason wstał, obszedł biurko i stanął na wprost Amandy.

– Witaj – powiedziała, patrząc mu w oczy.

Oparł ręce o framugę, jakby zamykając Amandę w potrzasku. Poczowała ciepło bijące od jego ciała i owionął ją cierpki zapach drogiej wody kolońskiej.

– Witaj. – Pochylił się, musnął wargami jej usta i szepnął: – Dlaczego mnie nie pocałujesz?

Pokusa była zbyt duża, by móc się jej oprzeć. Amanda w jednej dłoni ścisnęła torebkę, drugą chwyciła rękaw marynarki Jasona, wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg.

– Wiesz, co lubię – dodał.

Niemal bezwiednie objęła go za szyję i przesunęła czubkiem języka po jego wargach, aby je rozchylił.

– Czy tak? – wyszeptała.

– Właśnie tak – odparł i gwałtownie pogłębił pocałunek, dając upust pożądaniu, które ze strony Amandy nie pozostało bez odzewu.

Namiętny pocałunek się przedłużał. W pewnym momencie z gardła Amandy wyrwał się stłumiony jęk. Jason oderwał usta od jej obrzmiałych warg i powiedział:

– Już nie jesteś nerwową dziewczicą, nie wzdragasz się i nie umykasz, kiedy trzymam cię w ramionach. Bardzo mi to odpowiada.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby poznał prawdę, pomyślała Amanda.

Przecież umiem tylko to, czego mnie nauczył.

Jason zerknął na zegarek.

– Lepiej chodźmy, jeśli nie chcesz przetykać w pośpiechu pierwszego dania.

Mam tylko godzinę.

– Jesteś pewien, że chcesz... – zaczęła.

Jason pochylił się i pocałował jej na wpeł otwarte usta.

– Tak, jestem pewien. Głodna?

– Umieram z głodu – wyznała.

– W takim razie najwyższa pora na lunch.

– Moja szminka! – zaniepokoiła się Amanda.

– Nie potrzebujesz szminki. Jesteś wystarczająco ładna bez tego całego malowania.

– Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Niechcący umazałam cię szminką.

Jason sięgnął po chusteczkę, podał ją Amandzie i stał spokojnie, podczas gdy ona ścierała ślady szminki z jego ust i policzka.

– W porządku – powiedziała, oddając mu chusteczkę. – Twój grzeszny postępek zostanie między nami.

– Skąd myślisz, że uważam się za grzesznego?

– Powinnaś być pozwolić ci tak wyjść. Byłaby to zachęta dla twojej sekretarki.

– Ona mnie nie całuje.

– Jest bardzo ładna – zauważyła Amanda.

– A jej chłopak ma czarny pas w karate i kieruje bardzo poważną gazetą – poinformował ją Jason. – Czyżbyś była o mnie zazdrosna?

– Wściekle – odparła, wychodząc z gabinetu.

Jason wybrał elegancką restaurację. Podłoga została wyłożona dywanem w kolorze burgunda, wokół stolików przykrytych białymi lnianymi obrusami ustawiono niewielkie fotele w kształcie podkowy, tapicerowane prawdziwą skórą. Do ich stolika natychmiast podszedł kelner i Amanda zażyczyła sobie sałatkę szefa kuchni, zanim Jason zdążył złożyć zamówienie dla nich obojga. Rzucił jej wymowne spojrzenie i poprosił kelnera o stek z frytkami.

– Jestem niezależna – przypomniała mu z uśmiechem Amanda.

– Ja też. I co z tego? – Jason rozsiadł się wygodnie i zapalił papierosa.

– Myślałam, że cię zdenerwowałam.

– Złotko, muszę przyznać, że moim zdaniem kobiety lepiej wyglądają w spódnicach niż w spodniach, ale będę pierwszym, który powie, że w pracy zawodowej w niczym nie ustępują mężczyznom.

– Nie miałam pojęcia, że tak uważasz.

– Powiedziałem ci kiedyś, Amando, że tak naprawdę mnie nie znasz – zauważył ze spokojem Jason.

– Na to wygląda. Pozwolisz mi powiedzieć, dlaczego uważam, że moja agencja potrafi sobie poradzić z reklamą waszej inwestycji na Florydzie?

– Proszę, mów.

– Dobrze. Budujecie osiedle w głębi Florydy. Nie będzie sąsiadować ani z oceanem, ani z zatoką, jednak w pobliżu znajduje się duże jezioro, a okolica jest wyjątkowo malownicza. Warto zaplanować kampanię reklamową z myślą o emerytach. Z ich punktu widzenia to doskonała lokalizacja. – Zauważywszy, że wzbudziła zainteresowanie Jasona, kontynuowała wywód: – Wokół cisza i spokój, w pobliżu nie ma ośrodków turystycznych. Warto byłoby wkomponować w kompleks mieszkalny centrum handlowe, aby mieszkańcy mogli się zaopatrzyć na miejscu, oraz park, gdzie mogliby się relaksować.

– Jaki rodzaj reklamy masz na myśli?

– Zamierzasz oddać do użytku to osiedle za sześć miesięcy, czy tak?

Jason przytaknął.

– Trzeba odpowiednio adresowane reklamy umieścić w mediach, które przyciągają zainteresowanie starszych, niezależnych finansowo ludzi. Są dwa takie dzienniki oraz tygodnik, wszystkie cieszące się popularnością. W tamtym rejonie działają trzy duże rozgłośnie radiowe. Przygotujemy multimedialną kampanię reklamową ukierunkowaną na tę grupę odbiorców – mówiła dalej Amanda. – Zbierzemy dane, skąd pochodzi najczęściej nowych rezydentów na Florydzie i roześlemy broszury do największych pośredników nieruchomości w tych rejonach. Opracujemy logo nowego osiedla, zorganizujemy wielkie otwarcie i zaprosimy gubernatora albo kilku polityków do wygłoszenia przemówień, roześlemy zaproszenia do mediów i...

– Zaczekaj! Czy będę mógł pozwolić sobie na to wszystko?

Amanda wymieniła kwotę.

– Nie spodziewałem się z twojej strony aż tak rozsądnej ceny – powiedział szczerze Jason.

– Dlaczego?

– Skontaktowałem się z jedną z agencji nowojorskich. Podali kwotę kilka tysięcy wyższą.

– A niech to! – Amanda strzeliła palcami i westchnęła z udawaną irytacją.

Jason roześmiał się, ale szybko spoważniał.

– Kto zajmuje się sprawami finansowymi, ty czy Black? – spytał.

– Oboje – odparła Amanda. – Skończyłam studia dziennikarskie, więc głównie wymyślam hasła i układam teksty. Terry projektuje szatę graficzną i zajmuje się sprawami technicznymi.

– A co będzie, jeśli mimo kampanii reklamowej nie sprzedam mieszkań?

– Rzucę się pod koła twojego mercedesa, śpiewając „Co mam powiedzieć, mój drogi, po powiedzeniu przepraszam”.

Na ustach Jasona pojawił się uśmiezek.

– A więc? – spytała niecierpliwie Amanda.

– Przemyszę to i odpowiem ci podczas przyjęcia u Sullevanów – odrzekł Jason.

Kelner przyniósł zamówione dania i dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest głodna. Skończyła sałatkę, ale zrezygnowała z deseru, poprzestając na mocnej aromatycznej kawie, gdy tymczasem Jason rzucił się na ogromne ciastko z truskawkami i bitą śmietaną.

– Nieszczęsne kalorie.

Jason uśmiechnął się znad pełnej łyżeczki.

– Nie muszę dbać o linię. Wszystko spalam.

– Wiem, cały czas jesteś zajęty.

– Ale nie zawsze pracą – przypomniał jej ze znaczącym spojrzeniem.

Jason wjechał na parking i zatrzymał się za małym autem, które Amandzie pożyczyła Marguerite.

– Dziękuję za lunch i za wysłuchanie informacji na temat naszej oferty – powiedziała Amanda.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Carson – odparł Jason. – Wieczorem idziemy na show w The Parisienne – dodał. – Gra tam trio, które powinno ci się spodobać. Możemy też potańczyć.

– Idziemy? Ty i ja? – spytała ze zdziwieniem Amanda.

Jason musnął jej usta przelotnym pocałunkiem.

– Tak, ty i ja. Wieczorem porozmawiamy.

– O czym?

– O tobie i o mnie, złotko. Po tym, co wydarzyło się między nami ostatnio, nie pozwolę ci znowu uciec.

– Ale...

– Teraz nie mam czasu. Muszę wracać do pracy. Porozmawiamy wieczorem. Ubierz się w coś seksownego.

Amanda przesiadła się do swojego samochodu, spuściła szybę i pokazała Jasonowi język. Zachichotał i pokiwał jej ręką, kiedy włączyła silnik i ruszyła z parkingu.

W drodze powrotnej do Casa Verde zastanawiała się, o czym konkretnie Jason chce z nią rozmawiać. Może o małżeństwie? Podekscytowana tą wizją zaczęła marzyć na jawie, widząc siebie w białej jedwabnej sukni, a Jasona w smokingu, stojących przed pastorem w kościele z witrażowymi oknami. Ślub z Jasonem, przyjęcie jego nazwiska, a potem wspólny dom, małżeńskie łóżko, przyjście na świat dzieci...

W tym momencie uprzytomniła sobie, że on może uczynić jej propozycję całkiem innego rodzaju, i z obłoków zeszła na ziemię. Po chwili pocieszyła się, że

pocałunki i pieszczoty były zbyt czule, by Jasonem powodowało jedynie krótkotrwałe pożądanie. Jak by to było cudownie, gdyby mnie kochał, pomyślała. Proszę, niech tak będzie, modliła się w duchu, niech tak będzie!

Zajechała przed wejście do Casa Verde, wysiadła z samochodu i wbiegła na ganek, wciąż mając głowę zaprzątą ekscytującymi wizjami cudownej przyszłości. Otworzyła frontowe drzwi.

– To ty? – zawołała Marguerite. – Jestem w salonie!

Amanda skierowała się do salonu i na progu już otworzyła usta, żeby opowiedzieć Marguerite o miłym lunchu z Jasonem, gdy dostrzegła osobę, której się w tym miejscu nie spodziewała.

– Widzisz, kto przyjechał? – odezwała się Marguerite. – Mówiłam, że mam dla ciebie niespodziankę.

– Witaj, kochanie. – Beatrice Carson uśmiechnęła się do córki, ogarniając ją ciepłym, pełnym miłości spojrzeniem.

Miała na sobie elegancki strój z szyfonu o barwie bursztynu, a na głowie kunsztowną fryzurę z jasnych włosów. Amanda pozwoliła się wziąć w ramiona, ale jej umysł już spekulował, jakie problemy mogą ją czekać w związku z niespodziewanym pojawieniem się matki.

Wszystko układało się pomyślnie – Jason zmienił się i zupełnie inaczej ją traktował. Zapewne uzna, iż ona posłała po matkę. Nie uwierzy, że zrobiła to Marguerite. Będzie wściekły, bo nie znosi Beatrice.

– Nie chcesz wiedzieć, dlaczego przyjechałam? – zagadnęła Beatrice.

– Hm... Dlaczego przyjechałaś, mamo? – spytała posłusznie Amanda.

– Wychodzę za mąż, kochanie. Będziesz miała ojczyma.

– Za mąż? – Z wrażenia Amanda opadła na najbliższe krzesło.

– Tak, kochanie – potwierdziła Beatrice, siadając obok córki. – Za Reese'a Bannona. – Oświadczył mi się dwa dni temu, a ja powiedziałam „tak”. Polubisz go. Jest bardzo interesującym mężczyzną, silnym i pełnym energii. Będziesz mogła do nas przyjeżdżać i zostawać, ile tylko zechcesz.

– A dlaczego zjawiłaś się w Casa Verde? – spytała Amanda.

– Marguerite była tak uprzejma, że zaoferowała mi pomoc w wyborze wyprawy ślubnej i zorganizowaniu wesela – odrzekła z promiennym uśmiechem Beatrice. – Wiedziałam, że ty też zechcesz się włączyć w przygotowania. To będzie skromna uroczystość w Nassau, po której odbędzie się przyjęcie w domu Reese'a. Jest śliczny, kochanie, Reese nazywa go Klejnotem Morskim. Ma prywatną plażę, a woda jest nieprawdopodobnie zielononiebieska i lśniąca. Będziesz zachwycona!

– Kiedy ślub, mamo? – spytała Amanda, uświadamiając sobie, że Reese przejmie odpowiedzialność za Beatrice, jej długi oraz wydatki.

– W przyszłym tygodniu. Chciałam mieć więcej czasu, ale Reese był niewzruszony, więc ustąpiłam. Jestem taka podekscytowana!

– Tak, ja też. – Amanda uścisnęła dłoń matki.

Beatrice była beztroska jak mała dziewczynka, ale również promienna, radosna, pełna życia. Amanda nie mogła jej nie kochać, nawet jeśli niektóre eskapady i szaleństwa zakupowe przyprawiły ją o ból głowy.

– Mamo, nie mamy zbyt dużo pieniędzy, więc jeśli chodzi o wyprawę... – zaczęła ostrożnie.

– Ja zajmę się wyprawą, to będzie mój prezent ślubny – oznajmiła Marguerite. – Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy ją kompletować. Bea, musimy pojechać do miasta jutro wcześniej rano.

– Tak, masz rację – zgodziła się Beatrice i zabrała się do planowania przyjęcia.

Amanda siedziała obok niej, słuchała i uśmiechała się od czasu do czasu na widok żywiołowości matki. Przed kolacją poszła do zajmowanego przez siebie pokoju, żeby się przebrać. Włożyła szarą spódnicę i różową haftowaną bluzkę, stwierdzając z zadowoleniem, że strój podkreśla jej zgrabną sylwetkę. Amanda dbała o garderobę, modyfikując niektóre detale, żeby nadać za najnowszymi kierunkami w modzie. Początkowo problemem było obuwie, ale szybko nauczyła się kupować je pod koniec sezonu, kiedy znacznie spadały ceny. Z reguły korzystała z wyprzedaży, bo tylko na to mogła sobie pozwolić.

Właśnie poprawiała włosy, kiedy usłyszała pukanie do drzwi i do pokoju weszła Beatrice. Wyglądała urzekająco w jasnoróżowej sukni podkreślającej delikatną porcelanową cerę i starannie ułożone włosy.

– Pomyślałam sobie, że możemy zejść na dół razem – zaczęła. – Wiem, że Jason mnie nie lubi, ale jak będę z tobą, to raczej będzie się kontrolował – dodała z nerwowym uśmiechem. – Nie powiedziałaś mu o byku, prawda, kochanie?

– Nie, mamo – uspokoiła ją Amanda.

Odłożyła szczotkę do włosów i uścisnęła matkę.

– Tak się cieszę, że kogoś poznałaś. Wiem, jak samotna byłaś przez ostatnie lata.

– Nie tak bardzo, kochanie. – Dotknęła policzka córki. – Przecież miałam ciebie.

– Miałyśmy siebie nawzajem.

Beatrice skinęła głową. Wpatrywała się intensywnie w twarz córki.

– Marguerite wspomniała, że stosunki między tobą a Jasonem trochę się poprawiły.

Amanda poczuła, że się czerwieni, i odwróciła głowę.

– Nie jestem taka pewna. Nie wiem nawet, czy on mnie lubi.

– Kochanie, często zastanawiałam się, czy te ciągłe kłótnie między wami nie świadczą o czymś całkiem innym niż wzajemna niechęć. Kiedy byliście nastolatkami, potraktowałam go okropnie. Byłam straszną snobką. Żałuję tylko, że

nie uświadomiłam sobie tego na czas, zanim to się popsuło.

– Co takiego? – spytała ze zdziwieniem Amanda.

– To, co zaistniało między tobą a Jasonem – odparła Beatrice, wpatrując się w dywan. – W dzisiejszych czasach kobiety wołają mięczaków, mężczyzn słabych i delikatnych, którzy ranią i popełniają błędy, a potem padają na kolana i przepraszają. Tak mi się wydaje. To nowy świat, nowe pokolenie, z innymi wyobrażeniami o tym, jak powinno wyglądać życie. – Na krótką chwilę w jej oczach pojawił się cień tęsknoty. – Mężczyźni tacy jak Jason są całkiem inną rasą. Oni wyznaczają własne zasady i nie chylą głowy. Kobieta, która ma szczęście być kochaną przez takiego mężczyznę, jest w czepku urodzona. – Westchnęła przeciągle. – Och, Mandy, nie uciekaj od niego, jeśli go kochasz. Nie pozwól, żeby rozdzwięk, który spowodowałam między wami, przesłonił ci zalety Jasona. Ja straciłam swoje szczęście, ale ty wciąż masz szansę na własne.

– Mamo, nie rozumiem, o czym mówisz.

– Jesteś dobrą dziewczyną, moja kochana, ale w stosunku do niektórych mężczyzn to nie wystarcza.

– Bea, jesteś tam? – rozległ się głos Marguerite.

– Tak, kochana, już schodzimy! – Beatrice poklepała córkę po ramieniu. – Później ci to wytłumaczę. Muszę ci coś zdradzić, ujawnić sekret, który przed tobą ukrywałam. Porozmawiamy później, dobrze?

– Tak, mamo – odparła zaintrygowana Amanda. – Chodźmy.

Siedziały przy stole, czekając, aż zostanie podana kolacja, i wtedy do jadalni wszedł Jason. Był wyraźnie zmęczony, sprawiał wrażenie, jakby nagle przybyło mu lat. Na widok Beatrice zasępił się i rzucił ostro:

– Co tutaj, u licha, robisz?! – Przeniósł spojrzenie na pobladłą twarz Amandy i równie nieprzyjemnym tonem stwierdził: – Za bardzo się pospieszyłaś z wezwaniem mamy. Nie przypominam sobie, żebym cokolwiek ci obiecywał.

Amanda chciała coś powiedzieć, ale Beatrice ją uprzedziła.

– Sama się zaprosiłam – oświadczyła, wstając z krzesła, żeby móc spojrzeć Jasonowi w oczy. – Wychodzę za mąż. Przyjechałam zaprosić moją córkę na ślub.

– Ach tak. Będiesz mu tak samo wierna jak temu biednemu głupcowi, którego poślubiłaś poprzednio? – spytał, piorunując wzrokiem Beatrice.

– Jason, jak ty się zachowujesz?! – oburzyła się Marguerite. – Bea jest moją przyjaciółką.

– Akurat! – odrzekł chłodno Jason, nie odrywając spojrzenia od Beatrice.

Amanda zauważyła, że matka zbladła.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się Marguerite.

– Spytaj swoją przyjaciółkę. Ona wie, o czym, prawda, pani Carson? – Jason wypowiedział słowo „pani” tak, jakby czynił z niego obelgę.

– Zostaw w spokoju moją matkę. – Amanda podniosła się z krzesła. – Nie

masz prawa znieważać jej w ten sposób. Nie znasz jej.

– Złotko, wiem o niej więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Przypomnij mi, żebym ci o tym kiedyś opowiedział i otworzył ci oczy.

– Ty... ty... kowboju! – zawołała ze złością Amanda.

– Zabrzmiało jak za dawnych czasów. – Jason ponownie zwrócił się do Beatrice. – Powiedziałem ci kiedyś i powtarzam teraz, że nie położysz ręki na moich pieniądzech. A ty – rzekł do Amandy – możesz odesłać matkę do domu. Nie sfinansuję jej ślubu ani nie zrobi tego moja matka. – Popatrzył na Marguerite. – Jeśli spróbujesz kupić tej dzianej zdzirze choćby chusteczkę w którymkolwiek sklepie w mieście, zamknę ci wszystkie rachunki w banku. – Okręcił się na pięcie i niemal wybiegł z jadalni.

Marguerite chwyciła przyjaciółkę w ramiona.

– Och, moja droga, tak mi przykro! Nie mam pojęcia, co mu się stało!

Beatrice się rozplakała.

– Już dobrze, mamó – uspokajała ją Amanda, jak czyniła to wiele razy. – Wszystko będzie dobrze.

Nie wierzyła we własne słowa. Znowu jej świat się zawalił. Czy naprawdę Jason może chować urazę tak długo i nienawidzić Beatrice z powodu czegoś, co powiedziała mu przed laty? Dlaczego tak jej nie cierpi? I z jakiego powodu nazwał ją zdzirą? Beatrice zachowuje się jak należy. Nigdy w życiu nie splamiłaby swojej reputacji pozamałżeńską przygodą.

Amanda objęła matkę, a ponad jej szczupłymi ramionami spojrzała na wstrząśniętą Marguerite. Jason potrafi być okrutny. Jak mógł mówić takie rzeczy po tym, co wydarzyło się między nimi? Sądziła, ba, nawet była przekonana, że mu na niej naprawdę zależy. Jak się okazuje, myślała życzeniowo. Jak zdoła ochronić delikatną i wrażliwą Beatrice przed jego absurdalną nienawiścią? Zebrało się jej na płacz. Dzień, który zaczął się tak obiecująco, zakończył się katastrofalnie.

Trzy kobiety siadły do kolacji bez Jasona, który zszedł ponownie na dół po godzinie, ubrany w brązowe spodnie, tweedową marynarkę i biały golf. Wyszedł z domu bez słowa, prawdopodobnie na spotkanie z Tess, jak się domyślała Amanda.

– Nie rób takiej miny, kochanie – zwróciła się Beatrice do córki. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Amanda usiłowała się uśmiechnąć.

– Oczywiście, mamó – zgodziła się bez przekonania.

Marguerite wciąż nie posiadała się z oburzenia.

– Jak on śmiał się tak zachować, opowiadać niestworzone rzeczy!

– Daj spokój, kochana – poprosiła Beatrice, dotykając wypięlgnowanej dłoni przyjaciółki. – Jason nic na to nie poradzi, że tak mnie traktuje, i w pewnym sensie jest to uzasadnione. Bądź co bądź... – Przygryzła wargę. – Bądź co bądź –

zaczęła ponownie, rzucając pełne bólu spojrzenie córce – to ja wjechałam w jego byka, nie Amanda. Nie prowadziła samochodu.

– Ty? Przecież Amanda powiedziała, że...

– Próbowала mnie chronić – wpadła jej w słowo Beatrice i westchnęła żałośnie. – Znając niechęć Jasona do mnie, bałam się, że nie pozwoli mi przyjeżdżać do Casa Verde, więc poprosiłam biedną Amandę, by wzięła winę na siebie, co przyznaję ze wstydem. – Zwróciła pełne łez oczy na córkę. – Wiem, że jestem dla ciebie ciężarem, moja droga.

– To nie daje jeszcze prawa Jasonowi, żeby nazywał cię tym plugawym słowem – oznajmiła stanowczo Marguerite. – Jak tylko się uspokoi, przemówię mu do rozumu.

Amanda miała co do tego wątpliwości. Wiedziała, że, podobnie jak ona, Marguerite obawia się konfrontacji z porywczym synem.

Nazajutrz Beatrice i Amanda trzymały się przezornie w pobliżu Marguerite, z dala od Jasona. Z kolei on wynajdywał sobie mnóstwo zajęć, a gdy mimo to spotykał Amandę, posyłał jej lodowate spojrzenie. Było tak, jakby nie doszło do pamiętnego sam na sam, jak gdyby czule jej nie dotykał i nie całował namiętnie.

Zwykle radosna i pełna życia, Beatrice wydawała się zdruzgotana i przytłoczona poczuciem winy. Marguerite chciała mieć przywilej sfinansowania zakupów ślubnych przyjaciółki, ale Beatrice zwróciła się w tej sprawie do

Reese'a Bannona, który obiecał, że przyśle jej telegraficznie pieniądze na wyprawę ślubną. Większą część dnia przyjaciółki spędziły na wędrówkach po sklepach, natomiast Amanda zamknęła się w swoim pokoju, z żalem żegnając wizję życia u boku Jasona, rozpamiętując to, co mogło być jej dane, a co już nie nastąpi.

Wieczorem po kolacji Beatrice i Marguerite wybrały się z wizytą do wspólnej znajomej. Amanda wróciła do swojego pokoju, żeby przebrać się w spodnie i sportową bluzkę, po czym zeszła na dół na zaciemniony ganek, aby odetchnąć chłodem wieczoru. Z dużego bujanego fotela, stojącego w rogu ganku, podniosła się wysoka męska postać.

– Nie uciekaj, nie jestem uzbrojony – rozległ się przepojony sarkazmem głos Jasona.

Nienawidziła tego tonu, a jego obecność po okrutnych oskarżeniach, które wypowiedział pod adresem Beatrice, była jej zbędna. Usiadła jednak w fotelu bujanym i zaczęła się kołysać. Fotel lekko skrzypiał przy każdym ruchu. Ten odgłos w połączeniu z cykaniem świerszczy i kumkaniem żab podziałał na nią kojąco. Kątem oka dostrzegła jarzącego się papierosa, którego palił Jason.

– Nie spodziewałam się, że będziesz w domu – zauważyła obojętnym tonem.

– Oczywiście, bo w przeciwnym razie nie wyściubiłabyś nosa z pokoju – odrzekł.

Amanda odchyliła głowę na oparcie fotela i zapatrzyła się przed siebie.

– Pamiętasz, jak kiedyś byłeś tu ze mną podczas bezksiężycowej nocy? – spytał Jason.

– Tak, tej nocy zmarł twój ojciec.

Przypomniała sobie, jak pusty wydawał się dom bez dominującej obecności Jude'a Whitehalla, jak rozpaczała Marguerite, a Beatrice jej nie odstępowała.

– Nie zamieniliśmy słowa.

– Nie wylewałaś łez ani nie usiłowałaś mnie pocieszać. Siedziałaś w milczeniu i trzymałaś mnie za rękę.

– Tylko to przyszło mi wówczas do głowy – przyznała Amanda. – Wiedziałam, jak bardzo ojciec był ci bliski, nawet bardziej niż Duncanowi, jak mi się wydaje. Nie jesteś człowiekiem, któremu łatwo zaoferować pocieszenie. Wtedy obawiałam się, że mnie ofukniesz, powiesz, żebym ci dała spokój, ale tego nie uczyniłeś.

– Mężczyźni nie lubią okazywać wrażliwości, nie wiedziałaś o tym, złotko? – spytał nieoczekiwanie łagodnie Jason. – Tamtej nocy nie pozwoliłbym nikomu się do siebie zbliżyć, nawet matce. Tobie z reguły udawało się być przy mnie wtedy, kiedy pozbywałem się każdej innej osoby. – Zgasił papierosa. – Pozwoliłem ci opatrzeć sobie ranę, a lekarzowi nie dałbym się tknąć.

Serce Amandy gwałtownie przyspieszyło rytm. Uważaj, ostrzegła się w duchu, dla niego to tylko gra, jest w tym mistrzem. Nie pozwól się mu zranić.

– Lepiej już pójdę, robi się późno – powiedziała, wstając z fotela.

– Porozmawiaj ze mną.

– O czym? – spytała bliska łez. – O mojej matce? O mnie? Nazwałaś ją zdziwą, uważasz, że ja poluję na twoje pieniądze. A ty wiesz wszystko, Jasonie Whitehall, prawda?

Odwróciła się i wbiegając do domu, usłyszała, jak Jason zaklął pod nosem.

Następnego dnia, po śniadaniu, bardziej niż kiedykolwiek rozdrażniona, Amanda poszła do stajni obejrzeć niedawno urodzonego nowego źrebaka rasy arabskiej. Przypomniały się jej dawne czasy na ranczu ojca, kiedy spędzała godziny, obserwując konie.

Była tak pochłonięta widokiem źrebięcia i jego matki, że nie od razu usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Odwróciła się jednak w porę, by zobaczyć Jasona idącego szerokim przejściem między boksami. Poruszał się z niewymuszonym wdziękiem, który był dla niego równie charakterystyczny jak nasunięty na czoło znoszony czarny stetson.

– Sama? – zapytał. – A gdzie podział się Duncan?

– Pojechał do biura.

– A inni? – dodał.

– Obie mamy wybrały się po zakupy, ale nie po to, żeby wydawać twoje

pieniądze.

Zignorował te słowa, wpatrzony w żrebaka.

– Nie boisz się mnie, złotko? – spytał.

– Ani dwudziestu takich jak ty – odgryzła się Amanda.

Oparła się o bramkę boksu i obserwowała żrebaka ssącego matkę. Widać było, że klacz czujnie obserwuje otoczenie. Jason stanął blisko Amandy.

– Wciąż je wystawiasz? – spytała w nadziei na zmianę tematu.

– Nie mam czasu, złotko – odparł. – Córka Johnsona raz czy dwa w roku bierze udział w pokazach jeździeckich, ale większość mojego stada to reproduktory. Pozwalam Johnsonowi organizować pokazy, a sam tylko chlubię się trofeami.

– Chętnie zastąpiłabym córkę Johnsona. Lubię czasem przeżyć dreszczyk emocji.

– Nie na mojej ziemi. Nie chciałbym ponosić odpowiedzialności, gdyby coś ci się stało – stwierdził Jason i zatrzymał wzrok na twarzy Amandy.

Nagle zapanowało pełne napięcia milczenie.

– Żre... żrebak jest śliczny – wykrztusiła Amanda, żeby zaradzić kłopotliwej sytuacji.

Jason przesunął się i stanął z tyłu za Amandą, po czym oparł obie ręce na barierce boksu. Poczowała bijące od niego gorąco i zapach korzennej wody kolońskiej.

– Nie ma ich... więcej? – kontynuowała speszona.

– Pachniesz polnymi kwiatami – szepnął zmysłowo Jason.

– To szampon – odrzekła.

Jason poruszył się tak, żeby ich ciała się zetknęły. Poczowała nacisk jego silnych ud i torsu.

– Ile masz teraz arabów? – spytała nienaturalnie wysokim głosem.

– Wystarczająco – mruknął, muskając ustami jej kark.

– Jason!

W milczeniu wargami pieścił jej ucho i skroń, a gdy na chwilę je oderwał, stwierdził z zachwytem:

– Masz skórę jak najdelikatniejszy jedwab.

Objął ją mocno w talii.

– Przestań! – zaprotestowała Amanda. – Nie możesz się tak zachowywać w stosunku do mnie po tym, co wczoraj powiedziałeś.

– Mam w nosie, co powiedziałem. Pragnę cię aż do bólu.

Opierała się, ale bez wysiłku odwrócił ją twarzą do siebie i przygwoździł do bramki. Oczy pałały mu pożądaniem. Amanda przycisnęła dłonie do torsu Jasona, usiłując go odepchnąć. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Czy musisz udawać? Ta gra jest potrzebna? – spytał. – Wiem, czego

chcesz, czuję to.

– Puść mnie, Jasonie Whitehall! – zawołała doprowadzona do ostateczności Amanda, wciąż wyrывая się z uścisku. – Niczego nie udaję! Poza tym nie rozdaję swoich wdzięków na prawo i lewo! – wykrzyknęła oburzona.

– W przeciwieństwie do twojej matki!

– Kolejne bezpodstawne oszczerstwa, kowboju?

– Zostałem ją w sypialni mojego ojca na miesiąc przed jego śmiercią – oznajmił z pogardą Jason. – Jeszcze była żoną tego nieszczęśnika, który był twoim ojcem.

Twarz Amandy zbieleła jak płótno. On kłamie, musi kłamać! – pomyślała, obrzucając twarz Jasona przenikliwym spojrzeniem. Nic jednak nie wskazywało, że mija się z prawdą. Najwyraźniej głęboko wierzył w to, co powiedział.

– Moja matka? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Twoja matka – potwierdził chłodno. – Na szczęście nikt z rodziny poza mną o tym nie wie; ani Duncan, ani tym bardziej Marguerite. Za każdym razem, jak ją widzę, mam ochotę skrócić jej kark!

Amanda zwilżyła wargi, które nagle stały się suche jak wiór.

– Nie chodziło więc o to, że tobą gardziła – stwierdziła Amanda.

– Nie – potwierdził Jason. – Znienawidziłem ją za to, że romansowała z moim ojcem, a ja nie byłem w stanie nic uczynić. Mogłem jedynie chronić Marguerite i to robiłem. Twoja matka nie liczyła się z nikim; myślała tylko o sobie.

Tego było za wiele dla Amandy. Poczula się tak, jakby na jej barki spadł ogromny ciężar. Dobrze знаła wady matki, ale nigdy by nie podejrzewała jej o zdradę małżeńską.

– Myślisz, że jestem jak ona – wyszeptała ze zgrozą. – To dlatego podejrzewałeś, że romansuję z Terrym.

– Można tak powiedzieć. – Jason zaśmiał się szyderczo. – Myślałaś, że to przez zazdrość?

– Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy – odparła z goryczą. – Spakuję się i dziś wyjadę – oznajmiła.

– A co z waszym cennym kontraktem? Twój wspólnik nie będzie zadowolony, jeśli okazja do zarobku wymknie mu się z rąk.

– Dlaczego od razu mnie nie zastrzelisz? – Amanda znalazła się u kresu wytrzymałości. – Od dawna mnie nienawidzisz i nękaś, a teraz mówisz, że Beatrice zdradzała mojego ojca. To za wiele!

Wyrwała się Jasonowi i wybiegła ze stajni. Zauważyła stojącego w pobliżu konia i niewiele myśląc, wskoczyła na siodło. Pochyliła się do przodu nad jedwabistą szarą grzywą i popuściła cugli, po czym trąciła boki konia piętami. Ruszył z kopyta i po chwili galopowali w kierunku lasu. Wkrótce wpadli między drzewa. Konary niektórych z nich wisały dość nisko. Wiedziona ostrzegawczym

impulsem Amanda za późno zniżyła głowę, aby się przytulić do końskiej szyi. Poczowała nagłe uderzenie, trzask, i zaraz potem ogłuszona bezprzytomnie runęła na leśną ścieżkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amanda otworzyła oczy i na wprost siebie ujrzała aparaturę medyczną. Zrozumiała, że leży w szpitalnym łóżku. Głowa pękała jej z bólu. Ostrożnie zerknęła w bok i spostrzegła Duncana, siedzącego na krześle przystawionym do łóżka.

– Nie będę zadawać oczywistych pytań – powiedziała z wysiłkiem poruszając wargami – ale chciałabym wiedzieć, kto zdzielił mnie w głowę.

Duncan uścisnął jej dłoń.

– Prawdę mówiąc, konar pekana – odparł. – Nie pochyliłaś się w porę.

Ostrożnie dotknęła czoła i brwi. Bolało ją całe ciało, nie tylko głowa, chociaż ta najbardziej dokuczliwie.

– Długo tu jestem?

– Od wczoraj – odparł Duncan. – Jason krążył po korytarzu jak oszalały, palił papierosa za papierosem i złorzeczył każdej osobie z personelu, która znalazła się w zasięgu jego głosu.

Jason! Pamięć przywróciła wydarzenia sprzed wypadku. Przypomniała sobie jego oskarżenia i własny szok, gdy się dowiedziała, dlaczego tak bardzo nienawidzi Beatrice.

Duncan uważnie obserwował ją spod zmarszczonych brwi.

– Co on ci takiego powiedział, Mandy? – zapytał.

– Nic – odparła.

– Nie kłam – rzekł bez cienia złośliwości. – Nigdy wcześniej tego nie robiłaś. Sprawił ci ból, tak?

– To sprawa wyłącznie pomiędzy mną a Jasonem – oświadczyła Amanda. – Uderzyłam głową w konar, bo nie okazałam się dostatecznie ostrożna. To wszystko.

– Czyżby? On zachowuje się tak, jakby miał cholerne wyrzuty sumienia – zauważył Duncan. – Wchodził tutaj i wychodził już sześć razy tylko po to, by na ciebie popatrzeć.

– Nic ci nie powiem, więc przestań mnie wypytywać.

Duncan westchnął ciężko.

– Wkrótce będzie tu twoja matka. Była już wcześniej.

– Kiedy mogę wyjść ze szpitala? – spytała Amanda.

– Chcą przeprowadzić dodatkowe badania.

– Nie potrzebuję żadnych badań! – zachnęła się Amanda, przytłoczona wizją góry rachunków, których nie zdoła pokryć jej skromne ubezpieczenie.

– Nie martw się o pieniądze – uspokoił ją pospiesznie Duncan, odgadując przyczynę irytacji Amandy. – To nasza sprawa.

– Jeszcze czego! – Nie zważając na dojmujący ból głowy, gwałtownie usiadła w pościeli. Odgarnęła z twarzy zmierzwione włosy, oczy pałały jej gniewem. – O nie! Nie ma mowy, żebym miała być winna pieniądze Jasonowi Whitehallowi czy cokolwiek mu zawdzięczać. Nie wezmę od was ani centa.

Duncan rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Czyżbyś miała już w tej kwestii jakieś doświadczenia? – spytał podejrzliwie.

Amanda zaczerwieniła się i zwróciła spojrzenie na rozsunięte rolety, przez które przedostawały się promienie słońca, oświetlając pomalowany na żółto pokój.

– To miło, że przyszedłeś mnie odwiedzić – zmieniła temat. – Kiedy wypiszą mnie do domu?

– Zapytam lekarza, dobrze?

– Przekaż mu, że postanowiłam wyjść jutro rano, a on swoje badania może sobie... – zaczęła.

– Zaraz, zaraz, nie tak szybko. – Duncan odgarnął jej włosy z czoła. – Będziesz tu miała siniak.

– Mam nadzieję, że fioletowy – odrzekła jak gdyby nigdy nic Amanda. – Mam wspaniałą bawełnianą sukienkę w fioletowe kwiaty, będzie pasowała.

– Jesteś niepoprawna – rzekł ze śmiechem Duncan.

– Och, to mnie nie dziwi, skoro dostałam w głowę od drzewa – zażartowała Amanda, wracając do pozycji leżącej.

– Nie radziłbym próbować tego sposobu zbyt często. Co za dużo, to niezdrowo.

Amanda uniosła rękę do czoła i się skrzywiła.

– Faktycznie. Nawiasem mówiąc, jak tam koń Jasona?

– Dobrze. Nie zarobił w łeb.

W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wszedł Jason. Wyglądał tak, jakby miał za sobą bezsenłą noc.

– Jak się czujesz? – spytał, obrzucając Amandę baczny spojrzeniem.

– Świetnie, dzięki – odparła, robiąc dobrą minę do złej gry.

– Lekarz orzekł, że miałaś szczęście – dodał Jason, ignorując Duncana. – Gdybyś siedziała w siodle nieco wyżej, skręciłabyś sobie swój cholerny kark.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Jason odwrócił się do brata.

– Myślałem, że masz spotkanie z Donovanem w sprawie kontraktu Garrisona – powiedział.

Amanda bardzo rzadko była świadkiem, by Duncan postawił się bratu. Teraz się najeżył.

– Cholerny kontrakt może poczekać – rzekł stanowczo. – Może ty potrafisz wyłączyć swoje emocje, ale ja nie. Martwiłem się o Amandę.

– Jak dla mnie, ona wygląda wystarczająco dziarsko – odgryzł się Jason.
– Łatwo to mówić komuś, kto wpakował ją do szpitala! – Duncan nie pozostał mu dłużny.

Z groźną miną Jason ruszył ku bratu, ale w porę się opanował.

– Sama się tu wpakowałam, Duncanie – oświadczyła z godnością Amanda. – Nie obwiniaj brata.

– Czy prosiłem cię, żebyś mnie broniła? – Jason zwrócił się zaczepnie do Amandy.

Zerknęła na zieloną szpitalną koszulę, którą miała na sobie. Wzięła ze sobą tylko dwie koszule nocne, ale żadna z nich nie nadawała się do pokazania. Była zadowolona, że nikt nie zadał sobie trudu przyniesienia którejs z nich do szpitala.

– Boże uchoj, żebyś miała stanąć w twojej obronie – odparła.

– Dlaczego nie wrócisz na ranczo, żeby się cackać ze swoim cholernym koniem? – zirytował się Duncan. – Nie zapominaj, że to wierzchowiec pełnej krwi, znacznie cenniejszy niż zwykła kobieta!

– Może wyjdziemy na zewnątrz? – zaproponował wyzywająco Jason.

– Dajcie spokój! – włączyła się Amanda, chwytając się za głowę, bo dostała mdłości z bólu. – Wyjdźcie obaj i pozwólcie mi cierpieć w spokoju – dodała, zamykając oczy.

– Może ci coś przynieść? – spytał Duncan.

Amanda pokręciła głową, ale nie uniosła powiek, żeby nie patrzeć na żadnego z braci.

– Bądź tak dobry, Duncan, i powiedz im tylko, że rano opuszczę szpital.

– Wyjdiesz, jak lekarz pozwoli, ani minuty wcześniej – oświadczył stanowczo Jason.

– Wypiszę się, kiedy uznam za stosowne, i ja o tym zdecyduję. – Amanda otworzyła oczy i usiadła na łóżku. – Nie jestem zamożna, o czym tak często mi przypominasz. Jestem jedną z tych osób, które żyją w niedostatku, i to dotyczy zarówno ubezpieczenia, jak i garderoby. Nie mogę sobie pozwolić – ciągnęła z premedytacją – na gościnę w tym ślicznym białym hotelu dłużej niż przez jedną dobę albo spłacę rachunek dopiero na stare lata. Jutro wychodzę ze szpitala, koniec, kropka.

– Akurat. Rachunek to moja sprawa. Zostaw go mnie.

– Za nic! – wykrzyknęła Amanda. – Prędzej umrę z głodu, niż pozwolę ci kupić mi choćby krakersa!

Jason zachował kamienną twarz, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

– Uff! – odetchnął z ulgą Duncan. – Mieć ostatnie słowo...

– Ty też zamierzasz ze mną walczyć? – spytała posępnie Amanda.

– Ja? Nie, kochanie. Do pięć ci nie dorastam – odparł ze śmiechem Duncan.

– Cieszę się, że to zauważyłeś.

– Chciałbym tylko wiedzieć, co zaszło między tobą a moim bratem – dodał, przypatrując się bacznie Amandzie.

Unikała jego spojrzenia. Nie mogła mu powiedzieć o straszliwych oskarżeniach, które padły z ust Jasona. Nie chciała go zranić. Zawsze był przy niej, stał się jej oddanym przyjacielem. Natomiast jeśli chodzi o Jasona, to była znużona jego wybuchowym charakterem i huśtawką nastrojów, nastawieniem do niej i Beatrice. Zmęczyły ją także własne emocje – obawa przed Jasonem walcząca z tęsknotą za jego bliskością. Skoro on jednak jej nienawidzi, to nie będzie miał okazji się zorientować, jak bardzo ona go kocha.

Nie upłynęła godzina, a do szpitalnego pokoju weszła Beatrice. Była blada, twarz miała zatroskaną. Przytuliła Amandę, a po policzkach popłynęły jej łzy. Zwykle nienaganna fryzura tym razem pozostawiała wiele do życzenia. Opadła na krzesło stojące przy łóżku i ścisnęła rękę córki.

– Tak się martwiłam – wyznała. – Czuję się odpowiedzialna za to, co się stało.

– Ależ, mamo! – Amanda popatrzyła na nią ze zdziwieniem. – Dlaczego miałabyś się czuć winna? To ja nie zachowałam wystarczającej ostrożności, galopując na koniu.

– Duncan wspomniał, że pokłóciłaś się z Jasonem. Mogę się założyć, że z mojego powodu, prawda, kochanie?

Amanda spojrzała na wypielęgowaną dłoń matki.

– Tak – potwierdziła ze znużeniem, zbyt słaba, żeby udawać.

– Z mojego i... jego ojca – dodała z wahaniem Beatrice.

Amanda przytaknęła, nie podnosząc wzroku.

– Miałam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz. Byłam pewna, że Jason wie, ale... Kochałam Jude'a – wyznała ze łzami w oczach. – Miał w sobie wszystko, co ma Jason, i jeszcze więcej. Był mężczyzną, który mógłby nieść świat na swoich barkach i nigdy się nie ugiąć. Nienawidziłam tego, co robiłam, ale byłam bezradna wobec siły uczucia. Gdyby mnie wezwał, zerwałabym się nawet z łóża śmierci, żeby do niego pobiec. Naprawdę kochałam twojego ojca, Amando, ale tej miłości nie dało się porównać z tym, co czułam do Jude'a.

Beatrice zamilkła na dłuższą chwilę, popadając w zadumę.

– Bardzo zraniłam twojego ojca i Marguerite – podjęła. – Zawsze będę tego żałować, ale dopóki żyję, nie zapomnę, jak Jude trzymał mnie w ramionach. Będę pielęgnować te okrucieństwa wspomnień jak najcenniejszy skarb aż do śmierci i nie jestem w stanie za to przepraszać. On był powietrzem, którym oddychałam.

Oślupiała Amanda wpatrywała się w matkę. Kiedy Jason rzucił jej w twarz oskarżenie, łatwo przyszło jej zanegować te słowa. Teraz stanęła twarzą w twarz z prawdą. Co więcej, zrozumiała, że Beatrice obdarzyła Jude'a tak intensywnym uczuciem jak ona Jasona. Obserwowała delikatne rysy matki i po raz pierwszy

dojrzała kryjący się w jej oczach głęboki smutek. Czy gdyby Jason był żonaty, jej miłość do niego byłaby mniej głęboka? A gdyby jej zapragnął, to czy byłaby w stanie mu się oprzeć? Łatwo wydawać oceny moralne, potępiać i krytykować, dopóki samemu nie znajdzie się w sytuacji osoby osądzonej.

– Czujesz to samo do Jasona, prawda? – spytała łagodnie Beatrice, wpatrując się uważnie w córkę.

Amanda skinęła głową i uśmiechnęła się z goryczą.

– Tak, ale on mnie nie kocha, tylko pożąda.

– Z Jude’em było tak samo – wyznała Beatrice. – Myślę, że jego syn jest do niego bardzo podobny. Jednak pod jednym względem znalazłaś się w lepszej sytuacji niż ja, kochanie. Jason nie jest żonaty.

– On mnie nie cierpi, co nie przeszkadza mu mnie pożądać – powiedziała ze smutkiem Amanda.

– Może powinnaś zrobić pierwszy krok – zasugerowała Bea i podkreśliła: – Amando, nie ma nic ważniejszego niż miłość. Te kilka tygodni, podczas których Jude był słońcem na moim niebie, są dla mnie niczym najcenniejszy brylant. Nic nigdy mi ich nie odbierze. Będą ze mną zawsze i wszędzie, dokądkolwiek się udam.

Zamyśliła się na dłuższą chwilę, po czym mówiła dalej:

– Zależy mi na Reesie Bannonie, podobnie jak zależało mi na twoim ojcu. Mogę być z nim szczęśliwa, ale to Jude był miłością mojego życia tak jak Jason twojego. Nie odrzuć tej szansy, powodując się dumą czy gniewem, kochanie.

Amanda ścisnęła dłoń matki, z jej oczu popłynęły łzy. Pomyślała, że może wszystkie szaleństwa Bei były wyrazem jej buntu przeciwko niezrealizowanym marzeniom o wspólnym życiu z ukochanym. Była w stanie postawić się w sytuacji Beatrice, ponieważ żywiła równie silne uczucie do Jasona, mężczyzny, którego żaden inny nie mógłby zastąpić.

– Kocham cię, mamó.

– Mam słaby charakter – przyznała z westchnieniem Bea.

– Nie – zaoponowała Amanda. – Po prostu w niewłaściwym czasie spotkałaś mężczyznę swojego życia. Gdyby Jason mnie kochał, mógłby mieć i dziesięć żon, a i tak bym z nim była.

Beatrice przytuliła córkę, tak jak to robiła, kiedy pocieszała małą Amandę.

– Cicho, dziecinko. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Amanda zamknęła oczy i pozwoliła płynąć łzom. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa poczuła się tak bardzo bliska matki.

Następnego ranka Amanda nie czuła się najlepiej, była cała obolała, a uraz głowy wciąż dawał o sobie znać. Wstała, ubrała się i przeczesła szcnotką włosy. Chcąc, nie chcąc, włożyła na siebie brudne i poplamione džinsy i białą bluzkę – to, co miała na sobie w chwili wypadku. Kiedy przyszła Marguerite, siedziała na

brzegu fotela z odchylanym oparciem, stojącym w rogu pokoju.

– Moja droga, chyba nie myślisz poważnie o powrocie na ranczo? – spytała Marguerite. – Jeszcze za wcześnie.

– Jadę do domu – odrzekła Amanda. – Mam bilet na autobus. Wiem, że mama chce, żebym została i pomogła jej w przygotowaniach do ślubu, ale nie mogę. Ona to zrozumie.

Marguerite westchnęła.

– Obawiałam się, że to od ciebie usłyszę, podjęłam więc odpowiednie środki ostrożności. Mam nadzieję, że któregoś dnia mi wybaczysz.

Amanda poczuła nawrót mdłości, wzmógł się ból głowy i dlatego w pierwszej chwili nie zarejestrowała słów Marguerite. Nagle otworzyły się drzwi i na progu stanął Jason bardzo elegancki w szarych spodniach i szarej sportowej marynarce, narzuconej na białą rozpiętą pod szyją koszulę.

– Ona chce jechać do domu autobusem – oznajmiła Marguerite, kierując na syna spojrzenie ciemnych oczu. – Zresztą tak, jak się tego spodziewałam.

Jason wszedł głębiej do pokoju i zbliżył się do siedzącej w fotelu Amandy. Cofnęła się, gdy tylko wyciągnął do niej rękę. Ledwo widoczny grymas na jego twarzy przyciągnął jej uwagę, ale popatrzyła na niego z urazą.

– Gdzie Duncan? – spytała.

– W biurze. Tam, gdzie ja powinienem być.

– Jason! – skarciła syna Marguerite.

– Nie prosiłam, żebyś przychodził – oznajmiła chłodno Amanda. – Mogę sama pojechać do domu.

– Proszę, co za dzielna dziewczyna – zauważył z błyskiem w oku.

Nagle Amandę opuściły niewielkie resztki energii oraz chęć przeciwstawienia się Jasonowi. Uprzytomniła sobie, że jest u kresu sił i psychicznej odporności.

– A żebyś wiedział – powiedziała bardzo cicho. – Wszystko mnie boli – dodała z jękiem, zakrywając dłońmi twarz, po której potoczyły się łzy.

Jason wziął ją na rękę.

– Zostaw – pisnęła. – Tu są wózki inwalidzkie...

– Nie mam czasu ani ochoty czekać cały dzień, aż ktoś go tutaj przywiezie – rzucił Jason. – Chodźmy, mamo.

Marguerite wyszła za nimi, mrużąc pod nosem.

– Już cię wypisałem – oświadczył Jason. – Jeśli choć jednym słowem wspomnisz o rachunku, to mnie popamiętasz.

– Czy kiedykolwiek obiecywałeś mi co innego? – szepnęła Amanda i zamknęła oczy. W silnych męskich ramionach poczuła się bezpiecznie.

– A czy mi na to pozwoliłaś? – odparł pytaniem.

Zaskoczona łagodnym tonem głosu Jasona, uniosła powieki. Poraziła ją

jednoznaczna wymowa jego spojrzenia, pod którego wpływem jej puls przyspieszył. Mimo woli wbiła paznokcie w jego ramię.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz budynku szpitala, Marguerite obeszła samochód, żeby otworzyć drzwi, a Jason zniżył głos, tak żeby matka go nie usłyszała, i szepnął:

– Masz ostre pazurki. Już wiem, jakie szkody mogą wyrządzić. – Przytulił ją mocniej do siebie. – Zszokowana?

– Już nic mnie nie szokuje.

– Zaczynam się zastanawiać, czy moje pierwsze wrażenie nie było bardziej trafne niż drugie. Jak sądzisz, Amando?

– Nie wiem, jakie ono było.

– Raczej druzgocące.

Ostrożnie ułożył Amandę na tylnym siedzeniu samochodu, po czym zajął miejsce za kierownicą, obok matki, która usiadła w fotelu pasażera.

– Kochanie, jesteś pewna, że czujesz się na siłach pojechać z nami? – spytała z troską Marguerite, odwracając się i uważnie przypatrując Amandzie. – Jesteś bardzo blada.

– Nic mi nie jest – zapewniła ją Amanda, choć to stwierdzenie było dalekie od prawdy.

Jak mogłaby powiedzieć przemilej Marguerite, że przyczyny lat niepotrzebnych animozji, złych emocji, całego konfliktu, tkwią w grzesznej miłości Beatrice do Jude'a Whitehalla, męża jej najlepszej przyjaciółki? Amanda była w stanie zrozumieć matkę pozostającą pod przemożnym wpływem uczucia do mężczyzny jej życia, ponieważ sama tego doświadczyła. Jason, który nie potrafi kochać, nie wie, jak to jest pragnąć kogoś tak bardzo, że poza tym nic innego się nie liczy.

Następnego dnia rano, mimo protestów Marguerite i Amandy, Beatrice wybrała się w podróż do Nassau. Przed wyjazdem obiecała, że wraz z Reese'em zaczekają, aż Amanda wydobrzeje na tyle, by móc uczestniczyć w ceremonii ślubnej. Zapewniła córkę, że jej narzeczony nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Naprawdę jest kochany – powiedziała. – Myślę, że docenisz go nawet bardziej, kiedy go poznasz. Musisz z nami zamieszkać.

– Może rzeczywiście będę tego potrzebowała – zgodziła się z uśmiechem Amanda, która miała ten dzień spędzić jeszcze w łóżku.

Beatrice uścisnęła ją serdecznie, choć ostrożnie z uwagi na odniesione w wypadku obrażenia.

– Jesteś pewna, że mogę cię zostawić? – spytała.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze – uspokoiła ją Amanda.

Beatrice ucałowała blady policzek córki i wyszła, nie oglądając się za siebie – zwyczaj, którego z czasem nabrała. Wcześniej Marguerite zadeklarowała, że

odwiezie ją na lotnisko. Amanda pożałowała, że nie czuje się na tyle dobrze, żeby towarzyszyć matce, ale później, leżąc z bolącą głową w gościnnym pokoju, stwierdziła, że w swoim obecnym stanie w żadnym razie nie nadawała się do podróży.

Jedynym jasnym akcentem tego dnia było przybycie posłańca z kwiaciarni z ogromnym bukietem, na który złożyły się rozmaite kwiaty: goździki, róże, konwalie, irysy, margerytki, uzupełnione złocieniem, gipsówką i wrzosami. Istna orgia zapachów i kolorów.

– Dla mnie? – zdumiała się.

Posłaniec postawił bukiet na stoliku obok łóżka.

– Jeśli nazywa się pani Amanda Carson – odparł z uśmiechem.

– Gdyby tak nie było, natychmiast zmieniałabym nazwisko.

– Mam nadzieję, że kwiaty się pani podobają – powiedział jeszcze od progu, zamykając za sobą drzwi.

Amanda usiadła na łóżku, koszula zsunęła się z jednego ramienia, gdy się pochyliła, żeby powąchać żółty pączek róży. Ktokolwiek przysłał ten bukiet, dobrze zna mój gust, pomyślała. Wie, jak bardzo lubię żółte róże i margerytki. W tym momencie do pokoju wszedł uśmiechnięty Duncan. Gdy tylko zbliżył się do łóżka, objęła go za szyję i mocno uściskała. Do oczu napłynęły jej łzy i mało brakowało, a nie zauważyłaby Jasona, który wszedł za bratem i stanął, patrząc na nią z ukosa.

– Och, Duncan, co za cudowna niespodzianka – powiedziała wzruszona i ucałowała go w policzek, nie zważając na jego zdziwioną minę.

– Nie rozumiem...

– Kwiaty, głuptasie. – Szeroki uśmiech rozpromienił jej wymizerowaną twarz obramowaną lśniącymi jasnymi włosami. – Są piękne. Czy wiesz, że nikt nigdy nie przysłał mi kwiatów? A ja... o co chodzi? – spytała, orientując się nagle, że Duncan patrzy na nią z takim wyrazem twarzy, jakby nie pojmował, o czym ona mówi.

– Cieszę się, że ci się podobają, ale to nie mnie powinnaś dziękować, kochanie – wyjaśnił z zakłopotaniem.

– A więc komu?

W tym momencie Jason odwrócił się i wyszedł z pokoju. Czy to możliwe... nie, chyba nie... Sięgnęła po bilecik dołączony do bukietu.

– Terry nie mógł przysłać kwiatów, bo uznaliśmy, że nie będziemy go niepokoić – uznał Duncan. – A jeśli mama by mu coś powiedziała, toby nas powiadomiła.

Amanda wpatrywała się w bilecik i znowu łzy napłynęły jej do oczu. Na białej karteczce wypisane czarnymi drukowanymi literami widniało tylko jedno słowo: *Jason*.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amanda nie była zdziwiona, że Jason nie zajrzał do niej przez resztę dnia. Wiedziała, że wprawdzie niechcący, ale zrobiła mu przykrość. Czy kwiaty, które jej przysłał, miały oznaczać, że chce się z nią porozumieć? A może chciał w ten sposób wyrazić, że wciąż mnie pragnie? – zastanawiała się Amanda.

Wieczorem, w zajmowanym przez nią pokoju, zaczęli grać z Duncanem w remika, ale że on wciąż zwyciężał, Amanda zrezygnowała z dalszej gry.

– Jak zwykle zepsułaś zabawę – stwierdził, udając niezadowolenie. – Jeszcze za wcześnie na sen. Zmuszasz mnie, żebym wyszedł poszukać innej rozrywki.

– Nie prowokuj mnie, ty szulerze – odpowiedziała Amanda ze swoim najlepszym teksańskim akcentem. – Powinnam cię wyzwać i ci dołożyć.

– Szeryf nie lubi strzelaniny w mieście – odparł, mrużąc oczy.

– Akurat! Po prostu jesteś tchórzem.

– Tak, i to cholernym – przyznał ze śmiechem Duncan.

– Dziękuję, że dotrzymujesz mi towarzystwa. – Amanda oparła się o poduszkę. – Czuję się już o wiele lepiej. Jutrzejszego dnia nie spędzę w łóżku.

– Nic na siłę – ostrzegł.

– Muszę opuścić rancho jak najszybciej – oznajmiła, wpatrując się w swoje dłonie spoczywające na kołdrze. – Jak tylko zdołam znieść podróż. Nie jestem w stanie dłużej przebywać w pobliżu Jasona.

– On nie gryzie – zapewnił ją Duncan.

– Założysz się? – Amanda zmusiła się do uśmiechu. – Nie potrafię wygrać w walce z Jasonem. Myślę, że nikt nie jest w stanie.

– Nie byłbym tego pewien.

– Ja jestem o tym przekonana.

– Jesteś śpiąca? – spytał.

– Nie bardzo, ale za to ogromnie zmęczona.

Amanda obudziła się krótko po północy i poczuła się bardzo głodna, bo niewiele zjadła na kolację. Doszła do wniosku, że nie może ani chwili dłużej słuchać, jak kiszki grają jej marsza.

Włożyła stary szlafrok, stopy wsunęła w klapki i otworzyła drzwi. Ruszyła cicho korytarzem, a obok pokoju Jasona przeszła na palcach. Na parter dostała się oświetlonymi schodami. Bez kłopotu trafiła do kuchni i zapaliła światło.

Kuchnia była wręcz nieskazitelnie czysta. Podłoga, ułożona z mozaiki ozdobionej takimi samymi biało-niebieskimi motywami jak kafelki w łazience, wyglądała tak, jakby ktoś dopiero co ją wymył. Piec wręcz oślepił bielą. Duże blaty i szafki dębowe to istne marzenie każdej gospodyni, podobnie jak solidny dębowy stół. Okna przysłaniały niebieskie zasłony z falbankami. Amanda

pomyślała, że kucharzenie w takim pomieszczeniu byłoby przyjemnością.

Czyste garnki i patelnie aż się prosiły, by ich użyć, otworzyła więc lodówkę o podwójnych drzwiczkach, wiedząc, że Marguerite nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby sobie zrobiła coś do zjedzenia. Wyjęła jajka i szynkę, a z szafki przyprawy, zamierzając przyrządzić duży apetyczny omlet. Była w trakcie smażenia, kiedy nagle drzwi od podwórza otworzyły się gwałtownie i do kuchni wszedł Jason.

Miał na sobie zamszową kurtkę, pokryte warstwą kurzu dżinsy i stare buty ze zdartymi czubkami. Na jego głowie tkwił nieodłączny stetson. Wyglądał prawie tak samo jak Jason Whitehall w czasach, gdy ona była dziewczynką – spracowany kowboj usiłujący stworzyć imperium z kilkuset sztuk bydła, rzeki potu i imponującego zmysłu organizacyjnego. Prawie, bo na skroniach pojawiła się mu siwizna, której wcześniej nie zauważyła, a ściągniętą twarz znaczyły bruzdy.

– Czemu wstałaś z łóżka? – spytał ze zdziwieniem, zamykając za sobą drzwi.

– Byłam głodna – odparła Amanda.

Jason spojrzał na patelnię, którą trzymała nad palnikiem.

– Pachnie jak omlet – powiedział.

– To jest omlet. – Sprawdziła, czy się nie przypala. – Z szynką. Chcesz kawałek? – spytała Amanda, spostrzegając, że Jason jest zmarznięty i zmęczony.

– A wystarczy?

– Tak. Zaparzę kawę.

– Nie, ja to zrobię. Z reguły kobiety parzą za słabą – oznajmił Jason.

Zdjął kurtkę i rzucił ją wraz z kapeluszem na jedno z krzeseł. Wprawnie zaparzył kawę, po czym zapalił papierosa i podązał wzrokiem za Amandą, która zdjęła z kuchni patelnię i włożyła grzanki do tosterka. Starła się przy tym nie zważać na przyspieszone bicie własnego serca i zręcznymi ruchami podzieliła omlet, nakładając na talerz Jasona większą część. Chwycił ją za nadgarstek.

– Zaczekaj, to za dużo – powiedział.

– Nie jestem aż tak głodna, a ty wyglądasz, jakbyś nic nie jadł przez cały dzień.

– Bo nie jadłem – przyznał Jason, uwalniając nadgarstek Amandy, która włożyła patelnię do zlewu.

– Coś nie tak? – spytała.

– Nie mogłem spać – odparł ponuro.

– Przykro mi z powodu kwiatów. Nie przyszło mi do głowy, że są od ciebie, ponieważ zachowałeś się okrutnie.

– Kiedy? Gdy wyjawilem ci prawdę o twojej matce? Dlaczego miałbym ją przed tobą ukrywać? Jesteś dostatecznie dorosła, by zmierzyć się z problemami.

Amanda odwróciła się i spojrzała Jasonowi prosto w twarz.

– Musiałeś zrobić to tak brutalnie? – spytała.

– Z tobą inaczej się nie da. W ten sposób przyciąga się twoją uwagę.

– Nie rozumiem.

– Oczywiście, że nie.

– Nie możesz się zdobyć na to, żeby jej wybaczyć? – Popatrzyła na niego błagalnie.

– Wybaczyć? Nie zważając na nic, romansowała z moim ojcem pod bokiem mojej matki i twojego ojca. Postąpiła jak dziwka!

– Jak to cudownie nie popełniać błędów i nie mylić się w ocenie innych ludzi

– powiedziała z przekąsem Amanda.

– Zdarzają się mi błędy, a jakże – skorygował Jason. – Największy mój błąd popełniłem w stosunku do ciebie.

– Jaki? Żałujesz, że nie strzeliłeś do mnie zamiast do byka? – zapytała z ironią.

– Nie. Powinienem był wziąć cię do łóżka wtedy, kiedy miałaś szesnaście lat

– powiedział poważnym tonem, bez śladu drwiny. – Mogłem cię mieć tamtej nocy. Wówczas byłaś znacznie bardziej wrażliwa i pragnęłaś mnie mocniej niż obecnie.

– Nieprawda! – oburzyła się Amanda.

– Jedyna różnica polega na tym, że wtedy nie mogło być mowy o nas jako parze, bo Whitehallowie nie mogli się równać z bogatymi Carsonami. Teraz, kiedy sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, według ciebie, nie ma nic złego w tym, żebyś mnie pragnęła, a nawet mi uległa.

Amanda zacisnęła palce na uchwycie patelni.

– Wołałabym połknąć truciznę – oświadczyła.

– Czyżby? Podniecasz mnie, lecz może to zrobić praktycznie każda kobieta. Dla spragnionego seksu mężczyzny jedno ciało kobiece jest podobne do drugiego.

– Idź do diabła! – rzuciła gniewnie Amanda.

– Byłem tam i nie polecam. Usiądź i zjedz omlet, zanim wystygnie. Te obłudne małe spektakle zaczynają mi działać na nerwy.

Zaniósł talerze na stół. Amanda odstawiła patelnię i zastygła, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nie marzyła o niczym innym jak tylko o tym, żeby uciec od Jasona. Jednak nie był skory jej na to pozwolić. Znowu chwycił ją silnie za nadgarstek i przytrzymał.

– Nigdzie nie pójdziesz – ostrzegł groźnym tonem. – Powiedziałem, żebyś usiadła.

Amanda nerwowo oblizwała wargi i usiadła przy stole kuchennym na miejscu, które jej wskazał. Wpatrywała się w omlet załzawionymi oczami, ale czuła mdłości i bała się wziąć do ust choćby kęs.

Jason przysunął się do niej wraz z krzesłem.

– Amando? – zagadnął.

W tym momencie przelała się czara goryczy i Amanda się rozsłochała. Po

policzkach spływały jej strumienie łez, cała się trzęsła.

– Na litość boską, przestań! – zawołał Jason.

– Proszę... pozwól mi... wrócić do łóżka – wyjąkała.

– A niech cię! – Jason wyjął z kieszeni czystą chusteczkę i zaczął ścierać łzy z jej twarzy. – Proszę, zjedz omlet – powiedział łagodnie, jakby przemawiał do dziecka. – No, dalej. Chcę widzieć, jak próbujesz pierwsza.

– Dlaczego? – Amanda pociągnęła nosem, patrząc na niego spod wilgotnych od łez powiek.

– Słyszałem, jak groziłaś, że poczęstujesz mnie sałatką z muchomorów. – Zamyślił się i lekki uśmiech rozjaśnił tę z reguły surową twarz. – Nawet nie chcę myśleć, że mogłaś dodać je do omletu.

Amanda mimo woli się uśmiechnęła.

– Nigdy bym cię nie otruła – szepnęła.

– Naprawdę, złotko? – spytał przekornie Jason i lekko przesunął palcem po jej policzku, ścierając łzy. – Nawet po wszystkich moich prowokacjach, napadach gniewu i niewybrednych słowach?

Amanda obrzuciła wzrokiem jego twarz i po chwili powiedziała:

– Przepraszam.

– Za co? – zdziwił się Jason.

– Za to, co... zrobiła moja mama.

Jason odetchnął gwałtownie.

– Jedz omlet – polecił i spróbował swojej porcji.

– Niezły – ocenił po pierwszym kęsie. – Kiedy nauczyłaś się gotować?

– Po przeprowadzce do San Antonio. Nie miałam wyjścia. Mama nie ma pojęcia o gotowaniu, a nie mogłyśmy sobie pozwolić na stołowanie się poza domem. Kiedy pierwszy raz spróbowałam usmażyć kabaczek, pokroiłam go na kawałki i rzuciłam na patelnię, nie dodając ani kropli oleju. Było go czuć w całym mieszkaniu.

– Domyślałam się, że tamtego wieczoru niczego nie zjadłaś.

– Faktycznie niewiele. Zapomniałam posolić makaron i przypaliłam mięso. – Westchnęła na to wspomnienie. – Nadal kiepska ze mnie kucharka, ale robię postępy. Zdaje się, że nauczyłaś się gotować w wojsku, prawda?

Wydawało się, że te słowa zaskoczyły Jasona. Popatrzył na nią badawczo, zanim nalał sobie kawy.

– Jedną z moich specjalności były pieczone węże – rzekł.

– Zielone berety, oddziały specjalne. Pamiętam, jak imponująco prezentowałaś się w mundurze.

– Byłaś wtedy dziewczynką.

– To dobrze – powiedziała, myśląc, że gdyby wtedy była kobietą zakochaną w Jasonie i oglądałaby wiadomości z Wietnamu, wiedząc, że tam znajduje się jego

oddział, odchodziłaby od zmysłów.

– O co chodzi? – spytał.

– O nic.

Jason przełknął ostatni łyk kawy, oparł się wygodnie i zapalił papierosa. Przyciągnął do siebie popielniczkę.

– Gdzie mieszkasz w San Antonio? – spytał.

Amanda uprzytomniła sobie, że oboje zachowują się tak, jakby Beatrice nie przyjechała do Casa Verde i skandaliczna tajemnica sprzed lat nie wyszła na jaw. Rozmawiali tak samo jak tamtego dnia w restauracji – szczerze i swobodnie.

– W centrum miasta wynajmuję umeblowane mieszkanie z jedną sypialnią – odparła. – Do pracy chodzę pieszo i mam blisko do sklepu na rogu.

– Nie korzystasz z samochodu?

– Nie stać mnie na kupno auta.

Jason rozpiął górny guzik koszuli, jakby nagle zrobiło mu się za gorąco. Oczy Amandy odruchowo podążyły za tym ruchem; zauważył to i uśmiechnął się do niej zmysłowo.

– Chcesz, żebym ją zdjął? – zapytał.

Amandzie nagle zabrakło powietrza. Odwróciła wzrok i ścisnęła obiema rękami kubek z kawą. Jason zaśmiał się i zaczął rozpinąć koszulę, ukazując nagą pierś. Ziewnął przeciągle.

– Ależ jestem zmęczony – powiedział, podnosząc do ust papierosa.

– Dlaczego przysłałeś mi kwiaty? – spytała Amanda, jeszcze nieświadoma, że wołałaby nie usłyszeć odpowiedzi.

– Mogłaś umrzeć na skutek uderzenia w głowę – powiedział otwarcie – a ja byłbym za to odpowiedzialny. Kwiaty były wyrazem przeprosin – dodał szorstko, nieco odwracając głowę. – Nigdy nie chciałem, żeby coś złego ci się przytrafiło.

Popatrzyła na jego wyrazisty profil, zdając sobie sprawę, ile go kosztowało przyznanie się, że poczuwa się do winy i że jest mu przykro. Musiał choć na chwilę schować dumę do kieszeni. Dopiero teraz w pełni uprzytomniła sobie, jak bardzo bolesna musiała być dla niego świadomość, że jego ojciec dopuścił się małżeńskiej zdrady. Wiedząc o tym, za wszelką cenę starał się chronić matkę i nic dziwnego, że nie cierpiał Beatrice, która w dodatku przed laty się wywyższała, a później przyjeżdżała do Marguerite jak gdyby nigdy nic. Zaczynała dostrzegać jego punkt widzenia.

– Wysłuchasz mnie, jeśli coś ci wyjaśnię? – spytała ostrożnie.

– Nie, o ile będzie to dotyczyło twojej matki – uciął zdecydowanie.

Amanda westchnęła i zacisnęła dłonie na kubku, który trzymała w ręce.

– Jason, czy kiedykolwiek byłeś zakochany? – spytała. – Tak bardzo zakochany, że poza tym nie liczyło się dla ciebie nic i nikt? Nie będę udawać, że wiem, co czuł twój ojciec, ale moja matka kochała go ponad wszystko. Nie było dla

niej nikogo prócz Jude'a, nawet mój ojciec zszedł na drugi plan. Była to miłość, jaka w życiu zdarza się raz, o ile w ogóle, i miała tego pecha, że obdarzyła nią mężczyznę żonatego. Nie akceptuję tego, co zrobiła, ale przynajmniej staram się zrozumieć jej motyw. Ona go bardzo kochała.

Jason patrzył, jak wypala się papieros, i w końcu strzepnął popiół do popielniczki.

– Kiedy ślub? – spytał.

– Za miesiąc. Odbędzie się na Bahamach, pojedę na uroczystość.

– A co będziesz robiła do tego czasu?

– Jak tylko będę na tyle silna, żeby móc podróżować, wrócę do San Antonio. Możesz powiadomić Terry'ego o swojej decyzji co do kontraktu.

– O ile się orientuję, ty prowadzisz tę sprawę. Szczegóły kampanii możesz dopracować z Duncanem. – Podniósł się z krzesła. – Jeśli tak pilno ci wyjechać, to droga wolna.

Oczy Amandy napełniły się łzami. On nie ugnie się ani o milimetr. Pozwoliłby jej odejść ze swojego życia i nawet nic by nie poczuł. Jednak za bardzo go kochała, żeby na to przystać.

– Tego właśnie chcesz?

– Wiesz, czego chcę – odrzekł.

To prawda, wiedziała aż za dobrze. Rzeczywiście miłość jest najważniejsza, pomyślała Amanda. Parę godzin w ramionach Jasona to może niewiele, ale pozostawi wspomnienie na następne długie samotne lata. Co złego się stanie, jeśli spędzi z nim choć jedną noc?

– Zgadza się – powiedziała zdecydowanie.

– Na co? – Spojrzał na nią z ukosa.

Amanda uniosła dumnie głowę.

– Pójdę z tobą do łóżka.

– W zamian za co? – spytał surowo.

– Czy wszystko musi mieć swoją cenę? – oburzyła się, wstając od stołu. – Nic od ciebie nie chcę!

– Amando!

Zatrzymała się w drzwiach i obejrzała.

– Słucham?

– Jeśli mnie chcesz, wróć i udowodnij to.

Teraz wiedziała o Jasonie więcej niż przed laty, gdy była niedoświadczoną młodą dziewczyną, a on brutalnie pocałował ją w świetle księżyca. Przekonała się, że potrafi być czuły i cierpliwy. Poza tym za bardzo go pragnęła, żeby odejść. Nie było takiego żądania, którego by teraz nie spełniła, przepelniona miłością. Podeszła do niego i zatrzymała się przy stole, lekko zatrwożona. Jason stał nieporuszony, wpatrując się w jej oczy.

– A więc? – zagadnął.

Jeszcze nigdy nie próbowała uwieść mężczyzny. Przyszły jej do głowy sceny z kilku filmów, ale według jednej musiałaby wejść do jego sypialni, a drugiej leżeć naga w jego łóżku, gdy on wyjdzie spod prysznicy. Na próbę objęła Jasona za szyję i wspięła się na palce, żeby musnąć wargami jego brodę. Nie pochylił głowy ani o milimetr.

– Mógłbyś mi trochę pomóc – powiedziała zdziwiona jego lekko rozbawionym spojrzeniem.

– Co mam zrobić? – spytał posłusznie.

– Choć trochę pochyl głowę.

Jason posłuchał. Zamknęła oczy i przywarła do niego całym ciałem, po czym dotknęła wargami jego ust. Stał nieporuszony i nawet kiedy zwiększyła nacisk na jego usta, on zachowywał się tak, jakby nie miał potrzeby odwzajemnienia pocałunku. W końcu odsunęła się i podniosła wzrok.

– Pokaż mi, jak... – Urwała skrępowana własną nieporadnością i całą tą sytuacją.

W odpowiedzi dotknął jej talii i leniwym ruchem rozwiązał pasek szlafroka. Ściągnął go z jej ramion i została w koszuli nocnej tak przezroczystej, że więcej ukazywała, niż zasłaniała.

– Ofiarowałaś mi siebie – przypomniał jej. – Boisz się, Amando?

– Nie – skłamała, przetykając nerwowo ślinę.

Sięgnął do ramiączek koszuli i zaczął się bawić kokardami, na które były zawiązane.

– Jason, robi się późno! – szepnęła powodowana odwiecznym lękiem kobiety, która pierwszy raz ma być z mężczyzną.

– Spokojnie, złotko – powiedział, gładząc dłońmi jej plecy, a ustami dotykając rozpalonej twarzy. – Rozluźnij się, wiem, co robię. Odpręż się, nie zamierzam cię ponaglać. Boisz się ze mną kochać?

– Ależ nie – wykrztusiła z wysiłkiem.

– W takim razie pokaż mi, że faktycznie tak nie jest.

Amanda bezradnie popatrzyła na Jasona; czuła się tak, jakby poproszono ją, żeby zagrała na instrumencie, a ona ani nie знаła nut, ani nie uczyła się na lekcje muzyki.

Oczy Jasona pociemniały. Rozwiązał jedną kokardkę na jej ramieniu, powtórzył ten gest z drugą kokardką i nocna koszula zsunęła się Amandzie do talii. Na nagiej skórze poczuła chłodny powiew wiatru wpadającego przez otwarte okno kuchni.

– Jakaś ty śliczna! Słodka niczym anioł – zachwycił się Jason, wpatrzony w jej piersi.

– Osobliwe porównanie – szepnęła Amanda.

– A czego się spodziewałaś? Wulgarniej uwagi? W tym, co dzieje się między nami, nie ma nic tandetnego, a ty nie jesteś kobietą, którą zgarnąłem z ulicy. Należysz do mnie i nie ma nic karygodnego w tym, że na ciebie patrzę. Jesteś wyjątkowa.

– Ja też lubię na ciebie patrzeć – wyznała, delikatnie wodząc palcami po jego imponującym torsie i wichrząc delikatnie skręcone włosy.

– Mandy... – Przyciągnął ją do siebie tak, że jej piersi oparły się o jego umięśniony tors. – A teraz – powiedział, pochylając głowę – pozwól, bym ci pokazał, jak możemy rozmawiać bez słów.

Jason zaczął smakować jej usta i się nimi rozkoszować. Amanda objęła go za szyję i trzymała mocno, drżąc na całym ciele. Ależ ona go kocha! Nie była w stanie się wyprzeć tej miłości, choć wniosła ze sobą do jej życia komplikacje i obciążenia. Przecież nieraz ubolewała nad tym, że nie potrafiła się jej oprzeć.

– Czuję się jak młody chłopiec ze swoją pierwszą kobietą – wyznał Jason. – Chcę usłyszeć od ciebie tylko jedno słowo.

Amanda wiedziała zarówno, co on ma na myśli, jak i co mu odpowiedzieć. Otworzyła usta, ale w tym momencie usłyszała, że pod dom podjechał samochód. Jason zaklął pod nosem i przytulił Amandę.

– Przepraszam – wyszeptała.

Jason skubnął ustami płatek jej ucha.

– Naprawdę jesteś? – spytał szeptem.

– Nie rozumiem – zdziwiła się.

– Jesteś dziewczyną, prawda? – Popatrzył na nią badawczo.

Amanda zaczerwieniła się i skinęła głową.

– Powiniennem był wiedzieć. – Jason podciągnął do góry jej koszulę i starannie zawiązał ramiączka.

– Już wcześniej próbowałam ci to powiedzieć, ale nie chciałeś słuchać.

– Byłem zazdrosny jak cholera i urażony – wyjął. – Zazdrosny o Blacka i mojego brata. Myślałem, że przyjechałaś z powodu Duncana.

– Jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnęłam i pragnę – zdobyła się na wyznanie Amanda.

Jason chwycił ją za biodra i jeszcze bardziej przyciągnął do siebie.

– Chcę widzieć twoją twarz, kiedy tak cię trzymam – powiedział. – Jak jesteś podniecona, twoje oczy rozświetla złoty blask.

– Jason – szepnęła Amanda.

– Ja też cię pragnę – wyszeptał. – Do diabła! – rzucił, kiedy rozległ się trzask zamykanych drzwi samochodu. Z westchnieniem opuścił ramiona. – Lepiej idź na górę. Nie mam ochoty wysłuchiwać dowcipnych uwag Duncana, a nie chciałbym ponownie nadwerężyć jego koron.

– Biedny Duncan.

Jason pomógł Amandzie włożyć szlafrok, po czym namiętnie zawładnął jej ustami.

– Jesteś moja, złotko, i nie będę się tobą dzielił – oznajmił, gdy pocałunek dobiegł końca. – Jak już staniesz się moja, zabiję każdego mężczyznę, który by cię tknął.

– Jason! – Była zszokowana gwałtownością jego słów.

– Czekałem na ciebie siedem lat, o wiele za długo. Kiedy skończy się ten weekend, nieodwołalnie będziesz należała do mnie.

– Przecież miałam wracać do San Antonio po jutrzejszym przyjęciu.

– Ale zostań. Chcę, żeby cały cholerny świat dowiedział się, że jesteś moja. Nie będzie ukradkowych weekendów w twoim mieszkaniu ani wchodzenia tylnymi schodami do twojej sypialni. To, co nas połączy, będzie jawne i uczciwe, więc lepiej zacznij robić plany. – Puścił ją, obrócił i lekko pchnął w stronę drzwi. – Idź do łóżka. Porozmawiamy o tym jutro wieczorem.

– Czy... każdy musi wiedzieć? – spytała skonsternowana.

– A dlaczego nie, do diabła? – zdziwił się Jason.

Mężczyźni inaczej do tego podchodzą, pomyślała. Dlaczego miałby się tym przejmować? Odwróciła się i poszła do drzwi.

– Amando! – Zatrzymał ją. – Nagle posmutniałaś. Dlaczego? Czy powiedziałem coś złego?

– Jestem po prostu zmęczona – zapewniła go z bladym uśmiechem. – Dobranoc.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Amanda była niewyspana. Wprawdzie po powrocie do zajmowanego przez siebie pokoju położyła się do łóżka, ale dręczące ją myśli nie pozwoliły jej zasnąć. Z każdej strony rozważała problem, jaki stanął przed nią po ostatnim sam na sam z Jasonem, lecz nawet nie zbliżyła się do rozwiązania. Jak on może oczekiwać, że ona zniesie pogardę, z jaką niechybnie spotka się ze strony Marguerite i Duncana, kiedy się dowiedzą, że została jego kochanką? Czy jednak zdoła żyć bez Jasona? Cóż, zapewne tak, ale będzie to ponura egzystencja ze świadomością, że zrezygnowała z mężczyzny swojego życia. Opuszczając go, straciłaby jedyną szansę na miłość, wiedziała bowiem, że nie byłaby w stanie pokochać innego.

Wstała z łóżka i po porannej toalecie włożyła ulubioną biało-żółtą sukienkę na ramiączkach i zeszła na śniadanie.

Z duszą na ramieniu weszła do jadalni i od razu napotkała wzrok Jasona. Obserwował ją, ale z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Dzień dobry, kochanie – powitała ją z uśmiechem Marguerite. – Cieszę się, że już jesteś na nogach. Czekają nas przygotowania do wieczornego przyjęcia. Jeśli chodzi o twoją suknię...

– Zostaw to mnie, mamie – wtrącił Jason. – Ja się tym zajmę.

Marguerite przeniosła spojrzenie z Amandy, która zdążyła się zarumienić, na syna i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Jak sobie życzysz, mój drogi – powiedziała i zajęła się jedzeniem.

W tym momencie zjawił się Duncan. Ziewnął, przywitał się i zajął miejsce przy stole. Zerknął na Jasona, potem na Amandę i uśmiechnął się szeroko.

– Wszyscy dobrze spali? – spytał niewinnym tonem.

Amanda zarumieniła się jeszcze bardziej. Jason oparł przedramiona o blat stołu i zmierzył brata na tyle wymownym spojrzeniem, że nie musiał odpowiadać. Duncan skrzywił się i zwrócił wprost do Jasona:

– Zlituj się, nie miałem nic złego na myśli.

Marguerite zmarszczyła czoło.

– Czyżbym o czymś nie wiedziała?

– Myślę, że oboje nie wiemy – zauważył Duncan. – Jason był sam w kuchni, kiedy wszedłem tam o drugiej nad ranem. Wyglądał jak raniony niedźwiedź, w dodatku miał opuchnięte wargi – dodał Duncan, rzucając chytre spojrzenie w stronę Amandy.

– To o niczym nie świadczy – zauważył Jason.

Amanda zerknęła na niego i się zorientowała, że, podobnie jak ona, w tym momencie wspomina ich pocałunki.

– Zachowuj się – ostrzegła młodszego syna Marguerite. – Nawiasem mówiąc, co robiłeś poza domem do drugiej w nocy?

– Poszedłem za znakomitym przykładem starszego brata.

– Byłeś w biurze? – zdziwiła się Marguerite.

– Przecież nawet Jason nie pracuje na okrągło.

Marguerite skończyła śniadanie i teatralnym gestem sięgnęła po serwetkę, żeby musnąć nią usta.

– Duncan, jesteś dziś w bardzo dziwnym nastroju – stwierdziła. – Może potrzebujesz urlopu?

– Trafiłaś w sedno, mamó. Co byś powiedziała na Hawaje? Mogłabyś pojechać ze mną, morskie powietrze dobrze by ci zrobiło.

– Morskie powietrze wywołuje u mnie zapalenie zatok – przypomniała mu Marguerite. – Poza tym, jak podrywałbyś dziewczyny, będąc w towarzystwie matki? Bądź rozsądny.

– Och, kochana mamó, nie oddałbym cię za całe bydło Jasona.

Marguerite posłała mu promienny uśmiech.

– Cóż, lepiej zajmę się swoimi sprawami – powiedziała. – Jason... – przez chwilę mierzyła go wzrokiem z lekkim niepokojem – będziesz miły dla Amandy?

– Postaram się.

– To dobrze. Duncan, podwieziesz mnie? Mój samochód trochę nawala, chcę go oddać do warsztatu – wyjaśniła, kierując się do drzwi.

– Ledwie zacząłem śniadanie! – zaprotestował Duncan, trzymając w ręku widelec.

– Skończysz, jak wrócimy – orzekła kategorycznie Marguerite.

– Kupię sobie czerstwego pączka czy coś w tym rodzaju. – Duncan posłusznie odłożył sztucce. – Na razie – rzucił przez ramię pod adresem Amandy.

Jak tylko wyszli z pokoju, Jason zwrócił wzrok na Amandę.

– Witaj – powiedział niemal czule.

– Witaj – szepnęła rozpromieniona.

– Podobasz mi się w tych kolorach. Przypominasz mi margerytkę.

– To moje ulubione kwiaty.

– Duncan nie da się zwieść – zauważył, chichocząc, Jason.

– Przepraszam – bąknęła Amanda.

– Dlaczego? – Popatrzył na nią zmysłowo. – Jeszcze długo po tym, jak wziąłem prysznic i się położyłem, czułem na ustach twoje wargi.

– Nie mogłam spać – przyznała się Amanda.

– W takim razie jest nas dwoje – podsumował Jason. – Chodź do mnie.

Spełniła jego życzenie, zauważając, że jest w stanie uczynić to bez obawy. Jason chwycił ją w tali i posadził sobie na kolanach, pozwalając, by oparła głowę o jego ramię. Pachniał znaną jej wodą kolońską, miękka tkanina beżowej koszuli

nie drażniła jej policzka. Spojrzała, że jest świeżo ogolony.

– Mało brakowało, a byłbym przyszedł do ciebie w nocy – wyjął Jason. – To moje cholerne łóżko było bez ciebie jeszcze bardziej puste. Pragnąłem cię tak bardzo, że z wielkim trudem powstrzymałem się od złożenia ci wizyty.

Po chwili czule, niespiesznie, rozchylił ustami jej wargi, żeby pogłębić pocałunek, który stawał się coraz bardziej namiętny i zdawał się trwać w nieskończoność. W pokoju panowała cisza zakłócana jedynie ich pospieszonymi oddechami i westchnieniami.

W pewnym momencie Amanda zaczęła rozpinąć guziki koszuli Jasona, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi. Jednak potrzeba dotykania ukochanego, delectowania się jego zmysłową męskością nie pozostawiła jej wyboru. Jason chwycił jej dłoń, gdy wsunęła palce w ciemny zarost na jego piersi.

– Jeśli nie przestaniesz, zacznę cię dotykać, a nie będziemy mieli czasu, aby to, co się zaczęło, doprowadzić do końca.

– To dziwne... – Amanda uśmiechnęła się i oparła zaczerwieniony policzek o jego pierś.

– Co cię zadziwia?

– Nie muszę z tobą walczyć.

– Dostatecznie długo robiłem ci piekło.

– Miałaś swoje powody, o których wówczas nie wiedziałam. Tak mi przykro z powodu Beatrice i Jude'a.

– Jeszcze się z tym nie uporałem – przyznał – ale pomału zaczynam rozumieć postępowanie twojej matki. Nie zawsze i nie do końca jesteśmy w stanie kontrolować własne silne emocje. Wiem to po sobie. Ile razy cię dotknę, tracę głowę.

– Aż tak źle? – spytała z uśmiechem Amanda.

– Dla mnie tak. Nigdy nie byłem wylewny. Wiązałem się z kobietami, ale zawsze na swoich warunkach i nigdy z taką, od której nie byłbym w stanie odejść.

– Niemal ze złością spojrzał na Amandę. – Dopiero przy tobie doznałem emocji, o jakie nigdy bym siebie nie podejrzewał, i to już wtedy, gdy po raz pierwszy cię pocałowałem. Kiedy trzymam cię w ramionach, mam wrażenie, że płonę, a gdy cię dotykam, przenika mnie rozkosz. Nie wiem, jak jeszcze mógłbym określić to, co czuję.

– Myślę, że nawzajem dajemy sobie rozkosz. Czy naprawdę należę do ciebie?

– A chcesz?

Amanda skinęła głową, wpatrując się z uwielbieniem w twarz Jasona. Położył dłoń na jej talii, po czym przesunął ją w górę aż do wysoko sklepionych, jędrnych piersi i zatrzymał dłużej na jednej z nich. Zauważył zdziwioną minę Amandy.

– Będziesz musiała przywyknąć do tego, że będę cię w ten sposób dotykał – powiedział. – Dotychczas o tym nie myślałem, ale wydaje mi się, że nigdy nie pozwoliłaś, żeby jakiś mężczyzna się do ciebie zbliżył. Sądziłem, że zdążyłaś zebrać pewne doświadczenia związane z mężczyznami, dopóki nie zobaczyłem silnego rumieńca na twojej twarzy, gdy po latach po raz pierwszy trzymałem cię w ramionach. – Uśmiechnął się z czułością. – Zapamiętam to na całe życie. Od początku chciałem być tym, który nauczy cię miłości. Myślałem, że dałaś ten przywilej innemu mężczyźnie, i zniechęciłem cię za to.

– Nigdy nie chciałam nikogo prócz ciebie – oświadczyła szczerze Amanda i posmutniała na myśl o tym, jak niewiele jej pozostanie, kiedy ich nieformalny związek się skończy. Mieli ze sobą wiele wspólnego, ale on pragnął tylko jej ciała, a nie umysłu czy serca. A ciało prędzej czy później mu się znudzi.

– O co chodzi? – spytał, widząc jej minę.

– Nic takiego. – Amanda wzruszyła ramionami. – Wspomniałeś, że zajmiesz się sukienką. Co przez to rozumiesz?

– Chcesz wiedzieć? – Zachichotał, zdejmując ją z kolan i stawiając na podłodze. – W takim razie jedźmy.

Pojechali do Victorii, gdzie Jason zaprowadził Amandę do luksusowego butik. Cofnęła się od progu, ale nie puścił jej ręki. Podeszli do eleganckiej ekspedientki w średnim wieku, po czym Jason dokładnie opisał, jakiego rodzaju suknię chciałby nabyć.

– Tak, panie Whitehall, mam właśnie coś takiego – powiedziała ekspedientka i odeszła na zaplecze.

– Nie chcę, żebyś kupował mi suknię – zaprotestowała Amanda.

– Dlaczego? Zamierzałaś pójść na przyjęcie w dzinsach?

Amanda pochyliła głowę, do oczu nabiegły jej łzy. Zapewne inni klienci i ekspedientka pomyślą, że ona jest utrzymanką.

– Co się dzieje? – spytał łagodnie Jason, ujmując ją za podbródek i unosząc jej głowę. – Złotko, co ja takiego powiedziałem?

Amanda starała się uśmiechnąć, ale jej duma została ugodzona do żywego.

– Bardzo proszę, oto ona – oznajmiła ekspedientka, niosąc fantazyjną suknię z organdy.

Delikatna tkanina w kolorze złamanej bieli została ręcznie pomalowana w dyskretny wzór z małych zielonych listków. Stanik sukienki podtrzymywały ramiączka, spódnica była zwiewna i rozkloszowana. Nawet wówczas, gdy Carsonowie byli bogaci i Amanda ubierała się w kosztowne stroje, nigdy czegoś tak pięknego nie widziała.

– Będzie idealna – oceniła ekspedientka i od razu wymieniła nazwisko projektanta.

Zanim Amanda zdążyła zaprotestować, została skierowana do przymierzalni

i ubrana w suknię z marzeń. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Już dawno nie miała na sobie niczego tak gustownego i strojnego. Jasna zieleń deseni rozświetlała jej piwne oczy, złamana biel materiału dodawała tajemniczego akcentu twarzy i harmonizowała z lekko opaloną skórą, podkreślając jej miodowy odcień.

– Zamierzasz spędzić tam cały dzień? – usłyszała zza zasłony zniecierpliwiony męski głos.

Po raz ostatni poprawiła suknię i wyszła z gracją z przymierzalni, lekko zaniepokojona, jakie wrażenie zrobi na Jasonie.

– Czyż nie jest idealna? – Ekspedientka uśmiechnęła się do Jasona.

– Idealna – przyznał, ale patrzył na twarz Amandy, a nie na suknię. Wyraz jego oczu przyprawił ją o drżenie. – Weźmiemy ją.

– Nie spytałeś o cenę – powiedziała Amanda, kiedy ekspedientka pakowała suknię. – Na pewno kosztuje majątek. Wolałabym coś tańszego.

– Nie jestem biedny – przypomniał jej Jason.

Amandę ogarnęło przygnębienie. Czy uważał, że w końcu mu ulegnie z wyrachowania? Że pozwoli się kupić za piękne stroje i nieograniczone kieszonkowe? Stała ze spuszczoną głową, podczas gdy Jason kartą kredytową regulował zapewne niebotyczny rachunek. Po chwili wręczył jej sporych rozmiarów firmowe pudełko, do którego zapakowano suknię. Amanda wzięła je do ręki bez entuzjazmu. Jason westchnął ciężko i nakazując sobie w duchu spokój, stwierdził krótko:

– Idziemy.

Na zewnątrz otworzył drzwi srebrnego mercedesa i wzięwszy od Amandy pudełko, rzucił je niedbale na tylne siedzenie, po czym obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Odczekał, by zapanować nad wzburzeniem, i dopiero wtedy włączył silnik i wyjechał z parkingu.

– Zapal mi papierosa – powiedział, rzucając jej na kolana paczkę mentolowych.

Posłusznie zrobiła, o co prosił, i bez jednego słowa podała mu papierosa.

– Nie podoba ci się ta cholerna kiecka? – spytał.

– Jest wspaniała, dziękuję.

– Możesz mnie z łaski swojej oświecić, co cię zasmuciło? – spytał, rzucając jej poirytowane spojrzenie.

– Nic – odpowiedziała.

– Nic – powtórzył Jason i zaciągnął się papierosem. – Zbywające odpowiedzi to nie najlepszy sposób rozpoczęcia wzajemnej relacji.

– Wiem. – Amanda wzięła się w garść. – Jestem zachwycona sukienką, tyle że nie chciałam, abys tyle wydawał.

– Uważasz, że nie jesteś tego warta, złotko? Mylisz się. – Sięgnął po jej dłoń i ją uściśnął.

Amanda popatrzyła na jego ciemne palce kontrastujące z jej jasną skórą.

– Masz ciemną karnację – powiedziała.

– A ty jasną. – Rzucił na nią okiem, po czym ponownie zwrócił wzrok na jezdnię. – Wolałbym spędzić cały dzień z tobą, ale muszę iść do biura.

– Szkoda.

– Ja także żałuję.

Zamilkli, a wkrótce zajechali przed dom.

– Gdybym się spóźnił, to na mnie zaczekaj – powiedział Jason. – Wybierzesz się do Sullevanów ze mną, nie z Duncanem.

– Jak sobie życzysz – odparła posłusznie Amanda.

Pochylił się, żeby otworzyć jej drzwi od strony pasażera. Poczowała zapach jego wody kolońskiej i ciepły oddech na swojej skórze. Odwróciła głowę i ich usta zetknęły się na ułamek sekundy.

– Przepraszam – szepnęła.

– Za co? Czy potrzebujesz pozwolenia, żeby mnie pocałować?

– Nie... nie jestem przyzwyczajona – wyjąkała.

– Przecież dziś rano wyznałem, że uwielbiam, jak mnie dotykasz.

Amanda odgarnęła mu z czoła niesforny kosmyk.

– To dla mnie coś całkiem nowego – szepnęła.

– Racja. – Pochylił głowę i zaczął delikatnie całować jej usta. – Są tak słodkie, że mógłbym spędzić resztę życia na pocałunkach – powiedział czule.

– Ja też lubię cię całować. Nie jedź do pracy.

– Jeśli zostanę, będę się z tobą kochał, a na razie wolałbym się wstrzymać. – Ujął w dłonie jej twarz. – Chcę, żeby ten pierwszy raz z tobą był czymś bardzo szczególnym.

Amandę ogarnęło przenikające całe ciało podniecenie, gdy oczami wyobraźni zobaczyła ich dwoje w intymnej sytuacji. Splecione ciała, jego usta wędrujące po jej skórze, coraz śmielsze pieszczoty...

– Drżysz – szepnął. – Myślisz, jak to się odbędzie?

– Tak – przyznała bez namysłu.

Niemal unióś ją z siedzenia, jego usta stały się zaborcze. Gdy wypuścił ją z ramion, rzekł na wpół żartobliwie:

– Idź stąd, zanim powalę cię na deski.

– Dzikus – rzuciła Amanda.

– Cnotka – odgryzł się. – Zobaczymy się wieczorem – dodał. – Nie upinaj włosów, zostaw je rozpuszczone, tak jak teraz.

Amanda wyjęła z auta pudełko z suknią i popatrzyła na Jasona przez otwarte drzwi.

– To nie będzie wyglądało wystarczająco elegancko – zauważyła.

– Nie chcę cię eleganckiej – odparował. – Chcę cię taką, jaka jesteś.

Pamiętaj, zaczekaj na mnie.

– Dobrze.

Jason zamknął drzwiczki auta i odjechał, nie odwracając się za siebie.

Wieczorem Amanda stanęła przed lustrem, mając na sobie suknię, którą kupił jej Jason. Po raz drugi przekonała się, że leży na niej jak ulał. Patrzyła na swoje odbicie zachwycona fasonem doskonale eksponującym jej zgrabną sylwetkę. Zwiewna rozkloszowana spódnica przyciągała uwagę do długich smukłych nóg, pasek podkreślał wąską talię, a stanik na ramiączkach sporo odsłaniał i uwydatniał piersi.

Zielono-biały wzór na tkaninie stanowił kontrast dla jasnych włosów, które spływając na plecy, nadawały jej raczej wygląd modelki niż pracownicy agencji reklamowej.

Godzinę później zdenerwowana schodziła w dół, żeby dołączyć w salonie do pozostałych. Kiedy weszła, ujrzała Duncana, Marguerite i Jasona, choć uprzedzał, że może się spóźnić, i kazał jej na siebie poczekać. Whitehallowie byli zajęci rozmową, ale Jason odwrócił się i oczy mu rozbłysły na jej widok.

Miał na sobie eleganckie wieczorowe ubranie. Ciemny garnitur w połączeniu z białą jedwabną koszulą przydawał mu wytworności, podkreślając równocześnie jego męskość. Wyglądał imponująco, jak wyjęty z żurnala, a jednocześnie wydawał się nieświadomy własnego magnetycznego uroku. Amanda z trudem się powstrzymała, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

Zdziwieni ciszą, jaka nagle zapanowała, Duncan i Marguerite odwrócili głowy. Duncan gwizdnął przeciągle.

– Wow! – wykrzyknął, zbliżając się do Amandy i obchodząc ją dokoła jak ktoś, kto ogląda samochód wystawiony na sprzedaż. – Czy ja śnię? Skąd masz tę suknię? – spytał.

– Od dobrej wróżki – odparła Amanda, unikając zaborczego wzroku Jasona.

– Wyglądasz zjawiskowo – pochwaliła Marguerite. – Śliczna suknia!

– Dziękuję – odpowiedziała skromnie Amanda.

Duncan już chciał podać jej ramię, ale uprzedził go Jason.

– Teraz moja kolej – oznajmił tak zdecydowanie, że jego brat cofnął się o krok.

– Mądrzejszy ustępuje – rzucił przekornie Duncan i zwrócił się do matki: – Pozwolisz?

Marguerite podeszła do syna, niezwykle elegancka w sukni z jasnoniebieskiego jedwabiu i etoli z lisów.

– Och, zapomniałam o czymś – zreflektowała się i dodała: – Mam dla Amandy piękny szal, zaraz go przyniosę. Wieczorem może być chłodno.

– Nie trzeba, proszę sobie nie robić kłopotu – sprzeciwiła się Amanda, chociaż już poczuła chłód na odsłoniętej skórze.

– To żaden kłopot! – Marguerite wyszła do hallu i po chwili wróciła, niosąc czarny szal, którym otuliła ramiona Amandy. – Doskonale pasuje, wyglądasz w nim tajemniczo – stwierdziła.

Jason podszedł do Amandy, objął ją w tali i poprowadził do drzwi.

Nigdy nie była tak bardzo świadoma obecności Jasona jak podczas jazdy na przyjęcie do Sullevanów. Siedząc obok niego w fotelu pasażera, mimo woli zerknęła na jego twarz zwróconą do niej profilem. Bliskość Jasona przypominała jej niedawne gorące pocałunki i wprawiała w rozkoszne podniecenie. W pewnym momencie zatrzymała wzrok na jego dłoniach spoczywających na kierownicy, siłą woli powstrzymując się od przesunięcia po nich palcami. Gdyby sytuacja pomiędzy nimi była inna, niczego nie brakowałoby jej do szczęścia. To prawda, że zyskała status kobiety Jasona, ale nie taki, o jakim marzyła.

Zastanawiała się, jak on to wszystko zorganizuje. Czy będzie miała swoje mieszkanie w mieście? A może kupi jej dom? Zaczerwieniła się na samą myśl o tym, jak zareagowałyby Marguerite. Jason w dobrej wierze zapowiedział, że nie będzie żadnego zakradania się tylnymi drzwiami ani ukrywania ich związku, ale nie wziął pod uwagę, jak bardzo zranił ją tymi słowami. Z drugiej strony, czy nie jest tak, że mężczyźni myślą tylko o zaspokojeniu własnych pragnień?

Dom Sullevanów był rozjarzony światłami. Kiedy szła obok Jasona w stronę hallu, gdzie czekał na nich pan Sullevan, współgospodarz przyjęcia, poczuła się przytłoczona wzrostem Jasona, chociaż założyła buty na wysokich obcasach. Eleganckie wejście było oświetlone ogromnym kryształowym kandelabrem, podłoga wyścielona puszystym kremowym dywanem, na stolikach pod ścianami stały cenne dzieła sztuki.

– Jak w muzeum! – zauważył Duncan, wchodząc do sali balowej z Jasonem i Amandą.

Marguerite została w hallu, żeby się przywitać z innymi gośćmi.

– Stare pieniądze – odparł Jason. – Ta posiadłość stanowi część ziem nadanych jeszcze przez Hiszpanię.

– Cóż, to jest coś. A mówiąc o pięknych rzeczach, które rzucają się w oczy – dodał Duncan, spoglądając znacząco na Amandę – masz na sobie wyjątkową suknię. Nie powiedziałaś mi skąd.

Jason rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie, równocześnie ściskając dłoń Amandy, i powiedział ostrym tonem:

– Ja ją kupiłem.

Duncan od razu zrozumiał, żeby nie ciągnąć tego tematu. Uśmiechnął się nieco drwiąco do Amandy, która się zaczerwieniła.

– Wybacz, pójdę się rozejrzeć za samotnym pięknosciami. Zobaczymy się później.

Zakłopotana Amanda zwróciła się do Jasona:

– Czy to było potrzebne?
– Jesteś moja – odrzekł oschle. – Im prędzej mój brat się o tym dowie, tym lepiej.

– Nisko mnie cenisz – powiedziała urażona Amanda.
– O czym, do licha, mówisz?! – zirytował się Jason. – Zaoferowałem ci wszystko, co zamierzałem. Zdecyduj się, czy to przyjmujesz, czy rezygnujesz!

Amanda obróciła się na pięcie i przez tłum gości pospiesznie ruszyła w kierunku Duncana, który popijał poncz przy bufecie. Rzucił okiem na jej pobladłą twarz i wręczył jej pełen kieliszek. Wzrokiem powędrował ku Jasonowi, który dołączył do grupy miejscowych hodowców bydła.

– Jesteś bezpieczna – zwrócił się do Amandy. – Przez najbliższe pół godziny będzie omawiał transakcje handlowe na rynku bydła. Co się tym razem stało?

– On powiedział... Och, nieważne. – Roześmiała się niewesoło. – Myślę, że zostanę zawodową naciągaczką.

– Nie wyglądasz na nią – stwierdził beznamiętnie Duncan. – Weź kanapkę.
– Wyglądam na głodną? – Amanda sięgnęła do półmiska.
– Wyglądasz, jakbyś miała ochotę gryźć – odparł Duncan, puszczając do niej oko. – Nie pozwól mu się dręczyć, Mandy, i weź pod uwagę, że on nie wie, co się z nim dzieje.

– Chciałabym, żeby to było takie proste.

– A nie jest?

Gdybyś wiedział, jak bardzo skomplikowane, pomyślała, wpatrując się w kieliszek. Nagle poczuła, że kręci się jej w głowie.

– Co tu było? – spytała.

– Pół barku z likierami – odparł z szerokim uśmiechem Duncan. – Pij powoli.

– Może jestem lekkomyślna – oświadczyła, dopijając resztę i oddając Duncanowi pusty kieliszek – ale nalej mi jeszcze jeden.

– To chyba nie jest mądry pomysł – zauważył Duncan, ale spełnił życzenie Amandy.

– Też tak uważam – zgodziła się Amanda. – Lepiej jednak za dużo nie myśleć, bo można się nabawić kłopotów.

– Wiesz co? – zagadnął, obserwując ją ze spokojem.

– Co? – Spojrzała na niego znad brzegu kieliszka.

– Podoba mi się pomysł, żeby mieć cię za bratową.

Duncan jest kochany, lecz nic nie rozumie, uznała w duchu Amanda. Jason nie potrzebuje żony, chce mieć kochankę, która zaspokoi jego zmysły, ale nie będzie dzieliła z nim życia. A jeśli kiedykolwiek zmieni zdanie w tej kwestii, to na pewno nie ona zostanie jego żoną. Po policzkach Amandy spłynęły łzy.

– Mandy! – Duncan nie krył zaskoczenia jej reakcją.

– A jak będziesz się odnosił do jego kochanki? – wyszeptała. – On widzi mnie tylko w takiej roli. – Okręciła się na pięcie i wybiegła na taras.

Duncan, zdezorientowany zachowaniem Amandy, nie od razu uświadomił sobie, że obok niego stanął brat.

– Co, u licha, jej powiedziałaś? – spytał gniewnie Jason.

– Obawiam się, że zrobiłem falstart, bo wspomniałem, że z radością witam w niej bratową. Ostatnio wasze zachowanie względem siebie wskazywało na to, że takie przypuszczenie jest jak najbardziej uzasadnione.

– Za dużo gadasz – stwierdził ze złością Jason.

– Może i tak, a ty naprawdę chcesz, żeby była twoją utrzymanką? – spytał Duncan, mierząc brata ostrym spojrzeniem.

– Utrzymanką? – Jason nie wierzył własnym uszom.

– Ona tak właśnie uważa i jeszcze, iż będzie naciągaczką.

– A niech to! – jęknął Jason.

– O co chodzi?

– Historia się powtarza. – Jason już nie patrzył na brata, lecz na taras. Ruszył w tamtą stronę.

Amanda otarła łzy. Powinna wziąć się w garść, wrócić na salę balową, uśmiechać się i udawać, że wspaniale się bawi. A po zakończeniu przyjęcia poprosić Duncana, żeby ją zawiózł na lotnisko. Czy jednak zanim ostatecznie opuści Casa Verde, nie powinna odbyć kontrolnego badania głowy? Czy będzie czuła się na tyle dobrze, żeby już teraz wyjechać? Trzeba było się oprzeć Jasonowi, nie dopuścić do pocałunków i pieszczot. Dar miłości, którym chciała go obdarzyć, tylko pogorszył jej sytuację. On nie potrzebował jej uczucia, a i nie był zdolny jej pokochać. Niespodziewanie rozległ się dobrze jej znany nieco szorstki głos:

– Jak tu spokojnie.

Chwyciła kurczowo balustradę, ale się nie odwróciła.

– Tak. – Skinęła głową.

Raczej wyczuła, niż usłyszała ruch za swoimi plecami, a zaraz po tym Jason dotknął jej opadających na ramiona włosów.

– Amando... – zaczął.

– Jadę do domu – przerwała mu, wierzchem dłoni ocierając resztki łez. – Będziesz mógł zabrać suknię, nie jest mi do niczego potrzebna. Daj ją jednej ze swoich kobiet.

– Nie ma innych kobiet i nie było od czasu, kiedy skończyłaś szesnaście lat i po raz pierwszy cię pocałowałem.

Amanda zamarła. O czym on mówi? Na pewno się przesłyszała, źle go zrozumiała. Odwróciła się powoli i popatrzyła na Jasona.

– Zszokowana? – spytał. – Jesteś zbyt niewinna, aby się domyślić, że dlatego tak gwałtownie cię pragnałem, bo od lat nie byłem w intymnym związku z kobietą?

- Chyba nie... z braku okazji – wyjąkała niepewnie.
 - Rzeczywiście zdarzyła się niejedna i miałem różne propozycje – przyznał.
 - Jestem bogaty, a dla większości kobiet to ogromna zaleta.
 - Niektóre jednak musiały cię pragnąć dla ciebie samego – zauważyła.
 - Jednostronne pożądanie nie wystarczy, aby osiągnąć pełną satysfakcję. – -
- Nie chcę żadnej innej kobiety, tylko ciebie.

Amanda milczała, wsłuchana w melodyjną i nastrojową piosenkę o miłości, która dobiegła z sali balowej. Nie od razu dotarły do niej sens i waga słów Jasona. Spojrzała mu prosto w oczy – lśniły srebrzyście w świetle padającym z wnętrza domu.

– Do diabła, czy muszę wszystko powiedzieć do końca? – poskarżył się Jason. – Przecież cię kocham.

Amanda ani się nie odezwała, ani nie poruszyła. Jason wyciągnął ramiona i przygarnął ją do piersi. Pochylił głowę i zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Gdy po dłuższej chwili oderwali się od siebie, zażądał schrypniętym głosem:

– Powiedz to.

Spełniła jego żądanie.

– Kocham cię od zawsze i na zawsze i...

Nie dokończyła, bo zamknął jej usta pocałunkiem, a gdy dobiegł końca i oboje nieco ochłonęli, powiedział rzeczowo:

– Wyjašnjmy sobie od razu. Mówiąc, że jesteś moja, miałem na myśli, że na całe życie, i by tego dowieść, zamierzam włożyć ci na palec pierścienek. Pragnę znacznie więcej niż zmysłowej rozkoszy, którą możemy sobie dać. Chcę założyć z tobą rodzinę i się z tobą zestarzeć. Tulić cię, kiedy cierpisz, i osuszać twoje łzy, kiedy płaczesz. Obserwować, jak się śmiejesz, kiedy jest nam wesoło, i widzieć światło w twoich oczach, gdy się kochamy. Chcę ci dać dzieci i patrzeć, jak rosną w Casa Verde. Raniłem cię, bo sam byłem zraniony. Pragnąłem cię, potrzebowałem i nie mogłem się do ciebie zbliżyć na tyle, żeby ci to wyznać, bo wciąż ode mnie uciekałaś. Nie uważasz, że czas, żebyś się zatrzymała? – Przytulił ją mocniej do siebie. – Wyjdź za mnie.

Amanda uśmiechnęła się przez łzy.

– Czuję to samo – wyjawiała łamiącym się głosem. – Chcę dzielić z tobą życie i dać ci wszystko, co mam.

– Pragnę tylko twojego serca, najdroższa – powiedział czule. – Z radością ofiaruję ci moje.

– Jesteś pewien, że to wszystko, czego pragniesz? – spytała szeptem, płonąca z radości, że kocha i jest kochana.

Jason zachichotał.

– Nie całkiem – przyznał. – Jedyne, co cię teraz ratuje, to że nie mogę się

tutaj z tobą kochać.

– Mógłbyś zrobić to w Casa Verde.

– Zamierzam, ale najpierw muszę się pozbyć na parę dni Duncana i matki.

– Tylne siedzenia są ostatnio bardzo popularne – powiedziała ze śmiechem

Amanda.

– To nie ze mną – sprzeciwił się Jason.

– A motele?

Jason uniósł brew.

– Próbujesz mnie uwieść Amando?

– Prawdę mówiąc, tak.

– Ostatniej nocy omal tego nie uczyniłaś – przypomniał jej. – Noszę w pamięci to wspomnienie, podobnie jak twoją pogniecioną już fotografię, z którą nie rozstawałem się przez ostatnie siedem lat.

– Masz moją fotografię? – zdziwiła się Amanda.

– Duncan pstryknął ci zdjęcie, jak biegłaś z rozwianymi włosami i powiewającą spódnicą, roześmiana, promienna. Chciałbym mieć taki twój portret. Wykradłem zdjęcie z jego pokoju i przez tydzień miałem wyrzuty sumienia.

Amanda uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– Dlaczego po prostu nie poprosiłeś, by ci je dał?

– Bo wiedziałby, dlaczego chcę je mieć. – Musnął wargami jej czoło. – Od tak dawna cię kocham. Wtedy, kiedy wmawiałem sobie, że cię nienawidzę, gdy na ciebie warczałem i rozmyślnie sprawiałem ci przykrości, robiłem to dlatego, że czułem się zraniony, odrzucony. Za każdym razem, kiedy mi się wymykałaś, odczuwałem to coraz boleśniej. Poza tym za bardzo nie ufam kobietom.

– Nigdy cię nie zdradzę – zapewniła go Amanda. – Jesteś wszystkim, czego pragnę, a co do mojej matki...

– Pojedziemy na jej ślub, prawda? – spytał. – Amando, nie wiem, czy zdołałbym się trzymać od ciebie z daleka, nawet gdybyś była mężatką. Może podobnie było z twoją matką i moim ojcem. Wówczas, kiedy czekałem na wasz opóźniony lot z Nowego Jorku, w pełni uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham. Zamartwiałem się, nie wiedząc, co się wam przydarzyło. Wyobrażałem sobie najgorsze. Modliłem się żarliwie, a kiedy zobaczyłem cię całą i zdrową, było mnie stać tylko na to, żeby na ciebie nakrzyczeć.

– Ale przyszedłeś do mnie – szepnęła.

– I przeżyliśmy cudowne chwile. Nasze pieszczoty były najśłodsze i najczulsze, jakie mi się kiedykolwiek w życiu zdarzyły. Właśnie taki będzie nasz pierwszy raz i będzie trwał całą noc. Uczynię wszystko, żeby było to piękne przeżycie.

– Jason! – Amanda ukryła głowę na jego piersi. – Jest pięknie za każdym razem, jak mnie dotykasz. Tak bardzo cię kocham.

– Tylko nie przestawaj! – ostrzegł.
– Czy teraz mogę już powiedzieć, jaki jestem szczęśliwy, że Amanda będzie moją bratową? – rozległ się za nimi wesoły głos.

Jason roześmiał się, wypuszczając Amandę z objęć. Popatrzył na brata.

– Pozwolę ci nawet być drużbą – obiecał.

– Niemożliwe. – Duncan rzucił mu kpiące spojrzenie. – Matka już planuje ślubną ceremonię – dodał. – Parę minut temu przechodziła obok okien wychodzących na taras.

– Ty ją tam przyciągnąłeś – domyśliła się Amanda.

– Nie tyle przyciągnąłem, co zaprowadziłem – skorygował Duncan. – A kiedy zamierzacie oficjalnie ogłosić szczęśliwą nowinę?

– Za jakieś pięć minut, zanim Amanda się rozmyśli.

– To się nie stanie.

– Właśnie sobie przypomniałem, jak przed paru laty nazwała cię „kowbojem”, a ty ją „lady” – wtrącił Duncan.

– Ona jest damą – oświadczył stanowczo Jason.

– A jeśli chodzi o kowbojów, to tylko jeden się dla mnie liczy – oznajmiła Amanda.

– Wybaczcie, ale pójdę wypić drinka z małą Sullevanówną. Odsuńcie się od okna, bo chyba matka was obserwuje – powiedział Duncan i skierował się do otwartych drzwi na taras.

– Duncan! – zawołała za nim Amanda.

– Co tam? – Zatrzymał się i odwrócił.

– Dlaczego zaproponowałaś naszej agencji poprowadzenie kampanii reklamowej i ponoć nalegałaś, żebym przyjechała z Terryem?

Duncan uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Bo kiedy sześć miesięcy temu wyjechałaś, zauważyłem, że Jason nie może sobie miejsca znaleźć i klnie za każdym razem, kiedy ktoś wspomni twoje imię. Pomyślałem, że skoro tak z nim źle, to trzeba mu pomóc. Zadzwoiłem do twojego bardzo pomocnego współnika. Mówi się, że Amor strzały nosi. Absurdalne. On nosi telefony, żeby móc zetknąć ze sobą dwoje ludzi. Do zobaczenia później, bracie – dodał, porozumiewawczo mrugając do Jasona, który odpowiedział tym samym.

– Wyobrażasz sobie, co będzie, jak rozniesie się wiadomość o naszym ślubie? – szepnął Jason do ucha Amandy. – Chcę im wszystkim oznajmić, że jesteś moja.

– Zawsze byłam, wiesz o tym.

Jason ponownie wziął Amandę w ramiona i namiętnie pocałował. Przy oknie sali balowej wciąż stała uśmiechnięta i szczęśliwa srebrnowłosa dama, wybiegając myślą do uroczystości chrzcin pierwszego dziecka zakochanej pary.

Tytuł oryginału: The Cowboy and the Lady

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 1982

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 1982 by Diana Palmer

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3210-4

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

